

MAGAZYN
WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, sztuk, i różnych
wiadomości dawnych, i nowych, dla
zabawy, i pożytku osób obojey Płci,
wszelkiego stanu, i sinaku.

P. A. P. H. P. *Swirkowski Półt*

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ II.



W WARSZAWIE 1784.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Znajdzie się też we Lwowie u tegoż samego.



REGESTR ARTYKUŁÓW

CZĘŚCI II.

	karta
I. Rozrywki domowe, i społeczne	- 233
II. Maxymy dobrego wychowania	- 252
III. Charakter Anglików	- 270
IV. Wypisy z podróży Kavalera de Chatellux w Ameryce północnej	281
V. Niebezpieczeństwo Podróży	- 296
VI. Podróż przez niektóre Prowincye Polskie	- 302 ✓
VII. Powrót z Warszawy na Wieś, au- tora Zabawek wierszem i prozą	319

R E G E S T R.

karta

- VIII. *Zwyczaj miejscowe Murzynów,
w Afryce Francuzkiey* - - - 323
- IX. *Piorun* - - - - - 335
- X. *Rysunek i opis dokładnego Kondu-
ktora* - - - - - 346
- XI. *Uwiedomienie o niektórych bardzo
osobliwych piorunowych, i elektry-
cznych fenomenach. Przez P. Tre-
bra, Vice-Dyrektora kopalni kru-
faczowej, w Zellerfelde w Powiecie
Harczim* - - - - - 350
- XII. *Phosphory* - - - - - 359
- XIII. *Matpy* - - - - - 368
- XIV. *Wiek Ryb* - - - - - 380
- XV. *Nowe odkrycie względem pluskiew
ogrodowych, przez P. Briedelle de
Nevillan* - - - - - 389

R E G E S T R.

karta

- XVI. *Opisanie znakomitego doświadcz-
nia z Banią powietrzną czynionego
w Krakowie 1. Kwietnia 1784.* - 392
- XVII. *Wypis z obserwacyi Pana J. R.
Forstera, względem różnych okoli-
czności ściągających się do Fizy-
czney Geografii, i Historyi Natu-
ralney, które uczynił pod czas swo-
iey podróży na okół świata z Kapi-
tanem Cook* - - - - - 412
- XVIII. *Ogólne wiadomości o mieszkań-
cach wysp na Oceanie Południowym
znaydujących się* - - - - 431
- XIX. *Timler, i Kryzneryna. Powieść
Prawdźnwa* - - - - - 437
- XX. *Zdanie iednego bezstronnego o Ma-
dame Todi* - - - - - 449

REGESTR.

karta

- XXI. *Koncert bezprzykładny nie dawno
grany w Londynie, na pamiątkę sta-
wnego Händela* - - - - 453
- XXII. *Händel Muzyk sławny* - - - 465
- XXIII. *Charakter przedniejszych, a te-
raz żyjących Dam Wiedeńskich* - 480
- XXIV. *Wiersze* - - - - 490
- XXV. *Nowe Pisma. — Uczeni. — No-
we wynalazki.* - - - - 497
- XXVI. *Meteorologiczne Obserwacye.* 500



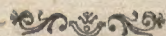
I. Rozrywki



I.

Rozrywki domowe, i społeczne.

Obywatel Spartański, który przepę-
dzał całe swoje życie publicznie,
będąc ustawicznie uważanym od iakiego
urzędnika, zawsze pod okiem rządu, i
surowością praw; który prócz tego, nie
znał, iż tak rzekę, inney familii, iak tyl-
ko oycyznę swoją, ten obywatel, tak
wyniosły, a oraz tak podległy, którego
obyczaje trudne do naśladowania, i teraz
nawet są jeszcze w podziwieniu, nie kosztowa-
wał, według ustanowienia publicznego,
owej prawie naywiększey słodyczy, któ-



rey może doznawać człowiek żyjący w społeczności. *Rozrywki domowe* wcale mu były nieznałome.

Szczęśliwy zaście człowiek, który mając sumnienie czyste, i głowę sposobną, a będąc obdarzony wyobrażaniem płodnym, i zabawnym, pamięcią szczęśliwą, i iakiemi talentami przyjemnymi, nie ma potrzeby szukać zewnątrz sposobów oddalenia tęsknoty; który mając zawsze sam w sobie, kompanią dobrą, nie znając lepszego społeczeństwa nad własne swoje, może się obywać łatwo bez cudzego, i okraść swe uciechy, powabem lubey niepodległości. Szczęśliwy! iednym słowem, który umie żyć sam.

Ale szczęśliwszy ow ieszcze, który na łonie familii cnotliwej, i iednakową chęcią, skłonnością złączoney, znajduie co dzień to wszystko, co mu może czynić przyjemnym życie, i łodzić wszystkie momenta jego. Nie trzeba mu dla utrzymywania pociechy w sercu swoim, owych rozrywek wymysłnych, które kosztują tyle zatrudnienia, ni owych świętnych uroczystości, które wynajduie przepych, chce żeby o nich mówiono, a o których za zwyczaj



nie mówią, tylko żeby się naśmiać z tych, którzy ie sprawują, albo żeby ich żałować; ani iednym słowem owych uciech, które zawsze pociągają za sobą zazdrość, przyganę, i Satyry. Prawdziwa cecha uciech domowych iest: prostota, spokoynosc; każdy ie zgietk mięsza, każda okazałość nadwiera ie, i umarza. Patrz np. na owę familią, w której każdy usiłuje pomnożyć szczęśliwość, i wesolość wspólną swym dobrym humorem, swemi talentami, tyśiącznemi małemi przyśługami, które pochodzą z uprzejmego serca; albo to będą rozmowy zabawne, ożywione przyjaźnią i poufalością, a osłodzone owemi miłemi żartami, w pośród których niknie z oczu różność dostoiieństw i wieku, ale przyśloynosc iest zawsze przytomna; albo czytanie użyteczne i zabawne, poda materią do reflexyi interesujących; dziś iest muzyka krotka, albo małe gry niewinne, iutro kolla-cya, albo obiad, który przyjaźń ofiarowała, i dała bez przysady, bez iakiey pretenfii; inną razą przyda się co dla większey wygody, wymyśli się co nowego, sprawi się sprzęt nowy, wszystkie nakoniec owe małe poprawy, polepszenia, które dzielą ży-



cie tak przyjemnie, i dają się eźnić miłotyń, których się nie przytępił smak, ustawicznym rokoszy zażywaniem; przydajmy do tego, że każda powinność zamienia się tam w uciechę, a każda zabawa w rozrywkę; że nakoniec każdy tam swoje mieszkanie ma za miejsce dla siebie najprzyjemniejsze, w którym przepędza najmiłsze życia swego chwile; to to jest, co nazywam uciechami i szczęśliwością domową.

Atoli nie każdy może dosłapać, ani się nawet spodziewać takiej szczęśliwości. Nie tylko ona ucieka przed łakomstwem i ambicyą, które nie są nigdy spokojne, i nigdy nie mówią dosyć; ale nawet oddala się jeszcze gdy się im ze wszystkim dogodzi. Ocieężały dostatek, nie ma tak delikatnego smaku, aby mógł poznawać szacunek owych niewinnych rokoszy, których doznaje w życiu swoim człowiek, który jest kontent z swego stanu, i częstokroć wielkość sama zazdrości losu tych, których fortuna niżej postawiła. Pomierność nawet, szczęśliwa pomierność mimo wszystkich swych korzyści nie jest wolna wcale od przygód, którym zawsze podlegać musi natura ludzka, ani od tych, na które się sama czło-



wiek podaje dobrowolnie. Delikatność zbyt uczuśna, niecierpliwość, różność charakterów, niespokojność, sprzeczność chęci, nierówność humorów, najmniejszy niedostatek harmonii, mogą oddalić uciechy z miejsc, które zdają się być utworzonymi, aby były ich mieszkaniami; a nakoniec samo przyzwyczajenie się, czyni je nieprzyjemnymi.

Na ow czas to dać się poznać wielki szacunek przyjaźni; iey to jest właściwa rozpędzać chmury, które się czasem zbierają nad horyzontem domowym, wypędzać z niego tęsknotę i oschłość, ożywiać i odmieniać jego uciechy, i czynić je bardziej interesującymi. Co za skarb dla takiej rodziny, owi przyjaciele, z którymi miło jest być zawsze, ponieważ się wie, iż lubią być z nami, iż mają tale i rozweselania, umieją profitować ze wszystkiego, i obracać na pociechę przytomnych wszystkie drobne okoliczności, których człowiek obojętny nie postrzega, umieją ostrzegać nas o naszym szczęściu, kiedy go zapominamy, i wybić z pamięci małe dolegliwości życia, kiedy nam przykro dokuczają! Dobrzy przyjaciele, należą do jednego domu, lubo



nie mieszkają pod jednym dachem, i pociechy, które rodzi przyjaźń, można liczyć między pociechami domowemi.

Ale ten skarb ieszcze pewnie jest rzadszy, niż jedność i zgoda w domach, a przeto choć go posiadamy, szukamy ieszcze pomocy w *znaiomości*, które są iakoby monetą przyjaźni, często prawda fałszywą, zawsze jednak kurs mającą, i którą nie można pogardzać, jeżeli się nie chcemy wyrzec obcowania z ludźmi. Tu to poczynają się *rozrywki* społeczne czyli kompanii, które powinny być zawsze niewinne, a przeto mieć też samą wolność i obronę, iak uciechy domowe, póki ich mają cechę.

Nie myślę ja tu mówić o wszystkich rodzajach uciech, które przyjęto w różnych obcowaniach, ani rozbierać sposobów różnych, któremi się zazwyczaj bawimy. Zastanowię się tylko nad dwoiakimi rozrywkami, które zdają mi się zasługiwać na osobliwszą uwagę; jedna dla tego, że jest w największym używaniu, i upodobaniu, druga dla tego, iż służy osobliwie dla klasy wyższej, i dla ludzi dobrego gustu, obie zaś dla niebezpieczeństw, które się w



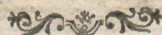
nich znajduią, i dla tego, że wpływają w obyczaje.

Zaczynam od gry. Ale czyż mogę mówić co w tej materii, czego by już nieraz nie powiedziano? Jakże można podać środki, nie mówię żeby ją znieść, ale żeby ją umiarkować, i uprzedzić iey zbytki, iey nieprzyzwoitości? Przekładania, napominania, przykłady, zakazy, kary, wszystko tego użyto nie raz, a zawsze prawie nadaremnie. Nie maż pewnie żadnego gracza, przynajmniej między temi, którzy nie zapomnieli czytać, którzyby nie czytał przez życie swoje, iakich pism białych przeciw grze, którzyby nie odebrał tedy owedy względem tego napomnienia, którzyby nie widział, albo nie słyszał, wielu przerażających przykładów, iak ona fatalne za sobą pociąga skutki, którzyby nie był przytomnym, gdy tysiączne przeciw tej zabawie, miotano przekęstwa. Nie maż pewnie kraiu polerownego, w którymby nie było wyroków i ustaw do poškromienia gry, i wstrzymania iey abuzów, dających; ale wszystko nadaremnie. Jednoby to prawie było, zakazywać iść i pić, co i grać. Gra, stała się prawie potrzebą powszechną, i



skłonność do gry w niektórych ludziach, jest tak gwałtowna, iak iaka inna, która natura dała człowiekowi.

Daremnie przywiódłszy zwyczajne przestrogi, wynalazby kto ieszcze nowe powody do opierania się tey niefortunliwej skłonności; daremnie przekładałby graczo- wi, iż oprócz sumy, które naraża na nie- bezpieczeństwo utraty, przegrywa wielką część swego czasu, i swęj spokojności, ruynuje swe zdrowie, swoią sławę, swoy dom, który zaniedbuje swych powinności, o których zapomina, swych przyjaciół, których tym martwi, a często własne su- mienie, które zatwardza, a przeto iż nie maż prawie żadney gry, w której wszy- skto porównawszy nie byłoby więcej do przegrania, niż do wygrania; na nic się nie przyda wystawiać mu przed oczy, iako samo ułożenie duszy i serca, z którym się do gry przychodzi, jest niegodne samo w sobie, iako owa chciwość, nie grzeczność, frogość, owa pokrytość i niedowierzanie, mogą wpływać w charakter, iak nawet sa- me reguły gry, uwłoczą człowiekowi ucz- ciwemu, ponieważ iak mówią zwyczajnie, *są ustanowione dla filutów*; na nic się nie



przyda używać dla uleczenia go od tey na- miętności, wszystkiey Loiki, Wymowy, i wystawiać mu przed oczy, co tylko być może naybardziej przekonywającego i po- ruszającego, będzie on tego wszystkiego słuchał, przyzna nawet, że to jest prawdą, będzie mówił, iż w samey rzeczy grywa nadto długo, i nadto drogo, iżby się trze- ba w tym poprawić, i t. d. ale za godzinę podydzie on znowu narażać się na te wszy- skie niebezpieczeństwa, któremi się mu groziło.

Znieść tedy grę zupełnie, jest to przed- sięwzięcie równie siły moralne Filozofa, iak natężenia polityczne Rządu przewyższające; Filozofia więc, i polityka, powinny przy- stać nato, iż jeżeli gra, jest to złe, tedy nietylko ono jest nieuleczone, ale też i ko- nieczne, które byłoby pewnie niebezpiecz- no znieść ze wszystkim, zwłaszcza jeżeli to jest prawda, iak mówią, iż gdyby się nie grało, czyniłoby się ieszcze gorzej. Przydaymy do tego, iż bez gry, ledwieby było znać, czy niektórzy ludzie żyją, czy nie, albo co gorzej, nie postrzegaloby się, iak tylko ich wady.



Dopusćmyż więc najprzód, żeby świat, i w tey okoliczności, był tak iak jest, a potym obaczmy, czyby nie można wydoskonalić tego rodzaju zabawy, i dokazać tego, żeby się stała nie tylko niewinna, ale też użyteczną i godną, aby iey poświęcił niektóre momenta wolne, człowiek uczciwy.

Grę można uważać, albo iak rozrywkę, albo iak zatrudnienie. Jako rozrywka powinna być wesoła, grzeczna, uprzedzająca, względna; dla tego interes nie powinien się w nie mieszać, tylko tyle, ile go potrzeba do zachowania reguł. Inaczej gra staje się zatrudnieniem, które wyciąga z jednej strony uwagi, roztropności i zręczności, a z drugiej sprawiedliwości, słuszności, i delikatności. Przeto powabne przymioty wydać się w grze małej; zaś przymioty szacowne w grze wielkiej. Człowiek uczciwy może się doświadczać w obydwóch rodzajach gry, i przyzwyczaić się do przymiotów zawsze chwalebnych, które można będzie okazać potym w okolicznościach ważniejszych. Nie mówię ja, iakoby gra miała być kamieniem probierkim cnoty, ale to jest pewna, iż przy-



mioty, których potrzeba koniecznie, aby być pięknym graczem (*un beau joueur*) sprawiają dobre mniemanie o tym, w którym się znajdują, a choćby nie było inney, to zdać mi się, iż dla tey samey przyczyny człowiek uczciwy, powinien się starać o ich nabycie.

Nie spuszczając tego z myśli, a zważając z drugiej strony, iż między wszystkimi rozrywkami, ta jest naysposobniejsza, nie mogę pojąć, dla czego między tak wielką liczbą metrów, do różnych frazsek, które należą do piękney edukacyi, nie widać metrów do gry, a wszędzie pełno metrów do tańcowania, śpiewania, pojedynkowania, lubo w całym życiu nie trafi się tak często tańcować, śpiewać, bić się, iak się grywa zazwyczaj. Jeżeli to jest prawda, iż edukacya naysposobniejsza jest ta, która wprawia do czynienia doskonale tego wszystkiego, co się czyni, i co się ma czynić z powołania; zdać się, iż o grze nie trzebaby w niej zapominać; nakoniec jest to rzecz godna zadumienia, iż znajdują się akademie gry, a że nie masz nigdzie nauczycielów tego kunsztu. Nie jest to żart tylko, ale godne społeczności całej żąda-



nie, aby ta okoliczność weszła także w dobrą edukacyą tych, których urodzenie, stan, i sposób życia, przeznacza do tego rodzaju rozrywki, i żeby byli metrowie osobni, od tej zabawy; ale życzyć trzeba oraz, żeby ich lekcye nie do tego tylko zmierzaly, aby uczniów nauczyć reguł różnych grów zwyczajnych, dać im poznać, jakie są w nich wybiegi, przyzwyczaić ich do obrachowania i układów gry każdej, obeznac ich nakoniec z grą tak przynajmniej, żeby mogli, iak mówią, bronić swych pieniędzy; trzeba by jeszcze, aby uczono grać wspólnie co do siebie, a przyjemnie dla drugich. Okazywać przy grze wszystkie grzeczność i przyjemność, któraby pokryła wszelką chciwość wygraney; należałoby osobiście, aby się starano dać *principia* owej delikatności, która się tak bardzo może przydać w obcowaniu i w układaniu wielorakich interesów; ażeby uczono poskramiać we grze owo skapstwo, które rodzi zazwyczaj niezgodę, różnić wybiegi godziwe od tych, które poczciwość, i dobry sposób myślenia odrzuca, strzedz się zuchwałości w szczęściu, iak niecierpliwości, albo zbytteczney tliwłości w nieszczę-



ściu, aby się pod czas gry wprawiano w dokładną słuszność, i względem zysku lub straty, obojętność, i żeby jednym słowem było to szkołą szczerości, grzecznego pożywania, i uczciwych obyczajów.

Powiedziałem, iż rozrywki publiczne powinny mieć też samą wolność i obronę, co nciechy domowe, póki ich mają cechę, czyli póki te są podobne do tamtych. Pod tą kondycyą zabawianie się grą, może należeć do tego przywileju, ale jeżeli gra stanie się zabawą publiczną, na którą się zgromadzaia bez dystrynkcyi wszyscy ci, których skłonność do tej rozrywki, albo też chęć wygraney pociąga, na ten czas dobro społeczności wyciąga, aby nad nią był dozór publiczny, aby domy partykularne, które są otwarte dla każdego, kto tylko przychodzi na grę z pieniędzmi, były uważane, iak owe, w których każdemu wolno gasić pragnienie za swoje pieniądze, ażeby Policya miała prawo wglądania, co się tam dzieie, i aby sala od gry nie miała w tej mierze większego przywileju, niż dom, w którym kawę lub trunki wszystkim przychodzącym daia; tym bardziey, iż weszło teraz po całej prawie Europie w zwyczaj,

że ci, którzy się kartami bawią, od kart płacić muszą, i gdzie niegdzie kazać opłacać, za wybudowanie budynku, w którym gracz waży swą fortunę i majątek. Przyśiępnę teraz do drugiego sposobu bawienia się, który z zabawy publiczney, stał się zabawą społeczną, towarzyską.

Upodobanie w widowiskach teatralnych, rozszerzywszy się po całej prawie Europie, i umiejętności dramatyczna, przyszedłszy do wysokiego doskonałości stopnia, nie dziw, że się tak bardzo pomnożyły *Teatra*. Nie tylko to już w samych miastach stołecznych, można mieć ten rodzaj zabawy; mało jest teraz miast nieco znaczniejszych, któreby nie miały jakiej kompanii *Teatralney*, albo *przechodniey*, albo też *miejscowey*, i w którychby mieszkańcy nie mieli łatwości korzystania z tej rozrywki tedy owedy. Mało na tym, osoby dystygnowane nie prześtając na tym, że słuchają grających po publicznych *Teatrach* *Aktorów*, szukają uciechy w tym, iż z siebie samych czynią innym zabawę, wybierając z pomiędzy siebie osoby, które mają talent, albo przynajmniej sposobność do udawania, formują się i ćwiczą tak długo,

póki

póki nie są w stanie okazania się na prywatnym jakim *Teatre*, i przed gośćmi zaproszonymi. To to jest, co nazywają *Teatrami społecznymi* (*Theatres de société*.)

Daleki ja jestem od potępienia tego rodzaju zabawy, która sama w sobie bardzo może być niewinna, która ze wszystkim jest uczciwa, a która nawet gdyby była dobrze wykierowana, mogłaby przynieść jakie pożytki. Atoli trzebaby oddalić iey nieprzyzwoitości, jako też iey niebezpieczeństwa, i potrafić to, aby była bez przysług. Chciałbym naprzykład, żeby można odpowiedzieć do przekonania tym, którzy sądzą, iż sposobie się do udawania tego, czego się nigdy nie będzie czyniło z powołania, jest to sposobienie się przynajmniej nie użyteczne, iż bawić się graniem ról, pełnych wad, ochydnych lub podłych, jest to nieiako oswoić się z niemi, przyzwyczaić się do grania ich potym w rzeczy samej, na *Teatrze* świata, i zinniejszać owej obrzydliwości, wzdardy, którą powinny tchnąć w przytomnych; że uczyć udawać kunsztownie jaką rolę, jest to doskonalić się tym samym w kunszcie pokrywania się. Chciałbym, aby mię zabezpie-

Mag. Warsz., Cz. II, R. 1784.

R



czono, iż nie użyj na złe tego kunsztu w codziennym pożyciu, i że ci, którzy się bawią tym sposobem, nie będą Komedyan-tami, tylko na Teatrze.

Chciałbym, aby wyznaczono dokładnie wiek, któremu ta rozrywka przystoi, w którym można się zacząć pokazywać na tych małych Teatrach; i w którym przystoynosc nie dopuszcza stawać tam, tylko aby być spektatorem i sędzią.

Chciałbym, aby mię nauczono sposobu iak tego dokazać, ażeby dzieci, które sposobią do tej rozrywki, nie traciły wiele czasu, na uczeniu się na pamięć Scen, których nie prawie nie rozumieją, aby z nich nie robić prawdziwych maryonetek, ażeby nie szacowały bardzo swych do tego talentów, żeby ich nie miały za punkt godny emulacyi, ażeby podchlebianie, pochwały, które im z tej okolicznosci dają, nie odraziły ich od innych zabaw potrzebniejszych, i ważniejszych, które mogą wnieść w układ ich edukacyi. Chciałbym, aby mię nauczono sekretu, iak to można zgodzić śmiałość, której wyciągają po nich na Teatrze z ową miłą bojaźnią tak bliską towarzyszką skromności, i przyzwoitą temu wiekowi.



Chciałbym, żeby mi pokazano osłro-żności, których można użyć dla oddalenia niebezpieczeństw, na które się naraża przez te rozrywki młodzież, w wieku, naywiększym namiętnościom podlegającym; aby mię nauczono iak uprzedzać, nietylko owe wyrazy niebezpieczne, które mogą zostawić widoki Teatralne w powszechnosci, ale nawet owe, które pochodzą z związkow młodzieży, różnego charakteru zdań i oby-czaiów, które się robią na tych Teatrach partykularnych, owe poufałości, do których ścielą drogę repetycye, i owe wolności, których czasem niektóre sceny wyciągają.

Osobliwie chciałbym, aby z wielką uwagą wybierano Komedyę, aby nie tak uważano, na piękność samę Teatralną, iak raczey na dobre, albo złe skutki, które mogą sprawić, i wyrazy, które mogą zostawić w umyśle spektatora, a ieszcze bardziej aktera; bywają czasem przednie sztuki dramatyczne, z których uchoway Boże, ażeby dzieci miały pamiętać wszystkie maxymy, i niemi się potym rządzić.

Chciałbym nakoniec, ażeby ten rodzaj zachował ecechę, iż tak rzekę i godność



uciech domowych, nie przyjmując żadney okazałości, ani tego wszystkiego, coby ie mogło czynić nieiako publicznemi, ażeby się tylko działa w pośród przyjaciół przybranych; ażeby miłość własna, a zawsze sobie podchlebna, nie wzywała mnostwa spektatorów, który muszą pochwalać wszystko z wdzięczności; żeby nakoniec na tych prywatnych Teatrach nie grywano przed nieznaiomemi, a nawet przed takimi czafem ludźmi, z któremi by nie miano czoła obcować.

Dla oyców, i matek, czynię ia najbardziej te uwagi, nie żebym ich pozbawił pociechy tak słodkiej, której doznają patrząc na zabawy dzieci swoich, i uśmiechając się z ich grania, ale żeby iey kosztowali bez bojaźni i niespokojności, i żeby uciecha ta, obróciła się, jeżeli to być może na ich pożytek prawdziwy.

Kończę, ponieważ nie trzeba się naprzykrzać, gdy się mówi o rozrywkach, ani nudzić, kiedy jest rzecz o uciechach; ale wspomnę iednak przynajmniej o dwóch, lub trzech rodzajach rozrywek, o którym chem ieszcze nie mówił. *Polowanie*, jest rozrywka uczciwa, a nawet wspianiała,



kiedy ma wzgląd na własność rolnika, kiedy nie jest powodem do szacowania psów równo z ludźmi, i kiedy nie zażywa na złe przywilejów dzikich, które mu mogło nadać feodalne prawo.

Bał, jest także uciecha nie winna, ale dla większego bezpieczeństwa, należałoby, aby matki bywały na nich z swoiemi córkami, i żeby się tam żony nie pokazywały bez mężów swoich.

Muzyka, jest to zabawka nie tylko pozwolona, ale która zawsze godna jest wielkiego zalecenia, byle tylko na nią obracano wiele czafu, żeby iey nie dawano nedto wielkiego szacunku, i żeby z niey nie robiono powinności, i sposobu do życia.





II.

Maxymy dobrego wychowania ().*

Przez to słowo *wychowanie*, rozumie się kunszt uformowania dzieci takiego, aby przez całe życie swoje mogły być szczęśliwemi. Jak mało ludzi rozumieją to słowo, choć go tak często wymawiają.

Daleko jest łatwiej dać dziecięciu życie, niż piękną duszę, a przecie ten to jest jedyny cel, do którego kunszt wychowania, dążyć powinien.

Człowiek nie przynosi z sobą na świat, ani cnot, ani występków; rodząc się nie jest on ani złym, ani dobrym. Nie przyno-

(*) Piśmo to, lubo się niektórym może zdawać bardzo obojętne, i ledwie nie dzikie, umieszczamy tu dla wielu myśli wcale nowych, prawdziwych, i użytecznych.



si on z sobą na świat, iak tylko moc uczucia potrzeb swoich, którym dogodzić sam przez się nie może; gdyż namiętności żywsze lub słabsze, których natężenie zawisło, częścią od ułożenia temperamentu, a nawet samo uformowanie ciała, i ułożenie temperamentu, jest to darem samej natury, ale darem, który przy pomocy teyże natury, na naturze wymusić można. Idźcie tylko rodzice drogą samej natury, porzućcie kunsztowny, i nie właściwy człowiekowi sposób życia, a wאלże dzieci będą miały piękną figurę, i dobry temperament.

Dawać edukacyą dziecięciu, jest to używać iego naturalnych sposobności, temperamentu, tkliwości, i potrzeb, aby z niego zrobić to, co chcemy, iak garcarz używa ciągliwości, i wilgotności gliny, na zrobienie z niej, według swego upodobania garka, lub talerza. Jest to okazać dziecięciu, co powinno kochać, czego się lękać, i podać mu sposoby, iak ma tego doysć, co kochać, a uniknąć tego, czego się ma lękać. Jest to naturalne skłonności, i chęci iakiego dziecięcia, względem iednych okoliczności, zaostrzyć, względem drugich



złupić. Namiętności dobrze rozrządzone, to jest: namiętności tak umiarkowane, iż ich człowiek może używać podług woli swojej, na swoy i bliżnich pożytek, prowadzą dziecię do cnoty, iako namiętności nie umiarkowane, i naturalney popędliwości zostawione, prowadzą go do występków, i z niewinnego, iakim bywa za zwyczaj dziecię, czynią hultaiem.

Naywiękli obyczajności nauczyciele, są tego zdania, iż przy pomocy edukacyi, można każde dziecię tak uformować, iak tylko kto chce, i że wszystkie dzieci mogą przyiąć i utrzymać w sobie te wyrazy, które się w nich chce czynić, aby tylko umiał kto, iak sobie trzeba z niemi postępować.

Przystając ja ze wszystkim na to zdanie, lubo wiele innych nauczycielów, sądzą wcale przeciwnie. Posłuchajmy krótko ich dowodów, abyśmy prędzey rozstrzygnęli spór, który w kunszcie wychowania jest prawie nayważniejszym.

Codzienne, mówią, uczy, doświadczenie, iż bywają dzieci, których dusza na wszystko jest nie użyta; nie można iey nakłonić ani do bojaźni, ani do kochania, i całe iey ułożenie jest tylko machinalne; bywają dzieci



bojaźliwe, żywe, i nikczemno. Jedne trzeba zawsze nukać; drugie wstrzymywać; są jedne, które przyrodzona tępość nie dokładne uformowanie ciała, i zawsze oburzający się temperament, nie sposobnemi czyni do przyięcia iakichkolwiek wyrazów; widzimy często w niektórych dzieciach dusze płochę, niestateczne, które nie dadzą się obrócić do iedyngo iakiego końca; gdy drugie tak są ociężałe, iż ich nie może ocucić. Niech będzie szczęściu ludzi, którzy mieli jednakową edukacyą! Jeden z nich jest bardzo dowcipnym człowiekiem, drugi wcale tępym, inny stał się artystą, ow uczoneym, ten jest cnotliwym, tamten złośliwym, jeden z nich jest żywy, drugi powolny, ospały. Myli się tedy (*mówią daley*) kto sądzi, że sama edukacya może zrobić z człowieka co chce. Edukacya nie czyni co innego, iak tylko, że układa materiały, które iey natura w ręce podaie; zasiewa ona wprawdzie, ale urodzay zawisł po więkšej części od natury gruntu, który uprawia, i na którym sieie.

Ci Ichmość, którzy tak mówią, zdają się, iż istoty edukacyi wcale nie poznają; mają oni ją niby za narzędzie do uformo-



wania człowieka wcale fizyczne, gdy edukacya jest to okoliczność moralna. Prawda, iż mimo wszystkich kunsztownego wychowania sposobów, nie można zrobić z tępej i słabej głowy człowieka dowcipnego, rozumnego; ale niech mi kto da, ile tylko chce dzieci różnego temperamentu, i różnego ciała układu, a przyrzekam, iż wszystkie zrobię ludźmi pocziwemi i cnotliwemi.

Ten to jest właściwy zamiar dobrej edukacyi. Powinno ono być jednakowe dla wszystkich dzieci, ponieważ także pierwsze maxymy ściągające się do naszych powinności są jednakowe, które w nas wszystkich natura bez najmniejszej różnicy, i wcale jednakowe wrażyła. Grunt-u wszystkich ludzi jest jednakowy, i nie można zwalać na jego suchość i nie urodzayność, gdy się od tych powszechnych maxym oddalamy, i zamiast cnot udaimy się na niecnoty i występki.

Precz tedy z głównym uprzedzeniem, które dotąd naybardziej było na przeszkodzie do dobrej educyi dzieci. Grunt i pole wszędzie jest jednakie. Rzucaymy tedy



wszędzie jednakowe nasienie, a wszędzie zbierać będziemy jednakowe owoce.

Biorę ja na uwagę nayprzód pierwszą maxymę dobrej edukacyi, którą na dwie klasy dzielę; ponieważ w powszechności wychowanie dzieci, dzieli się na dwoie; jedno z nich nazywam pierwszą, zaś wtore, drugą edukacją.

Co się tyczy pierwszey edukacyi, tej zazwyczaj staraniem jest tylko słabe ciało dziecięcia uformować i pokrzepić, używania członków swoich nauczyć, jego potrzeby umiarkować, i przyzwyczaić go do tłówienia namiętności swoich, gdy ich wybuchanie albo dobru samego dziecięcia, albo też zamiarom edukującego przeciwi się. To pierwsze wychowanie już tak formuje mocy umysłu i duszy dziecięcia, iż często od tego zawisł los przyszłego życia jego.

Większa część rodziców spuszcza ją z oka wcale te pierwsze lata dzieciństwa, porzucając ze wszystkim dzieci swoje mamkom i innym kobietom, od których przechodzą potym do piasłunek. Te zaczynają edukacją od tego, iż umysły dzieci sobie



powierzonych, napełniając fałszywemi wyobrażeniami, i temiż samemi głupstwami, i wadami, któremi ich dusza własna jest napoiona. Od tak niegodney ręki prowadzone dziecię, ssię pierwsze a szkodliwe początki kłamstwa, obłudę, podłości i nieczemności. To karefami i podchlebstwami rozpieszczane, to niebacznym karaniem zatwardzone, pokazuje już dziecie w sobie uporne namiętności, które zaniechano kroczyć, iak tylko się okazywać zaczęły, iest pełne wielorakich błędów, i grubych przesądów, które w nim panować będą aż do ostatniego tchu życia, i których powtorna edukacya, choć nayroztropniey ułożona, nie zdoła wykorzenić. Pierwsze życia chwile są nayważniejszye, a przecieź ich naybardziej zanedbujemy. Od ich użycia zawisło częstokroć całe życie, i wszystkie tak różne losy, którym człowiek zazwyczaj podlega. Któreż kiedy państwo było potężniejszye iak Cyrusa? Przecieź ono po iego śmierci wniwecz się obróciło. *Plato* przypisuje ten nagły upadek monarchii nie czemu innemu, iak tylko złemu wychowaniu dzieci Cyrusa. Potuczono je kobietom, które podchlebialić ich pierwiastkowym namię-



tnościom sprawiły, że potym ich obyczaje były zniewieściale.

„ Jesteś człowiekiem, zwykł mawiać „ wielki Filozof *Menander*, zacem iestes „ ty iedynym stworzeniem, które podle- „ ga ustawicznym szczęścia odmianom. „ Kto zważy te słowa dobrze, a z niemi zgadzające się codziennie przykłady, ten musi przeklinać miękkie wychowanie, które nam zazwyczaj daia w naszym dzieciństwie. Już z natury słabych czynią nas przez to wychowanie ieszcze słabszemi.

Nie zliczone przypadki, które się ludziom w życiu trafiają, wkładają na rodziców nawet wielkich, bogatych, możnych, powinność; aby dzieci swoje zaraz od kolebki zachowywali od lenictwa, bezczynności, przepychu i wyniośności. Trzeba w swoim czasie hartować ich ciało: przez częste poruszenie i prace, dusze: przez ustawiczną wstrzeźliwość, i głęboko wryte maxymy przeciw wszystkim napadom nie pomyslnych trafów, bez czego naymniejsza przeciwność rzuca nas o ziemię, iuż że bez powstania!

Bogaci rozumieją, iż dzieci ubogich są nieszczęśliwe; ale nieskończenie bardziej



szą nieszczęśliwe dzieci bogatych, gdy ich rodzice dumni i rokosznie żyjący, rozpieszczają. Wychowanie bowiem takie do tego tylko służy, iż pomnaża dolegliwości, które potem w różnych przeciwnościach znosić będą musieli. A gdzież jest ten, który może powiedzieć, iż mu się nie trzeba obawiać przeciwności żadnej? Jak była piękna i można *Marya Królowa Szkocka*, a przecież ręka katowska odiała jej życie. Jeszcze piękniejszą, bogatszą, i możniejszą była *Marya de Medicis* Królowa Francuska, a przecież nakoniec nie miała własnego łóżka, na którymby z głodu i bólu obumarłe członki swoje, porzucić mogła. Nadymacie się z waszego urodzenia i bogactw, wypieszczone dziecinne pupki; już nie jeden legł na koniec w barlogu, który tak iak wy urodził się w śród purpury i złota!

Pieszczone wychowanie odejmuje ludziom ową czerstwość, czynność, siłę ciała, i stałość duszy, bez której człowiek nie jest, iak tylko marą i cieniem człowieka. Miętkość próżnowanie, i rokosz, czynią go nie użytecznym członkiem społeczności, i dla siebie samego ciężkim. Dzieci, które się przyzwyczaiły, aby im



zawsze inni usługiwali; owe słicznie wymuszone piękne dzieci, którym teraz najmniejszy wietrzyk szkodzi, będą pewnie musiały potem znosić głód, zimno, biedę, i niedostatek, w ten czas nie będąż przeklinać rodziców swoich, od których tylko do srogiów i wygód były przyzwyczajone?

Atoli i to niemniej starać się trzeba, aby znieść drugie wielkie uprzedzenie w edukacyi, — iakoby panienkom inne wcale trzeba dawać wychowanie niż chłopiętom. — Edukacya obojczy płci powinna być bez najmniejszej różnicy; Zdania tego muszę dowieść krótko.

Miedzy wszystkimi przesądami, które przeszkadzaia do pomyślności ludzkiej, żaden mi się nie zdaie tak wielki, tak powszechny i głęboko wkorzeniony, iak różnica w wychowaniu, którą miedzy dziewczętami i chłopiętami zachowują. Natura kobiet, mówią, jest słaba, i daleko słabsza niż chłopięt i mężczyzn. Bardzo dobrze — ale czyliż słabość fizyczna jest przeszkodą do nabycia siły moralnej; albo czy fizyczna siła miedzy mężczyznami samemi, nie jest tak nierówna, iak miedzy mężczyznami i kobietami? Potym, czemuż to natura kobiet jest



jest słabsza niż nasza? Słabość ta jestże z natury, czy pochodzi z wyczajnego wychowania i życia sposobu? — — Jedna dziewczyna przebrałszy się po mężku w Austrii, zaciąga się do wojska, a to jeszcze do regimentu dragonów, przychodzi drogą samych tylko zasług, aż do rangi Rotmistrza, zarabia na imię nayszczęśliwszego i najmężniejszego Officera w całym regimencie, odprawia służbę przez 23 lat z wielką u wszystkich pochwałą (*). Podobnież inna w 13 latach panienka, przyjąwszy służbę na flocie Francuskiej w Tulonie, popłynęła z nią do Ameryki, znajdowała się na kilku bataliach, które P. *Estaing* wydał był Anglikom, a na jednej pod komendą *de Guichen* była ciężko raniona

(*) Pod czas wojny Pruskiej siedmioletniej trafiło się, że w nagłym przypadku Wachmistrz jeden musiał być w nocy przyjść do niej z raportem, i ten był pierwszy, który postrzegł, że nie była mężczyzną. Obudzona od niego, zlekła się bardzo, i przykazała Wachmistrzowi milczenie, mówiąc, iż od niego zawisło szczęście jego. Gdy się kampania tego roku skończyła, udała ona się do Wiednia, i w nagrodę dlu-



niona od kuli armatniej w nogę; przecież w tych wszystkich pokazała się stateczną, i cierpliwą, a nie odkryła się aż dopiero po zawartym pokoju, gdy się okręt, na którym służyła, wrócił był do Francji, gdzie od Króla otrzymała pensją dożywotnią 200 Liwów na rok. Można by tysiącami przywieść takich przykładów na dowód, iż niedołęstwo sił płci pięknej, jest raczej skutkiem zwyczajnego wychowania i życia sposobu, niżeli przyrodzenia.

Nie można tedy słabością natury kobiecej wymawiać różnicy tej wychowania, której ile mi się zdaie, nie można przypisać czemu innemu, iak tylko niedokładnemu wyobrażeniu, które mamy o stanie, obowiązkach, i prawie wszystkich okolicznościach ściągających się do życia i przeznaczenia kobiet. Daymy tylko kobietom

giej służby swojej, prosiła Cesarzowej Królowej, aby owemu Wachmistrzowi mogła ustąpić rangi, i podać mu rękę swoją. Cesarzowa zdziwiona tym niezwyčajnym przypadkiem, zezwoliła na iey żądanie, i oprócz tego wyznaczyła iey dożywotnią pensją. Mieszkała ona potem w *Neustadt*, i tam nie dawno umarła.

Mag. Warsz. Cz. II. R. 1784.

S



meżkie wychowanie, napawamy je temi umiejętnościami od dzieciństwa; których uczyć każemy synów naszych; przyzwyczajamy ich od pierwszego dzieciństwa do wszystkich fatyg; przez które młodzieży meżkiey natura hartuje się: iednym słowem, niech nie będzie żadney różnicy między wychowaniem synów i corek; iako natura nie czyni żadney różnicy między siałami dusz płci oboięy; a pòydzie ztąd, iż damy otrzymaia przez to trwalsze i mocniejszy zdrowie, owo niezliczonych chorob jeli mnostwo, spazmy, wapory uślaną, wydawać będą na świat więcej zdrowszych i kształtnieyszych dzieci; staną się sposobniejszy dla nabytey wiadomości do pomocy mężom swoim w pracach, i zatrudnieniach zwyczajnych, dzielić będą z niemi ciężary codzienne, i będą tak same iak ich córki, daleko szczęśliwsze.

Przez całe pierwsze 15 lat życia, człowiek dziecię jest prawie dla społeczności ludzkiey nie użytecznym, i żyje tylko dla siebie. W tym można przestrzegać łaskawe względem nas opatrności rozporządzenie. Daje nam Bóg całe 15 lat, abyśmy się oświecili względem naszych obowiązków,



chce żebyśmy przychodzili na świat słabi i nieumiejętni, abyśmy musieli od rodziców zasięgać pomocy i oświecenia; a wy rodzice, wy drudzy stwórcy najszlachetniejszego stworzenia na ziemi, iak słabo, iak niedbale przykładacie się do pełnienia zamiarów Bóstwa! Stwórcy nieiako człowieka, bywacie za zwyczaj prawdziwemi stwórcami iego nieszczęścia. Nie jestem iaycem ani matką, ale drzę cały, gdy rozważam obowiązki każdego oycy i matki. Nie masz ty może tylko iednego syna lub córkę, ale iednak jesteś oycem albo matką niezliczonego mnostwa ludzi, którzy od wieków, do wieków z ciebie pochodzić będą, a tych wszystkich czynisz nieszczęśliwemi dla złego wychowania syna lub córki twoiey. Słodkie jest imie oycy, słodkie imie matki, słodszy ieszcze jest obowiązek rodzicielski, ale w ten czas, gdy się go dopełnia. Rodzice, którzy tego obowiązku zaniedbują, są to wyrodki, skazy narodu ludzkiego; godniejszy surowey kary, niż na przykład iaka nieczuła dziecięcia własnego zahoyczyna; gdyż rodzice na powinność swoię nie pamiętni, daleko okropniejszy popełniają morderstwo, zabiaiają bo-



wiem duszę swoich dzieci, siebie, i wszystko swoje pokolenie.

Uboga *Eliza*! spiesząca różową drogą do twego nieszczęścia, Panienko! iakiegoś godna politowania! — *Eliza* jest z domu wyśokiego i bogatego, obdarzona wszystkimi przymiotami, które tylko natura iakiey bogatey, piękney i dowcipney panience dać może, ale nie rozum rodziców wydziera iey gwałtem te przymioty. Ażeby *Eliza* była piękna, ściśkaią iey delikatne i przednie uformowane ciało sznurówką i żelazem, ołowiem, fiszbinem, przeszkadzają do zupełnego udoskonalenia iey; naturę, która bez tego wszystkiego nie rozumnego okrucieństwa, nie iedney prośley dziewczynie, Anielską prawie daie postać. Zamykają *Elizę*, ażeby iey słońce nie opaliło, lub powietrze nie odjęło płci delikatney, a córka na wsi mieszkającego szlachcica, lubo się słońca i powietrza nie chroń, ma iednak daleko żywszą cerę i płć delikatniejszą, niż iaka w domu od dzieciństwa zamknięta Xieźniczka. Czegóż się uczy *Eliza*? — Spiewać, tancować, grać na instrumencie, cokolwiek ryfować, złoćto wykładać, haftować; cóż więcej? śmie-



sznych reguł etykiety, stroiów. A potym? — — Nic. Czegóż się zaś uczy owa rządne i cnotliwego szlachcica córka? wszystkiego, czego potrzeba, aby była potym gospodynią dobrą; uczy się być ludzką i grzeczną, uczy się religii i cnoty, przyzwyczaja się do czytania książek moralnych i historycznych, uczy się także, gdy może, tańcować, spiewać, grać na instrumencie, ale to nie jest iey nauką główną. *Elizę* edukuje mnostwo guwernantek i meistrów; naszey zaś panienci sami rodzice są nauczycielami. Cóż będzie z tamtey, co z tey? — Posłuchajmy wyroczni o ich losach.

Eliza pòydzie za iakiego Xiążęcia. Nie wie ona nic o obowiązkach żony, nic o powinnościach Xieźny. Sprzykrzy się w niej Xiążęciu, iak iey w Xiążęciu wzajemnie. Przyidzie tedy do rozvodu między nimi. Owę zaś szlachciankę zalecać będą Xiążęciu, iako piękną i pełną rozumu panienkę. On widzi ją, szacuje, kocha, nareszcie poymnie ją, i z nią jest szczęśliwy. Wszyscy pochwalają iego obranie, ponieważ widzą, że odtąd dopiero stał się człowiekiem bardzo dobrym i cnotliwym.



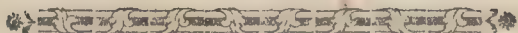
Przebieżmy ieno wszystkie dzieje życia osób nieszczęśliwych, a znajdziemy pierwsze nasienie ich niepomysłności w złym wychowaniu. Krwawemi się łzami zalewać przychodzi, widząc tu zwiedzioną panienkę, tam nieszczęśliwą małżonkę, tu wdowę po żyjącym jeszcze mężu; tam rodzącą dzieci żonę; której mąż już nie żyje, wołać trzeba w gorzkości serca: o wychowanie! Ty iedyny środoku udoskonalenia szczęśliwości ludzkiej, a przecie iedyna przyczyna naszego nieszczęścia! Tobieśmy niewierność małżeńską i morderstwo dzieci, wady, występki, tobie pędzę i nieszczęścia winni, lubo jesteś iedyną matką cnot, bogoboyności, i iedynym źródłem szczęśliwości ludzkiej.

Prawodawcy, nauczyciele, rodzice! chcecie li szczerze poprawić wychowanie dzieci, o coście się starać powinni, bo to jest obowiązkiem waszym, znieścież nadewszystko różnicę, która się dotąd znajduje między wychowaniem synów i córek waszych. Jeździć na koniu, fechtować, szyc, haftować, i w powszechności wszystkie ćwiczenia ciała, nie są to istotne części edukacji, nie służą one tylko albo do zabawy, albo



do zarobku. Edukacya prawdziwa, zatrudnia się tylko duszą ludzką, i o takiej mówię, iż dla chłopiat i dziewcząt, powinna być iednakowa, gdyż siły duchowne oboiej płci są iednakowe, a przeto nie maż żadney przyczyny, czemu by dusze chłopiat bardziey miały być polerowane, niż dusze dziewcząt, i ponieważ między obowiązkami oboiej płci nie maż różnicy żadney.

Staralem się myśl moję w tey mierze przełożyć tak iasnie, iak mi się samemu wystawia. Ale że znam słabość piora mego, przeto proszę czytających, aby raczey uważali myśl moję, niżeli słowa. Z czasem postaram się w szczególności ułatwić wszelkie powątpiewania, ieżliby iakie być mogły, o przełożoney tu prawdzie.



III.

Charakter Anglików.

Wystawivszy obraz Niemców, którym pierwsze się dało miejsce, jako naydawniejszemu ze wszystkich dziś w Europie mieszkających narodowi, sądzę, że drugie zaraz w tym malowaniu należy się miejsce Anglikowi. — W samey rzeczy, jeżeli jest jaki naród, tak dla swego charakteru szczególny, iż przypatrując się np. z księżycy ziemi naszey iaki obserwator, nie mający do żadney iey części ani przywiązania, ani też wstępu, musiałby się zastanowić nad nim naydłużej, i czuć w sobie raz szacunek i podziwienie, drugi raz żal, i politowanie nad nim, właśnie iak się z nami dzieie, pod czas wyborney iakiey tragedyi; to zapewne Angielski, — naród zawsze iednakowy — sobie równy,



i oryginalny, tak, iak tylko być może przy tak wielkiej starości świata.

Nie potrzeba tu dla powzięcia wzoru, obyczajów Anglików dzisiejszych, budzić z grobów ich przodków, iakośmy to uczynili z Niemcami. Od tego czasu, iak nastąpiła wolność Brytańczyków, uformował się ich charakter, i czym się oni na ow czas stali, tym są aż do dnia dzisiejszego.

Jeżeli Angielczyka uważamy co do nauk, okazuje on się głęboko myślącym, i przenikającym. Angielczyk obiera za zwyczaj okoliczności istotne, wielkie, praktyczne. Obeymuie rzecz prędko, — nie przestaje na iey powierzchowności, ale idzie do gruntu, lubo nie jest tak pracowitym iak Niemiec. Aże mimo wielkiej dokładności lubi krótkość, dla tego wyraz iego jest zwięzły, i dla wielu czytelników ciemny. Kiedy chce myśleć, to sam myśli; wziętość czyia, i kępniące umysł względy, nie nad nim nie mogą. Jako Francuz o to się stara naybardziej, aby choć fałsz, opisał iak naysiękniej: tak Angielczyk, aby w iego piśmie było co nowego, i pochodziło od niego samego. Nie nawidzi on wżelkiego przymusu; ależ

przecie lubi w pisaniu porządek, choć niekoniecznie według przepisów Logicznych.

Niemcy są skłonni do rozbierania rzeczy; Anglicy od ich całkowitego uważania. Niemiec np. lubi katechizm wyjęty z Biblii, gdzie są same prawdy pisane; ale pięknie i porządnie, na pytania i odpowiedzi podzielone, — Angielczyk woli biblią samą. Gdzie duch Pański prawdę wnosi z prawdy, od jednej naprowadza do drugiej, lubo oko ludzkie z trudnością dostrzega owego łańcucha, który je w wszystkie wiąże. W nieśmyż sobie teraz z rzeczy niebieskich, względem których tylko wierzymy i słyszymy o ziemskich, które widzimy i czujemy, a znajdziemy to, czym się Angielski uczoney od Niemieckiego różni.

W pięknych naukach, takim że się okazuje Angielczyk, — wolnym i mocnym. Piękną on tragedią bez żadnych reguł, ale która napęla myśl, chwyta za serce. W całej jego poezji znać rzeczy wiadomości — czucie tego, co wystawia, — wielką, a mocno wyrażoną tkliwość, a mało delikatności. Ich piękności wypływają z wielorakich wiadomości i doświadczenia, nie

z uczonego sadzenia się. Tak one się mają do piękności poematów zagranicznych; iak iak *park* Angielski do ogrodu w Francuzkim guście założonego. Wiele w nim iakoby nieporządku, — w oczy wpadającej nie-regularności, — a przecież jest to bardzo kunsztowne naśladowanie natury! *Miltona* nie z rozumu, tylko rozumna głowa, *Shakespeare'a* ten, co ma wielką duszę i tkliwość, a *Fildinga* sam tylko pilny obserwator różnych klas ludzi. — W kunsztach jest Angielczyk prawdą użytecznym, ale też i płochym; dowodem pierwszego są: zawołane jego na świat cały manufaktury; zaś drugiego jego fechtowanie, wyściganie się, i różne sztuki z końmi.

Cały literalny Angielski charakter, jest obrazem jego charakteru obyczajnego. W którym jednak trzeba uważać trzy znakomite stopnie, z których tak jeden wpływa w drugi, iż szczególne w obyczajach Angielskich, charakteru tego skutki łatwo się dadzą wytłómaczyć: jest on w obyczajach także mężem wolnym, oryginalnym (*).

(*) Przez oryginalność rozumiem własność charakteru, który tak jest, iak podał natura,



Stan polityczny Anglii, jest to bardzo kunsztownie tkana materya, która że mimo swej delikatności jest tak trwała, temu się każdy dziwić musi. Temu to stanowi politycznemu winien Brytańczyk, iż czuje w sobie, że może być tym, czym jest. Jemu winien owę wyniosłość i chyżość ducha, z którą się może wymieść nad siebie samego. Jemu winien ow wstępn od przemówienia na siebie, co jest pożyczanego, cudzego. Kto o tym wie; kto się tego kłębka trzyma, ten nie może zbłądzić w labiryncie charakteru Angielskiego, gdyż dojdzie iak się może razem znajdować w tym narodzie, tyle wielkich występków z tak wyfokierni cnotami.

1.) Angielczyk jest mężem. Ow duch pielzzonego pożycia, który prawie opłnował świat cały, ielczce nie wziął nad nim góry. Jeżeli kto chce uieść do Angielskiego stołu, musi przyieść do niego z Angielskim żołądkiem. Nic tam Francuz nie znajdzie smacznego, dla tego on też kuchnią Angielską ma za zwyczaj za w pół

nic się nie odmieniwszy przez obce przydatki i naśladowania.



Barbarzyńską. Piwa ich dubeltowe są najmocniejszy na świecie. Jeżeli od ich stołów podydziemy tam, gdzie się ćwiczą w fechtowaniu, tam, nawet zahartowane Rusina albo Niemca ciało ledwie wytrzyma, ich silnie a szypko zdalnych razów. Ich psy, polowanie, bieganie na koniach o zakład, i bitwy między kogutami, są to nayprzedniejszy rozrywki tak polórownego, a zapewne nie okrutnego narodu. Gdzie ciało może mieć kunsztowne, a mocne poruszenie tam z radością bawi się Angielczyk, nie zaś tam, gdzie się krew przelewa.

Umysł Brytańczyka, nie mniej jest mężski. W całej jego powierzchowności, wydaje się surowość i powaga; rezolucya w nagłych przypadkach, zimna krew w długich nieszczęściach, są dowodem mężności umysłu Angielskiego. Ma on tych przymiotów dość w sobie, kiedy ich tylko iaka gwałtowna namiętność, pochodząca z innych źródeł, których dotknę, nie potłumi. — Gadatliwość jest to zawołana własnością kobiet, która się w ten czas w nich naybardziej wzmacnia, gdy ich powabne przymioty już umarły. Milczeć rozumie sami tylko mogą mężczyźni. Ale któż

to lepiej potrafi nad Angielczyka? Przy zawieraniu z nim znajomości, trzeba prawie słowa kupować od niego, ale te są ważne, szacowne. — Anglik długo zbiera za nim mówi, gdy inni bez ustanku wypróżniają nie wielkie miążki swęj głowy zbioru. Nakoniec: nie zna on, przez co my się staniemy jakby kobietami — owych próżnych komplementów; a gdy miary nie przebierze w wrodzonej sobie ponurości, bywa on w kompaniach wolnym, ale jednak prawa istotne grzeczności zachowującym. — Angielska rezolucya jest znajoma, równie jak odwaga całego narodu. Nie trzeba tylko sobie wspomnieć, w jak on się krytycznym nie dawno znajdował stanie. Nieprzyjaciele się jego pomnażają, z niemi powiększają się krajowe szkody, a naród ieszcze nie ustępuje ani kroku. Daleko od chępliwości próżnej, uznaje on potęgę nieprzyjaciół, ale tym bardziej zbiera do kupy wszystkie siły, na które się tylko zdobyć może. Angielczyk w niebezpieczeństwie nie rozpacza, nie zaniedbuje przyzwyczajonych środków, i jest sobie dosyć przytomnym.

2.) Brytańczyk jest wolnym. — To go

czyni wyniosłym, świąłym. Wielecy i mają mieszają się w Angli razem; Król jest wy-cem, — nie despotą. Ma wszystkie moc czynienia dobrze, odpuszczania, nadgradzania, ale uciskać nie może. — Najmniejszy obywatel ma tam swoje prawa, i srożów praw swoich! Szlachta potrzebuje tam bardziej mieyskiego stanu, i stany wyższe gminu pospolitego, niż gdzie indziej. Kto chce wiele w kraju znać, musi się unizować, i nie zapominać o tym, że człowiek pospolity jest obywatelem. To czyni rzenieśnika tak podobnym senatorowi, iż on bez najmniejszej uymy chonoru swęgo, siada obok tamtego w publicznych ogrodach, tak poufale, i bez żadnej ceremonii, jak gdyby oba iednego byli urodzenia. Gdzie taki sposób myślenia jest powszechny, — gdzie uprzedzenie względem upoionego blasku, w tak ciasnych zamknięte jest obrębach, tam wielkość prawdziwa musi być nierzwyczajniejsza. Ztąd owa wspaniałość tak narodowi Angielskiemu zwyczajna. — Ztąd owa opoczyna Angielska stałość we wszystkim, co uznał za rzecz słuszną, i co sobie za konieczne założył mimo wszystkich przeszkód,



odeciągających ponęt i niebezpieczeństw, które go raczy w swym przedsięwzięciu utwierdzaia, niż osłabiaia. — Ztąd tego poczciwość daleka od podeyscia, i podlego oszukania: Przymiot narodowy w charakterze Angielskim, którego nawet duch handlowny, i zarobku szukający, potłumić nie może! — Naród jest czynnym i bogatym, — bo wie tam każdy, że swej własności jest pewnym, i że co zbierze, będzie zawsze jego. Ale nie jest skąpym, lakomym, — bo gmin pospolity nie należy do slyru rządów kraioowych, a przeto nie może rozszerzyć po kraiu swego grubego i podłego myślenia sposobu. — Zgrómadzenie prawodawcze nie jest to towarzystwo kupców, które nie myślałoby tylko o swym własnym pożytku. Lubo część narodu bawiąca się handlem, jest tam w wielkim względzie: przecież pierwszą osobą w narodzie jest Król, który tym bardziej myśleć musi po Królówku, że panuje nad wolnym narodem; a po Krolu pierwsze trzyma miejsce wybor godney szlachty, która z wielkiego oświecenia, i rzadkiey zdatności, ieszcze większe ma zaszczyty, niż z starożytnego imienia.

Gdyby



Gdyby wielkie cnoty nie były za zwyczaj połączone z wielkimi wadami; Naród ludzki, a w szczególności Angielski, byłby szczęśliwy. Ale ludzie bywają prawie zawsze równie cnotliwemi, iak wysłępnemi; albo przy wielkich cnotach mają także wielkie przywary. — Tenże sam duch wolności, który w Brytańczykach tchnie wielkie czyny, zamienia się czasem w rozwiozłość, i nie dopuszcza mu być mężem panującym nad obywatelami swemi, iak nim jest co do ciała, i rozumu swego. — Gmin Angielski, który czuje czym jest bardziey, niż który inny, postępuje sobie niekiedy, w publicznych, a czasem w krwawych obruszeniach, iak iaka potwora wielogłowa, uderza tak na *Teatrum*, iak na pałace nieprzyjaciół swoich; rzuca błotem na Francuza, gdy mu się w jego zapalczywości nawinie; i był taki czas, że mógł spokojnie patrzeć, gdy Króla jego tracono. Przednieysy nawet Angielczykowie bywają co do obyczayności gminem, kiedy ich naturalnemi cnotami nie powoduje rozum i religia. — Gra, i piasństwo, здаją się być naywiększemi ich nieprzyjaciółami; rozpusta przyprowadza ich aż

Mag. Warsz. Cz. II, R. 1784.

T



do wściekłości prawie. Z obruszeniem czytać przychodzi, rzadkie teraz chwała Bogu! owe straszne przykłady, o których własni ich pisarze zaświadczaia, iż kupy rozwiozłe, noc całą na grze i pijaństwie przepędzili, ohowiazywali się przysięgą, zgładzić z świata pierwsze stworzenie, któreby im się na drodze nawinęło, i tego danego słowa wiernie dopełniali. —

Reszta potym.



IV.

Wypisy z podróży Kawalera de Chateaux () w Ameryce północnej.*

Autor opisuje baraki, jakie budują Amerykanie dla wojska; toż fortecę Westpoint, którą nazywa palladium wolności Amerykańskiej.

O godzinie 9 z rana, kwatermistrz mój. Isatego, które się nazywa *Fish-kill* przyszedłszy do mnie, i napiwszy się herbaty według zwyczaju, zaprowadził mnie między baraki, gdzie widział koszary, magazyny, i różne warsztaty potrzebne dla wojska. Te baraki, są to prawdziwe domy drewniane dobrze zbudowane, na-

(*) Towarzysza Akademii Francuskiej, Marszałka wojsk Francuzkich, Generała Inspektora Infanteryi, i Kommandora orderu S. Łazarza.



kryte, mające poddasza, a nawet i sklepy; tak dalece, iżby się bardzo mylił, gdyby ie kto miał za takie, iakie bywają w naszych woyskach, gdy stoją pod *barakami*. Amerykanie używają takichże, iak i my, ale tylko w ten czas, gdy żołnierze stać w nich muszą blisko nieprzyjaciela. Nazywają oni te drugie budami *hutts*, i bardzo są zręczni dostawiania iak tych, tak i tamtych. Za zwyczaj nie trzeba im tylko trzy dni do ich stawiania, rachując od tego czasu, iak spuszczaią na nie drzewo. Mają one małe ściany z kamieni, które utwierdzaią zamiast wapna, ziemią z wodą rozrobioną, albo też błotem: dach robią z kilku tarcic; komin jest w ścianie dłuższej, a drzwiczki są obok tego kòmina, co ie czyni bardzo ciepłemi. Woysko przepędzało zimy całe pod takimi budami, nie doznawszy ani chorob, ani nie wygody. Co się tyczy *baraków*, albo raczey miasteczka obozowego *Fish-kill* tak go opatrzone we wszystko, czego tylko może wyciągać służba, i karność woyskowa, iż w nim nawet zbudowano więzienie, które palisadami opasano. . . . Obaczywszy wszystkie te budowy, siadłem na konia, i z przewodnikiem puściłem się do



Westpoint, gdzie miał stanąć na południe. O 4, 5 mil (Angielskich) od *Fish-kill*, uyrzałem nieco drzewa spuszczonego, i plac goły w lesie, zbliżywszy się daley, rozeznałem, że to był obóz; albo raczey budy, w których mieszkało kilka set *inwalidów*. Znaydowali się oni w iak naylepszym zdrowiu, ale trzeba wiedzieć, iż w woysku Amerykańskim, nazywają tych wszystkich inwalidami, którzy nie mogą służby czynić: tych zaś dla tego odesłano w tył woyska, ponieważ suknie ich wcale były inwalidami. Ci pocziwi ludzie, nie mówię nieszczęśliwi, (gdyż umieją znosić dla tak dobrej sprawy) nie mieli na sobie prawie ani nawet galganów; ale ich postawa mężna, ich broń dobra, zdawały się okrywać ich nagość, i nie dały widzieć tylko ich męźność i cierpliwość. Nie daleko tego obozu spotkałem się z Maiorem *Eiman*, Adiutantem Generała *Heath* i P. *Villefranche* Oficerem Francuskim, który służył za Indziniera w *Westpoint*. Jechałem z niemi daley w las drogą ciasną, między dwiema górami bardzo przykreimi, które zdają się być spofobnemi, i wygodnemi dla niedźwiedzi, i w samej rzeczy uwiiają



się one tam często pod czas zimy. W iednym mieyscu, gdzie się te góry zniżają, obraca się droga ku rzece. Gdy się spuszczał z tych gór, za iednym obroceniem się drogi, wpadł mi w oczy naypiękniejszy widok, iaki tylko mógł mi się kiedy trafić w życiu; jest to rzeka pulnoca, płynąca głębokim korytem między górami, przez które się niegdyś przedarła. Twierdza *Westpoint*, i baterye straszliwe, które iej bronią, dają się widzieć nad brzegiem zachodnim; ale ieżeli się podniesie oczy, widać ze wszystkich stron pagórki naieżone redutami i bateriami. Zsiadłem z konia, i patrzałem długo przez perspektywę, gdyż tylko tym sposobem można poznać cały układ fortyfikacyi tey wielkiej twierdzy. Dwa pagórki wysokie, na każdym z których wysypało wielką redutę, bronią wschodniego brzegu; zaś od twierdzy samey *Westpoint*, leżący nad samą rzeką, aż do wierzchołka góry, pod którą ją zbudowano, jest 6 różnych fortec w *Amphiteatrum*, z których iedne bronią drugich. Przynaglono mnie do opuszczenia tego mieysca, gdzie rad bym się był bawił dzień cały, i nie uiechawszy mili, uyrzałem dla czego chciano,



abym się śpieszył; nie daleko od brzegu stało w szyku 2,500 ludzi Infanteryi. General *Stark*, który zbił Anglików pod *Bennington*, kommanderował to korpus, a General *Heath* był iego Szefem; chciał nti to woysko pokazać, za nimby pomaszerowało. Było ono mizernie ubrane, ale zdawałoby się być dobrze ćwiczone. Gdy przejechał pomimo całego frontu, uformowało się w kolumny przy mnie, i pociągnęło daley. General *Heath* zaprowadził mię nad brzeg, gdzie na mnie czekała łódź iego, dla przewiezienia mnie na drugą stronę. Tu to otworzyła się dla mnie nowa scena, niemniej okazała, iak pierwsza. Spuszczaliśmy się z góry, mając twarz obrocą ku pulnocy; z tey strony widać wyspę okrytą skałami, która iakby zamyka koryto rzeki, ale wnet postrzega się, iż ona zrobiwszy sobie drogę między potężnemi górami, obraca się ku zachodowi, i okrąża *Westpoint*, dla zrobienia sobie przeyscia, zkad potym prosto do morza wpada. Za wyspą ową (*Constitution - Island*) widać ieszcze rzekę, można rozeznąć *New-Windsor* po lewey stronie rzeki, i różne *amphiteatra*, które robią góry *Appalachy*, tych



ostatnie wierzchołki są na mil 10. Wsi-
dliśmy w łódź, i przebyliśmy rzekę,
szeroką prawie na milę. Im my się bar-
dziej zbliżaliśmy do drugiego brzegu, twier-
dza *Westpoint*, która z brzegu wschodnie-
go zdawała się leżeć bardzo nisko pod gó-
rami, podnosiła się w oczach naszych, i
zdawała się sama być wierzchołkiem skały
przepaścistej: a ta skała nie było co in-
nego, tylko sam brzeg rzeki: choć bym był
sam nie postrzegł z bliska, że różne rozpa-
dliny w tym brzegu, były to wykute dla
strzelania z armat dziury, byłoby mi o
tym uwiadomiło danie ognia 13 razy z
różnych armat; było to powitanie wojenne,
które mi General *Heath* czynił imieniem
trzyznaśtu prowincyi. Każde wystrzelenie,
po długiej dosyć chwili, odbijało się od
brzegu przeciwnego z różnym prawie ha-
kiem. Kto sobie wspomni, że przed dwie-
ma laty *Westpoint* był tylko puszczę niedo-
stępną, a teraz ją okrył fortcami i arty-
leryą naród, który przed sześcią laty nie wi-
dział nigdy armat; jeżeli ktoś pomyśli, iż
los 13tu prowincyi zawisł od tego miejsca
ważnego, i że jeden człowiek handlujący
koniami, zamieniwszy się w Generała, albo



raczej bohatera nie ustraszonego, i zawsze
zwyciężającego z hojnym wylewaniem
krwi swojej, że mówię ten człowiek nad-
zwyczajny, który był chlubą i ochydą swej
oyczyzny, sprzedał, i chciał wydać Angli-
kom to *palladium* wolności Amerykańskiej;
kto nakoniec połączy myślą tyle dziwów
fizycznych i moralnych, ten może wierzyć
łatwo temu, iż myśl moja na ow czas
miała się czym bawić, i że mi się ow prze-
wóz bynajmniej nie przykrzył.

*Opisanie reduty Werplanks's-point. Autor mó-
wi o zdradzie Arnolda, i miejscu, gdzie się
umówił z Majorem André.*

General *Heath*, którego interesa zatrzy-
mały w *Westpoint*, kazał iechać zaimną
Majorowi *Liman* aż do *Werplanks's-point*.
Nie staliśmy tam aż dopiero po południu,
iechawszy między samotnymi górami nie-
zmiernymi, które nie zostawiają między
sobą innego miejsca, iak to, którym rze-
ka płynie. Największa z tych gór nazywa
się *Antoiny's-nose*: Nos Antoniego: wystę-
puje ona w rzekę, i przymusza ją do skrę-
T



cenia się nieco. Zanim się przypłynie do tego miejsca, widać na prawey stronie ruiny twierdzy *Clinton*. Twierdza ta mająca imię od Gubernatora prowincyi *New-York* była dobyta 1777 przez Generała *Clintona*, kiedy popłynął był pod wodę ku *Albany*, chcąc poratować Generała *Bourgoyne*. Była to na ow czas nayprzedniejsza obrona rzeki wystawiona na skałę pod jedną górą, którą miano za nieprzystępną. Była ona także wzmocniona jedną niby tamą wypuszczoną od natury w rzekę, którą ufortyfikowano. *Sir Henry Clinton*, wdarł się na wierzch góry, trzymając sam chorągiew Angielską, gdy jego wojsko przebywało fossy, miało tamę, i brało twierdzę. Garnizon z 700 ludzi był wzięty prawie cały; potym gdy porażenie Generała *Bourgoyne*, i związek z Francją odmienił los Ameryki Generałowi *Washingtonowi* nie zdało się odnowić twierdzę *Clinton*; ale raczej zebrał siły swoje do *Westpoint*, ponieważ w tym miejscu *Hudson* obraca bieg swój, przez co okręty nie mogą płynąć pod wodę, gdy mają wiatr z tyłu, a zaś wyspa *Constitution*, rozciągająca się w tym miejscu od północy ku południowi, ma takie



położenie, iż może bronić łańcucha, który zabrania przeyscia okrętom wojennym.

Jednakowóż Anglicy utrzymali się byli przy ważney twierdzy *King's - Ferry*. Wzmocnili oni się tam byli dołyć dobrze; tak dalece, że przy pomocy swych okrętów, mieli w swey mocy rzekę blisko na 50 mil wzdłuż, i przeszkadzali do komunikacyi bardzo ważney prowincjom *Jerseys*, i *Connecticut*. W tym roku 1779 w Czerwcu Generał *Waine*, który miał komendę w *Clove* nad korpusem Amerykanów 1,500 ludzi; ułożył projekt napadnięcia nagłego na fortecę *Stoney Point*. Był to okop, na okół którego poczyniono wielkie z drzewa zasieki, które rosły były na opoce przykrey, i w którego w pośrodku była reduta dobrze opatrzoną. Generał *Waine*, pociągnął w nocy tżema kolumnami; naywiększa była pod kommandą *P. de Fleuri*, który bez żadnego nawet wystrzelenia, przedarł się przez zasieki i okopy, i wyszedł do reduty razem z uciekającymi nieprzyjaciółmi. Atak był tak żwawy z strony Amerykanów, a postrach tak wielki z strony Anglików, że *P. de Fleuri*, któ-



ry wszedł był pierwszy, w jednym momencie został obciążony i rłtu szpadami, które mu oddano prosząc o pardon. Trzeba przyznać tę słuszność Amerykanom, iż od tego momentu, ani jedney kropli krwi nie przelano. Amerykanie iak tylko zostali raz Panami jednego rzeki brzegu, nieomieszkaliby zabezpieczyć sobie possessyą drugiego. P. de Gouvion usypał w *Werplank's-point* redutę, do której wysiedliśmy, i gdzie też w tenże sam czas przybyły konie nasze. Kommandantem tey fortecy jest Pułkownik *Livingston*, człowiek młody, miły, i uczony. Przyjął on nas do swej małej Cytadelli z wielką grzecznością; Garnizon składał się z żołnierzy, którzy byli w woysku naygorzezy przyodziani, przeto można sobie wystawić, iakie musiały ich być mōndury.

Około zgiey godziny po południu przebieżliśmy się na drugą stronę rzeki, i zatrzymaliśmy się dla zobaczenia fortyfikacyi *Stoney Point*. Jest to reduta, ale nie tak dobra iak w *Werplank's*. Oddalając się od rzeki, częstom się obracał, i cieszył wspaniałym widokiem, który w tym miejscu czyni, gdzie tak jest szeroka, iż patrząc



ku południowi, wydać się iak jezioro niezmierne, gdy ku północy znać tylko rzekę okazała. Pokazano mi niby przykład, z którego Pułkownik *Livingston* z jedną tylko armatą ledwie nie wziął fregaty *Vou-tour*, na której był Major *André*, i która czekała na *Arnolda*. Ta fregata zbliżywszy się nadto do brzegu, osiadła za opadem wody morskiej. Pułkownik uwiadomił o tym *Arnolda*, i żądał od niego dwóch wielkich armat, upewniając, iż ią miał zatopić: *Arnold* nie zezwolił na to, przywożąc lada iakie przyczyny; tak dalece, iż Pułkownik nie mógł dostać, iak tylko jedną armatkę od 4 funtów, która była w ten czas w reducie *Werplank's*. Ta armatka przeszływała okręt na wylot, i czyniła w nim tyle szkody, że gdyby się był nie podniósł za przybywaniem wody, musiałby się być poddać. Nazajutrz Pułkownik *Livingston* stojąc na brzegu, uyrzał *Arnolda* płynącego w łodzi swojej ku fregacie; co takie sprawiło w Pułkowniku podeyrzenie, iż gdyby miał być na pogotówiu statki swojej czatujące, zaraz chciał udać się do niego, i spytać, gdzieby płynął. Jest podobieństwo, iż to zapytanie byłoby go zmieszalo,



i że na ow czas Pułkownik *Livingston* potwierdziwszy się w podeyrzeniu swoim, byłby go wziął w arezt.

Gdym myślał o *Arnoldzie* i jego zdradzie, droga przyprowadziła mię do owego sławnego domu *Smitha*, gdzie się *Arnold* widział z *André*, i gdzie ułożył swój ohrzydliwy spisek. W tym to domu przepędzili noc z sobą, i *André* odmienił suknie, tam to o wolność Amerykańską godzono się, i przedano ją; ale trefunek, który decyduje o największych interessach, przeszkodził do wykonania tego bezęcnego projektu; a poświęciwszy zemście nierostropnego *André*, wyrwał od słuszney kary przestępcę *Arnolda*. W samey rzeczy *André* płynął rzeką spokojnie, chcąc powrócić do *New-York* przez *Białe równiny*, lecz usłysawszy strzelanie z armat na owej fregacie, poczał się obawiać, żeby gdzie nie spotkał się z woyskiem Amerykańskim. Rozumiał iednak, iż przebrany mógł być bezpieczniejszym po prawey stronie rzeki; o kilka mil ztamtąd był schwytany, a trochę daley powieszony.

Smith bardziej niż podeyrzany, ale ni-



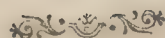
gdy nie przekonany o uczęśnictwo tego spisku, jest więzieniem, gdyż go prawo broni przeciw sprawiedliwości.

Opisanie wielkiej Katarakty rzeczoney
Totohaw-Fall.

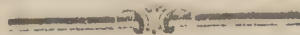
Kończąc moję drogę, a rozmawiając z *P. Mac-Henri* nowym przewodnikiem, poznałem z wielkiego hałasu, który się obił o uszy moje, że już był nie daleko od wielkiej katarakty, znaiomey pod imieniem *Totohaw-Fall*. Byłem ciekawy widzieć tę osobliwość, zwłaszcza, że mój towarzysz powiedział mi, iż nie trzeba było zboczyć, iak tylko na 200 kroków dla zobaczenia katarakty. W samey rzeczy ledwie uiechał 100 kroków z drogi, aż ujrzałem widok zadumienia godny, to jest wielką rzekę, która spada na 37 łokci z góry, i niknie potym w niezmierney kotlinie iedney skały, która zdaie się ją pochłaniać, ale z której wydobywa się nie daleko po prawey stronie, iak gdyby uchodząc drzwiami ukrytemi. Zdaie mi się prawiada rzeczą nie podobną, aby można dać



wyobrażenie przyzwoite tego spadku wody, bez rysunku kolorowanego. Wszakże rozpocznymy malowanie, a dopuścimy imaginacyi dokonać go: jest ona rywalką natury, a niekiedy iey przyiaciółką i tłomaczką. Wyślawmy sobie tedy rzekę, która płynie między górami okrytymi wszędzie drzewem iodłowem, którego zieloność ciemna zdobi iey wody, i czyni iey bieg wspanialszym; pomyślny potem, że widzimy skałę niezmierną, któraby iey wcale bieg zatamowała, gdyby trzęsienie ziemi, albo iaka inna rewolucya podziemna nie była iey rozwalila od samego wierachu aż do spodu, i nie porobiła w niey rospadlin, prosto od dołu do góry idących. Jedna z tych rospadlin, którey głębokość nie jest wiadoma, jest szeroka na 13. albo 15. łokci. W ten to niby kocioł rzeka przedarła się przez iedną część skały, spada z wielkim hałasem; ale że ta skała idzie w poprzek całego iey prawie koryta, rzeka nie może wychodzić z tey otchłani, tylko z iedney strony, gdzie jest druga rospadlina. Ale tam znowu rzeka znajduje skałę, dla czego musi znowu obracać się w lewą, robiąc kąt prosty. To jest bardzo nadzwyczajne-



czaynego, że woda po swym strasznym spadku nie pieni się, nie wre, nie kręci, ale uchodzi spokojnie drogą, którą znajduje, wychodzi cicho na iedną dolinę głęboką, z kąd bieży potem ku morzu. Tey wielkiej spokoyności po tak gwałtownym poruszeniu, nie można wyznaczyć inney przyczyny, iak tylko straszliwą głębokość iaskini, w którą przepada, i niezmiernie ściśkanie, którego doznaje w miejscu tak ciasnym. Nie probowałem skały serwaserem; ale mi się zdaie, że jest opoką twarzą; i rodzajem kwarzu: to tylko jest rzeczą osobliwszą, że cała iey powierzchowność, ma pełno dziurek. Nie byłaz ona w ten czas od ognia w pół rostopiona, gdy się wydobyła z wnętrzości ziemi, i zatkała rzekę? Te rospadliny proste, ta chropowatość po wierzchu, nie pochodzą z nagłego ostudzenia? Zostawiam to mądrym na uwagę. Powiem tylko, iż w niey nie masz żadnego znaku wulkanicznego, i że w całym tym kraju nie masz żadnego śladu, aby tu były kiedy wulkany, zwłaszcza późniejsze, niż ostatnie natury rewolucye.



V.

Niebepieczestwo Podróżu.

Pan *Barolet* godny Szwaycar i kupiec w *Tarmouth* mieście Angielskim, poiechawszy do *Bruges*, które leży w Niderlandzie Austriackim, dla traktowania niektórych interesów handlowych, ledwie co tylko nie był w koło wpłciony z rozkazu magistratu tamiecznego. Ten przypadek trzeba ze wszystkimi okolicznościami opowiedzieć, dla przestrogi podróże odprawiających.

Niciaki *Durant* był przekonany o zabójstwie, popełnione 22 Września 1782; zazym magistrat miasta *Bruges*, skazał go był na śmierć: Wszakże na szczęście swoje uciekł on z więzienia tego samego dnia, w którym miał być tracony. *P. Barolet* w 8 miesięcy potem przyjeżdża do *Bruges*,

iakom powiedział; a że na swoje nieszczęście, nie wypytał się był wprzód, czyli w Niderlandzie nie było iakiego hultaia, iemu podobnego, przeto wpadł w wielkie niebepieczestwo, nad wszelkie swoje spodziewanie; wzięto go w areszt w *Ausleryi*, w której był stanął, i okuwszy go w *Kaydany*, zaprowadzono do więzienia. *P. Barolet* trapił się tym bardzo: Był on przeświadczony, prawda, iż za kilka dni miał otrzymać wolność, dowiódłszy swojej niewinności, iednakowóż iego interesy szły w przewłokę, i przeklinał magistrat, który przez swój błąd mógł go być nabiwić wielkiej w handlu szkody. Biedny *P. Barolet* nie przewidywał, iż nie długo miał się na co innego żalić, i większych niebepieczestw obawiać. Dnia iednego Pan Sędzia, nie mając pewnie co innego do czynienia, kazał stawieć przed siebie więźnia, Wypytniał się go, oskarżając o popełnienie zabójstwa, opowiadał mu dzień i godzinę, w której go popełnił; czytał mu proces, według którego już był przeświadczony przed ośmiu miesiącami. Na koniec czytał mu dekret, którym był na śmierć skazany.



Pomysłmy, co się z *P. Barolet* dzieć musiało, gdy go tak grzecznie przywitano. Zdało mu się, że już widział karta, który go miał poprowadzić na stracenie; to sprawiło w nim takie pomieszanie, iż odszedł od siebie. Sędzia wniósł z tego roztropnie, że to pochodziło z przekonania obwinionego. *P. Barolet* przyszedłszy do siebie, oświadczał się z niewinnością swoją; ale mało było na tym oświadczeniu się, trzeba było dowodzić, a przeciw niemu miano dowody, których zbierać trudno mu było, a które tak były dotłaczające, iż można go było kazać wyprowadzić na plac, nie słuchając tego, co by mógł przywieść na obronę swoją: te dowody załadzały się na tym, iż Sędzia, Instygator, i innych 5 osób przysięgli na Ewangelię, że *P. Barolet* był to ow rzezony *Durant*, którego trzymano było w więzieniu, sławiano na inkwizycye, i potępiono, aby był w koło wpleciony przed ośmiu miesiącami. Po tych świadectwach, tak licznych, i tak pewnych *P. Barolet*, bez żadney zwłoki uchylił dekret, który rozkazywał, aby był nazajutrz nayokrutniejszą śmiercią stracony.



Jeżeli zbrodzeń mięsza się na wspomnienie katowni, którą ma ponosić; cóż się nie musiało dzieć z niewinnym? Chciałbym opisać stan, w którymby się znajdował człowiek, będący na miejscu *P. Baroleta*, ale pióro nie zdoła odmalować tak okropnego obrazu: łatwiej jest czuć, niżeli opisać straszne wyobrażenia, pomieszanie, ściśnienie serca, żale okrutne, których doznaie nieszczęśliwy w podobney okoliczności; i pod czas gdy biedny człowiek w śród rozpaczey okrutney, rachuje z żalem, i postrachem wszystkie minuty, które przyspieszają moment iego katowni: Sędzia pomyliwszy się grubo, przepędza czas wesoło z swemi przyjaciółmi, i zasypia spokojnie pod zastoną prawą.

Jużby było po podróży Angliki, gdyby Lord *Torrington*, który się w ten czas znajdował w *Bruges*, nie otrzymał, był przez swój kredyt, i najmocniejsze nalegania, przewleczenia exekucyi dekretu, aby dać czas oskarżonemu do sprowadzenia z Anglii świadków, i wyprobowania niewinności swojej; na tę przewłokę pozwolono, lubo z wielką biedą.



P. *Barolet* otrzymał pozwolenie, aby mógł pisać do swej kompanii w *Tarmouth*. Ta przyśłała mu świadectwo dowodzące, że gdy występki był popełniony w *Bruges*; na ten czas P. *Barolet* znajdował się w *Tarmouth*, i że iak wyjechał z tego miasta do *Bruges*; nie było więcej iak 4 niedziele. Sędzia nie był kontent z tego zaświadczenia, które według niego, nie dowodziło tego, że P. *Barolet* nie był ten sam, którego było sądzono w miesiącu Wrześniu 1782 pod imieniem *Duranda*. Trzeba było ieszcze dowieść, iż arefztant, był to ten sam człowiek, który był w *Tarmouth* w Wrześniu 1782. Lord *Tarrington*, otrzymał znowu nową przewłokę, aż pókiy tego nie dowiedziono.

Trzeba wiedzieć, iż pod czas gdy czekano na te nowe dowody, P. *Barolet* znośić musiał wszystkie przykrości więzienia, lubo został już pewniejszym życia swego.

Na koniec P. *Gooch* jego towarzyszy w handlu, przyjeżdża sam do *Bruges*, przywozi rejestra, które P. *Barolet* trzymał przed zabójstwem, pod czas niego, i po nim, które były pisane jego ręką własną. Równaią charakter więźnia z rejestrami,



uznają też samę rękę. Ale na tych dowodach ieszcze nie dosyć. Sędziowie pytają się Pana *Gooch*, jeżeli będzie mógł poznać między więźniami P. *Baroleta* przy świecach: *Gooch* oświadcza, iż go nawet pozna po samym głosie. Przyślepiają do tego nowego dowodu, który się udaie ze wszystkim.

Mniemałby kto pewnie, że P. *Baroleta* uwolniono tego momentu? Nie. Wszystko co sędzia mógł uczynić dla ulżenia jego losu, było to, iż mu kazał zdjąć kaydany; zaś nie prędzey mu przywrocono wolność, póki się z tym nie udano do dworu *Bruxelskiego*.





VI.

*Podróż przez niektóre Prowincye
Polskie. (*)*

LIST TRZECI.

z Kielc, 15. Sierpnia.

Dnia wczorajszego stanąłem w Samsonowie; ztamtąd zjechałem z bi- tego gościńca obracając się do *Miedzianey-góry* wsi, w której górach kopią. Po drodze uważylem, że się góry znacznie podnoszą, a ośbliwie na w pół drogi. Rodzay gór jest ten sam, co i przed tym, aż dotąd gdzie góry zaczynają się znacznie podnosić, tamto kamień twardy, rudo-piaszczysty, iaki był wszędzie dotąd, zamienia się w

(*) Początek tej podróży znajduje się na karcie 83. Części I. Magazynu Warszawskiego.



bardzo twardy, drobno-rzernistly białawy *Quarz*, który w swoich rozpadlinach bardzo wiele utrzymuje rudy żelazney, i ma w sobie czerwone, brunatne, i żółte żelazne plamy, co go czyni podobnym do marmuru; góry także wapniste dają się tu widzieć bardziey, im się idzie daley, i zaślępują miejsce kamienia piaszczystego. Przez takie to góry, przyjeżdża się na koniec do *Miedzianey-góry*. Wieś ta iak wszystkie inne poprzedzająca, należy do Xiążęcia Biskupa Krakowskiego. Składa ona się z 20 około chałup, i leży na końcu iedney góry w pułnoc *Kielc*, i na iedną tylko milę od nich. Większa część tamteyszych obywatelów są górnikami z urodzenia i professyi; ich przodkowie mieli się tu z *Olkuszą* sprowadzić, ale że tu teraz nie mają co do roboty (*), przeto idą na zarobek do poblizszych rud żelaznych, gdzie zwyczajny górnik bierze złoty na dzień, zaś pomocnik, iako to korbą obracający, taczkami wożący i t. d. bierze 18. albo 20 gr. O ich

(*) Nie długo potym zaczęto tam kopać kocztem NAYIAŚNIEYSZEGO PANA, co trwa aż dotąd.



spodobności nie mogę więcej powiedzieć, tylko com rzekł w powszechności, w poprzedzającym liście o naszych górnikach.

Z wielu okruchów i szlaków, które się znajdują na tej dosyć obszernej górze można wnosić, iż tutejsze góry kopanie musiało być przedtym znaczne, i ilem mógł wnieść z gatunków, którem albo sam między tutejszemi szlakami znalazł, albowiem ich za mało co od kobiet i dzieci, dostał; musiały być bardzo zyskowne. O to są kruszce, i minerały, które ztąd wziołem z sobą.

w Miedzi.

1.) Tęgi miedziany lazur (*cuprum lazurenum*) na czarnym i twardym żelazo kamieniu, który już po części zamienił się w brunatną ochrę.

2.) Kropliśta czyli groszkowata tęga miedź błękitna. — (*Ceruleum montanum*)

3.) Miękką miedź błękitną na białym ziarnistym, twardym i żelazistym *Quarzu*.

4.) Malachit (*cuprum malahitis*) który na brunatnym żelazo-kamieniu, a ten zaś wśród kamienia piaszczystego znajduje się.



5.) *Cuprum malahitis cristallifatum* (Kupfer atlasserz.)

6.) Gryszpan (*cupri ærugo nativa*) częścią w kamieniu wapiennym, częścią żelazistym, częścią w glinie czerwonej, i łupney znajdujący się.

7.) Gryszpan drobno posiany (*minera cupri arenaria*) po kamieniu żelazo-piaszczystym, i nie bardzo twardym.

w Ołowiu.

1.) Minera ołowna (*Bleyglanz; Galena*) częścią w ochrze żelazistej, częścią na brunatnym żelazo-kamieniu pomieszanym z szpatem; inaczej: *minera ferri alba*.

2.) *Galena plumbii antimonialis* (Klar-speisigter) Bleyglanc z kryształizowanym, Gleyszpatem, i po wierzchu drobno posianym piaskiem miedzianym (*) na ciemnej ochrze.

w Żelazie.

1.) Sztuka iak się wydaie naturalnego żelaza. Ten minerał po wierzchu, podo-

(*) *Minera cupri flaro fusca.*



bny jest bardzo do żelaza, które długo pod ziemią leżało. Znalaziono go tu nie dawno kopiąc, i przedano skrycie jednemu Zydo-
wi w Chęcinie, który go wziął za osłów.
Bloch miał być wielki, i ważył około
dwóch cetnarów; mnie zaś dano go tylko
sztukę, która funta nie doważała. Ponie-
waż naturalne żelazo z ziemi wykopane,
jest to wielka osobliwość, której nie wszy-
scy Mineralogowie wierzyć będą, lubo ja
w tym nie widzę niepodobieństwa, przeto
ja tego żelaza nie mam za produkt zwyczaj-
ney natury, ale go raczy mam za mon-
strum wulkaniczne; które to moje mnie-
manie bardzo potwierdza znajdujący się na
nim w wielkiej obfitości *Basaltes* (Scherl.)
Ale jak ten minerał według mnie z wolka-
nu pochodzący, dostał się w tę stronę, w
której nie maż żadnego wulkanów szlaku,
tego trudno pojąć, a z drugiej strony nie
można go mieć za dzieło ręki ludzkiej.

2.) *Hematites* (Tropfstein-artiger Glas-
kopf) na brunatnym żelazo-kamieniu z
gryfspanem i bez gryfspanu.

3.) Czarny, czerwony, i brunatny ka-
mien żelazisty (*ferrum mineralisatum*).



4.) Jeł żelazisty czerwony i brunatny,
trochę żelazem potrząśniony (*ferrum mine-
ralisatum argilaceum*).

w Kamieniach.

1.) *Quarz*, po którym idą żyłki czar-
ne i brunatne ochry żelazistej na wylot.

2.) Takież, w którego rozpadlinach
jest *Hematites micaceus* (Eisenrahm).

3.) Ruda żelazna z okrą drobno pomię-
szana.

Kamień, z którego się naybardziej skła-
dają góry tutejsze, jest wapienny, twardy
światły, a czasem cielisty lub czerwony; toż
twardy *Quarz*, i piasek pospolity. Jak, i
jakim porządkiem wspomnioney góry ga-
tunki następują, nie mogłem ani sam wi-
dzieć, ani też od tutejszych niby to górni-
ków dowiedzieć się. Podobnie nie mo-
głem się dopytać o położeniu kruszców.
Według ciemnych powieści, kruszec nie
ciągnie się tu obławem czyli obławgowato,
ale jest tu i owdzie rozrzucony. Wierzch i
spód, jak powiadają, ma to być kamień
wapienny; w środku zaś *Quarz*, o jakim
mówilem. . . .



Za moim przybyciem do *Miedzianey góry*, cała wioska poczęła się dziwić, tak, że iak tylko tamteyśi ludzie spostrzegli, że m chciał kopalnie przepatrywać, wszyscy mi zaczęli w tym pomagać. Jeden starzec, któremu naywięcej dalbym lat 60, a miał ich 90, i był bardzo czerstwy, pociągnął moję na siebie uwagę. Według mego zwyczaju podałem mu cokolwiek pieniędzy i gorzałki, co uczyniło mego staruszka bardzo wymownym, i dowiedziałem się od niego, iako z żyjącego archiwum tuteyszego, co tylko mógł wiedzieć. Upewnia on mnie, iż się tu znajdują bogate góry, których jeszcze nigdy nie dobywano; o tuteyszym dawnym gór kopaniu mówił, iż było od dawnych czasów, ale że go zaniechano dłużej, niż mógł spamiętać. Przed lat 70 Biskup na ow czas Krakowski, i kardynał *Lipski*, sprowadził tu był nowych górników z *Olkusza*, dla ponowienia nowey roboty, ale to się wnet przerwało dla zaśłych rozruchów w kraju, i potym już więcej nie robiono. Poprowadził mię zatem do iednego okrągłego nie wielkiego dołu, gdzie było przedtym koło do wyciągania, pokazał mi miejsce, gdzie niegdys



była studnia *ceментująca*; w samey rzeczy są tego jeszcze do dziś dnia ślady, ponieważ trochę wody tu znajdujący się, wszystko, iako to kości, kamienie, drzewo, czyni podobne do miedzi, i o kilka kroków wydaie zapach koperwaśowy. Czas mi nie dopuścił zwiedzić wszystkich tuteyszych, a daleko się rozciągających zrobow, musiałem na tym przestać, że m się dowiedział, iż na południo-zachodniej pochyłości, tej daleko rozciągającej się góry, przedtym były bardzo obfite kopalnie ołowiu. — Wszakże czas powiedzieć nieco o dzisiejszym moim stanowisku.

Kielce, miałeczek, jest to główne miejsce znaczney ilości do Xiecia Biskupa Krakowskiego należącej. Jest ono na 26. lub 27. mil od Warszawy, i leży na iednej wielkiej dolinie na okół górami nierównymi opalaney, na których pochyłości znajdują się tu i owdzie skały z kamienia opoczytłego, lubo same składają się z twardego kamienia wapiennego: Z owych to pewnie rozkruszenia się, pochodzi piasek, którego się dosyć wiele znajduje w tuteyszej ziemi ielowatej; wszakże na wielu miejscach, osobliwie na drodze, widac

kamień wapiennisty, który jest wszędzie pod ziemią. Kamienie krzemieniste mają w tutejszych górach, albo swoje własne warzty, albo też gniazda liczne, gdyż ich tu znayduie się bardzo wiele miejscami. Tak co do koloru, iak przezroczystości, i ułożenia wnętrznego, różnią one się bardzo między sobą, znać nawet, że niektóre zamieniły się w lepsze gatunki kamieni, iako to: *chalcedony*, *achaty*, i t. p. Nie zbywa tu także na *kamufszelkach*, *hamitach*, *terebratulitach*, *madreporach*, *milleporach*, *tubiporach*, i tym podobnych.

Kielce od *Miedzianej-góry*, leżą na pół mili, iedzie się do nich ztamtąd po większej części z góry. Niektóre budynki z kamienia, znać dają o lepszym niegdys stanie miejsca tego. Kościół farny jest staroświecki, i w zwyczajnym Gockim sposobie budowany. Jest to kollegiata katedry Krakowickiej; Tuż przy kościele znayduie się stary w kwadrat budowany zamek Biskupi, ale bardzo nadruynowany, i prawie pusty, ponieważ od dawnego czasu żaden tu Biskup nie mieszkał, lubo to miejsce niegdys było ich zwyczajną rezydencyą. Na okół kościoła są piękne mieszkania Kanoników;

dalej

dalej ku wschodowi jest Seminarium, które z kościołem i innemi swemi budynkami zawiera miejsce na 600 łokci, pod dozorem Komunistów: jest to fundacya iednego z dawniejszych Biskupów; lubo pewnie dla kraiu nie przynosi takich pożytków, iakie sobie fundator zamierzył. Oprócz tego są jeszcze w *Kielcach* dwa małe kościółki, a o ćwierć mile klasztor Panieński pusty, od teraźniejszego Xiążęcia Biskupa zbudowany. W śród rynku stoi dosyć okazały w tak małym miasteczku ratusz murowany, który się co raz bardziey ruynuje, że go nie ma kto utrzymywać. Rynek jest kwadratowy, a domy mieszczanów, iako i wszystkie inne budynki, prócz 3, albo 4, są drewniane. Jak w innych miasteczkach Polskich, tak i tu, budynki są szpetne i nie wygodne. Żydzi, ponieważ to są dobra duchowne, nie mogą tu mieszkać, dla tego też mało jest kramarzy, przecież można dostać pierwszych potrzeb; nie brakuie także, iak w innych miasteczkach, rzemieślników naypotrzebniejszych, lubom nie znalazł prawda tokarza, ani szklarza, a przeciwnie zastałem zegarmistrza. W powszechności znakomita jest

piłność, i przemysł tutejszych obywateli, lubo mógłby być 100 razy większy, do czego szczęśliwe położenie miejsca tego służyłoby bardzo. *Kielce* są składem wszystkiego rodzaju zboża, które o kilka mil z okolicznych wsi przywożą co tydzień, a potem go przedają po różnych kopalniach, których tu na okół wiele się znajduje, i dla tego też wielu dziedziców i arędarzy, mają w *Kielcach* swoje szpichrze. Żydzi także przychodzą tu o kilka mil, ale nie kupują, chyba od tych, którzy bardzo pieniędzy potrzebują. Zaczynają tutejsze iarmarki bardzo pomagają do handlu wewnętrznego, i utrzymują w wysokim cenie dobra pobliskie. Prócz tego, tutejsi mieszczaństwo prowadzą handel do innych prowincyi towarami żelaznymi, kamieniami młyńskimi, oselkami, drzewem i zbożem.

To miasteczko ma sobie nadanych zdawać się wiele wolności, wójt tutejszy jest dożywotni. Ma jeden wielki plac w rynku, kilka morgów gruntu, i 10 lub 12 poddańnych, oprócz innych przywilejów. Miałto go sobie obierać, ale Xiążę Biskup musi go potwierdzać.

Okolice *Kielec*, sławne są u naszych dawnych pifarzów dla swych obfitych i różnych kruszczów, które przedtym wydawały; ale żaden z nich nie naznaczył miejsca, w którym ich dobywano, ani nawet jednego szybu nie opisał; musimy tedy szukać dawnych śladów, dla doyscia gdzie jest właściwe tych obfitych kruszczów łożo, i pośrodek. *Miedziana-góra* była tym pośrodkiem, toż w *Niewachłowie* i *Kaczowce*, w których i teraz iak tak robią, a które były przedtym w daleko lepszym stanie. — *Niewachłów*, jest to pomierna wieś, która leży ztąd o pół mile: *Kaczówka* także wieś, leży ztąd o ćwierć mile.

Czarnów, dosyć wielka wieś w głębokiej pochyłości jednej góry, o ćwierć mile od *Kielec*, należy do tutejszey maiejności. Czas nie dopuścił mi zwiedzić, iak *Czarnowskiej*, tak *Niewachłowskiej* kopalni. — Muszę tu wspomnieć, że pod wsią *Cmińską* o milę ztąd ku zachodowi, łamią kamień wzdłuż pochyłości góry. Kamień ten jest to młyński, i na oselki: kamieni kwadratowych, i innych sztuk do budowania, iako też ozdób kamieniarskich, nie robią tu, ponieważ nie



ma na nie odbytu. Kamień jest dosyć biały. Wszakże znajduie się i czerwony, dosyć twardy, i drobno ziarnisty, którego też dobywają.

LIST CZWARTY.

z Górnego, 16 Sierpnia.

Wyiechałem dziś bardzo rano, i zamiast udania się prosta drogą, obróciłem się w lewą dla zobaczenia tego miejsca. Blisko puł godziny iechałem przez wielką dolinę, na której *Kiele* leżą, przebyłem także iedną strugę, o której nazwisku nie mogłem się dopytać. Poczyna się ona pod wsią *Domaszowem*, w górach lasami zarosłych, o milę od *Kiele*, i na zachód ich, a po wielu zakrętach wpada w *Nidę* nie daleko *Chećcina*. Ta to jest sama struga, która nie daleko *Kiele*, w południowej stronie płynie, robi tam staw pomierny, i młyn obraca. Na wschód i południe o puł mili od miasta, płynie w tej wielkiej dolinie, druga mniejsza struga, która także idzie do *Nidy*.



Nad tą strugą, o puł mili od *Kiele* leży mała wioska *Cedzina*. Tu jest *Dymarka*, czyli piec, w którym krusiec topią o puł mile ztąd wykopany.

Tu tedy pod *Cedziną* zaczyna się dolina podnosić znowu po mału. Grunt jest prawda po większej części piaskiem okryty, ale tu i ówdzie pokazują się już owe wapienne góry, o których wspomniałem. Droga pełna jest krzemieni. Wyśiadłem z powozu dla przypatrzenia się tutejszej *dymarce*, a potem według mego zwyczaju, wdałem się w rozmowę z tutejszemi *Cyklopami*. Ci między innemi upewniali mię, iż ztąd aż do wsi *Napekowa* ciągnie się na milę żyła żelazna, na kilka sążni gruba, którą też w niektórych miejscach kopią. . . . Od tego miejsca im się daley idzie, tym większe się góry podnoszą: na koniec, gdym przejechał przez iedną dosyć wielką i głęboką dolinę, na której widziałem przednie łąki i pola dobrze uprawne, musiałem się pisać pod górę drogą dosyć nie wygodną na skalę, na której *Gorne* leży. Ta także wieś należy do *Kiele*.

Gorne, jest to pomierna, i dosyć mizerna wieś, około 40 chałup inaiąca, ale



w których nie sami tylko mieszkają chłopi, ale albo górnicy, albo też pomocnicy, którzy na okół w górach zarabiają, a tu mieszkają komornym. Wieś ta leży na dosyć wielkiej górze, która się podnosi od spodu na 150, lub 60 łokci. Dwór zaś Pański drewniany leży na wschód na dolinie, tuż przy jednym dosyć wielkim stawie, z którego też chłopi wodę czerpać muszą dla siebie, i dla swego bydła, ponieważ na górze nie maż żadnego źródła, chłopów zaś nie stanie na kopanie fobie studzien, zwłaszcza, że opoka jest tak twarda, iżby ją prochem wydłazać trzeba. Przecież w głębokich dołach znajduje się tam woda obfita, ale dla smaku i zapachu mineralnego nie zda się ani dla ludzi, ani dla bydła.

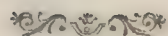
Miejsce to zdaje się być jedno z najbardziej obfitych w kruszec, które przedtym *Kieleckie* kopalnie czyniły sławnymi. Tuteyśże przednieysze kopania dawnego ślady czyli zroby, idą od samego góry wierzchołku z północy ku południowi, aż do pochyłości. Tuteyś mieszkający upewniali mię prawda, iż tu nigdy nie było regularney kopalni, ale że tylko w głębi



kopano; ale ta ich powieść pochodziła, albo z kłamstwa, albo też z niewiedomości, gdyż znać oczywiście, że i tu musiano zapuszczać się na wszystkie strony.

Góra ta, która się na milę w koło rozciąga, i kończy się na zachód i południe pochyło, a na wschód i północ bardzo przykro, składa się z kamienia swego drobno ziarnistego, bardzo mocnego, a niekiedy kamieniem wapiennym przeplatanego.

Com tu tylko stanął, zaraz udałem się do przezierania żużłów czyli szlaków, i najprzód udałem się na najwyższe miejsce góry, która lubo jest od wsi nieco opodal, wpadła mi jednak w oczy. Tam między szcściu różnemi gatunkami kamieni znalazłem drobno ziarnisty, twardy i żelazisty *quarz*, który będąc pod opoką zwierzchnią wapienną, ma przykrywać tuteyśzy miedziany kruszec. Siódmy zaś gatunek był to kryształ kalkszpatowy koloru mlecznego z krystalizacją gipsową. Była to kolumna szescio-boczna, która się kończyła na piramidzie o trzech bokach przytępioney,



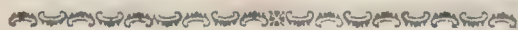
była ona tylko na puł cała długa, a na
czwierć szeroka (*).

Małą się tu znajdować także inne mine-
ry, jako to miedziane, ołowiane, według
powieści ludzi tutejszych: ale żem nie miał
czasu zwiedzić miejsc wszystkich, a prócz
tego lud tutejszy czy z nieukontentowania,
czy z niedowierzania, nie chciał mi, ilem
mógł postrzedz, wszystkiego okazywać i
powiadać! przeto muszę na inny czas odło-
żyć dostateczniejszy opis tego opisanie.
Góra ta zda się, że nie jest ani w pół tyle
przekopana, jak *Miedziana góra*, jest tak-
że wyższą niż tamta, i ma w różnych miej-
scach bardzo głębokie doliny, któreby bar-
dzo służyły do robienia przy ziemnych
ulic, czyli dróg w gorze wykopanych
(*Stollen*) i wielkich stawów. Zda się
prawda, że tu wody idącej brakuje, ale
któż wie czyby się iey tu nie znalazło, a że
na okół są góry, przeto bardzoby to źle
było, gdyby się kilku żrzodeł nie odkryło.
Jednym słowem: ilem mógł doysć na przed-

(*) Inne opisy mineralogiczne opuszczają się
tu, jako dla wielu czytelników nudne.



ce z tysiącznych przyczyn, wolałbym *Gór-
ne*, niż *Miedzianą górę*.



VII.

Powrót z Warszawy na Wieś autora Zabawek wierszem i prozą.

Ocz mój dom ubogi! też łepione ściany,
Toż okno różno-szybe, piec nie polewany,
I niska strzecha moja! wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcej nachyliło.
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodów iarzynę,
W domu napóy, i wierną przy boku Justynę!
Obym ja był tak dawniej myślał oszukany!
I w ukrytym gdzie-kacie raczy był nieznany.
Gdzieby o mnie w Powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano.



Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
 Żył na świecie bez szumu, umarł bez nadgrobków!
 Com zyskał, żem rzuciwszy ubogie zagrody?
 Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody,
 I widząc na me oczy iak drudzy toneli,
 Jam sobie myślał, oni pływać nieumieli.
 Com zyskał, na wysokie pnać się pańskie progi?
 Gdzie pośliszkie ich stopniach obrażając nogi,
 Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
 Prócz marnego wspomnienia: że gadałem z panem.
 Kiedy mnie ociec stary żegnał przy swym zgonie,
 „Idź (mówił:) synu na świat, w której będziesz
 stronie,

„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie straci,
 „Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.”
 Słuchałem cię mój oycze, goścząc między pany,
 Takem mówił, tak pisał, iak był przekonany;
 Nie brałem sobie za cel ludzkie czernić winy,
 A ieśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny;
 Cóżem zyskał? podchlebstwem nie służąc nikomu,
 Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
 Nie przeto, święta cnoto! odstąpić cię trzeba,
 Ze wieku dzisiejszego nic nie daiesz chleba;
 Choćby mi i jeszcze wolniej miało szczęście pociec
 Boć to i z prawdą pięknie i tak kazał ociec,
 Trzeba wyznać iak było, że mi coś dawano,
 Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,



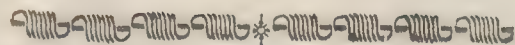
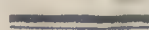
Zebym wieczny niewolnik nosił iarżmo czyie,
 Żył komuś cały, a sam zapomniał że żyję.
 A w refcie już nadzieją szafowano szczerze,
 Nikomum źle nie zrobił, ani mnie też dobrze.
 Nadzieio! czyż ja ciebie w złotej chciałem mieć szac-
 cie?

Zeby oczy pospolstwo obracało na cię?
 Zebym sływał majątkiem, drugiemu pomał?
 Nie otom ja przed trzawami fortuny kołatał.
 Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
 Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny.
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
 Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,
 Spokoyną będąc na tym co stan mierny niesie,
 Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.
 W tym zamiarze praca mnie całe życie tłoczy,
 Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,
 Nad książkami i które ja, co gębie odiałem,
 Może na mnie zbyt czynnym nakładem ściągnąłem.
 Cóż mi książki oddały? iak niewierna niwa,
 Co zawiodła nadzieję rolnikowi żniwa.
 Po wieku mego wiosny niewrócone szkodzi,
 Nachylony ku ziemi, zostałem o głodzie.
 Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
 Może znalazłbym sobie Zamoylskich, Myszkowskich,
 Przy którychby wygodnie wieku mego użył,
 I piśmem pożytecznym narodowi służył.



Dziś zabierz mi kto książki, ten sprzęt nieszczę-
śliwy,

Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I co mi lepiej będzie, w ubóstwie usłużne;
Zamieniał na motyki i żelaza płuźne,
Porzucę nad piśnami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Zebym się mógł nad losem biedniejszy litować,
A przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo! siostró moio! iakżeś się kwapiła?
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła,
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona działkami nieszczęśliwa żono!
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim dalkiem
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was iak popadła tak statecznie gniecie,
I ty także iak widzę prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzinie!... Wy myślicie ślepi,
„On był między panami, i nam będzie lepiej”,
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdalny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny!
Stało się; nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę;
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę.



VIII.

*Zwyczaie miejscowe Murzynow,
w Afryce Francuzkiew.*

Murzyni żeniąc się, nie czynią wiele ceremonii. Rodzice, którzy mają córki, są w tym daleko szczęśliwsi, niż w Europie, gdzie nie można ich wydać, tylko dając pieniądze, albo dobra szacowne tym, którzyby je chcieli pojąć; gdy przeciwnie w tym kraju, nawet i w domach Królewskich rodzice biorą posagi od tych, którzy zostają ich zięciami. Kiedy kto chce się żenić, idzie do oycy, lub matki panienki, którą sobie upatrzył, albo też gdyby tych nie było do iey krewnych, oznajmuje im o swym postanowieniu, i ugadza się względem podarunku, który



im ma dać, a który zawsze, jest proporcjonalny do jego majątku, albo do wieku, i urody panienki. Kiedy odda prezent, na który się zgodzono, wydać mu panienkę. Kredyt w tej okoliczności nie ma tam miejsca. Pannę młodą odprowadzają do jego domu, a jak tylko do niego wnidzie, już tym samym staje się w zwyczajnym mniemaniu jego żoną. Potym następuje przez trzy dni kosztem nowożeńca wesele, które tam nazywa się *Folgar*.

Gdy który Murzyn ma więcej żon niż jedną, jak to bywa za zwyczaj, wyjąwszy, iżby nie miał sposobu ich kupienia, dać każdej chatę osobną, gdzie wychowują swoje dzieci, żyją, i prowadzą gospodarstwo, każda na siebie. Mąż jeżeli się dobrze rzadzi, dodać każdej prośa i ryżu na wychowanie iey i dzieci; zaś żony tygodniami gotują mu kolejno iść, i łożko ścielą. Są one bardzo pilnemi, przez ten czas usługi; miałyby bowiem czego żałować, gdyby z ich niedbalstwa umiały profitować inne rywalki pilniejsze. Jakoż rzadko się trafia, żeby im było o co przyganiać w tej mierze. Starają się, aby co rok dały mężowi suknią, iaka tam jest we-



zwyczaj. Są to dwie płachty, a emulacya między niemi jest tak wielka, iż się iedne nad drugie przefadają, ażeby jak najlepiej odzienie to uprząść, ufarbować, i zrobić.

Kiedy umrze który gospodarz, wszystkie jego dzieci, czy to pochodzą z żon, które można uważać za prawe, ponieważ je kupił i zapłacił, czyli też z nałożnic, które są niewolnicami zdobytemi na wojnie, lub które porwano gdzie gwałtem, wszystkie te, mówię, dzieci, dzielą się równie majątkiem oycowskiem.

Nie którzy podróżni napisali, iż Murzynki rodzą bez bólu, a to dla tego, iż nie mówią ani słówka pod czas rodzenia. To nie prawda; mają one ciało i kości, jak inne kobiety; przekleństwo, które Bóg rzucił na Ewę, rozciągnęło się także do nich, z grzechem pierworodnym. Cierpią one więc jak inne niewiasty, ale mają więcej stałości i cierpliwości. Jest to u nich punktem honoru, nie okazać po sobie bynajmniej, żeby cierpiały cokolwiek. Kobieta choć najmłodsza, utraciłaby honor na zawsze, gdyby choć raz zaśknęła; iey familia nawet nie chciałaby iey widzieć wię-



cey, i nie mogłaby więcej żyć nietylko z swoim mężem, ale z nikim wcale. Dla tego unieją się one tak dobrze przymuszać, iż nikt nie wie, że iaka kobieta zległa, aż gdy dziecko wyniesie do wody, i w niej się razem z nim kąpie. Nie wiedzą co to jest powiać dzieci; dają naturze wszystkie wolność, a ta wychowuje tak dobrze małe te stworzenia, iż w tych stronach nie widać ni garbatych, ni krzywych kobiet, iak w Francyi, i gdzie indziej.

Matki kochaia bardzo swoje dzieci, poki są małemi, nigdy ich nie odstępuiąc, noszą je wszędzie, przywiązawszy je do pleców płachtą. Trzymają je u piersi przez dwa roky, przez który czas nie przestają z mężami swoimi. Dzieci te rosną bardzo, może z tey przyczyny, albo też dla wielkiego gorąca, które tu panuje. Trafiają się często panienki dorosłe w 10, 11 roku, toż łatwo rozumieć o męższczyznach.

Choć który Murzyn jest chory, ie on, i piie zwyczajnie. Spytali się kto iak się ma? to choćby już konał, odpowiadaia, że się ma bardzo dobrze. Miałby to za nieślawę dla siebie, gdyby w największych bólach



bólach wydał się iednym sęknieniem, że cierpi. Widziałem, gdy ich bito frodze kiy-mi, gdy 4 ludzi trzymając ich na powietrzu, całe ich ciało szarpali prawie w sztuki, a oni nie dawali żadnego znaku bólu. Sam tylko głód przymusza ich do zasiewania prosa i ryżu, a przyzwyczajenie do lulki, przywodzi ich do zbierania tytuniu. Dla odzienia zasadzaia drzewo rodzące bawełnę, i tylko dla rozrywki przystępuia do robienia płacht iakich. Ale wynaleźli oni sekret, aby sobie nie przykrzyć w pracy: a ten sekret jest w tym, iż przestają pracować daleko w przód, niż się zmorduią.

Ludzkość w przyjmowaniu gości jest największą między niemi cnotą; nie może ona być ani powszechnieyszą, ani przyiemnieyszą co do ich kraiu. Nic oni nie maia swego; wszystko jest wspólne bez przymusu, i bez zatrudnienia. Człowiek, czy Murzyn, czy biały, wchodzi do pierwszej chaty, czy jest znaiomy, czy nie. Jak wnidzie, witają go, pytają iak się zowie, zkad przychodzi, albo gdzie idzie; natychmiast częstuią go mlekiem albo winem palmowym; dają mu lulkę do kurzenia, a gdy godzina obiadu albo wieczery



nadeydzie, wzywają go do stołu; rozmawiają z nim pod czas obiadu, a potem gdy chce spocząć, ofiarują mu łóżko, iakie tam jest we zwyczaju. Na koniec, gdy podróżny chce odeysć, dosyć jest za te wszystkie przyługi tylko powiedzieć, aby gospodarstwu Bóg błogosławił. To to jest przyczyną, że gdy Murzyni są w drodze, nie trzeba im mieć z sobą ni pieniędzy, ni żywności, ponieważ gdzie tylko się obrócą w swoim kraju, wszędzie znajdą żywność, i wygodę zwyczajną. Jeżeli gospodarz nie mógłby dobrze przyjąć iakiego podróżnego, z któregokolwiek narodu, wszyscy mieszkańcy wsi owej składają się na to, winisząc owemu ubogiemu gospodarzowi, że przyjął obcego, albo podróżnego. Dziwiłem się bardzo tak wielkiej ludzkości, i miłości bliźniego naturalnej, która daje taką łatwość do życia ludziom, i nie wytlawia ich w niedostatku, na przęgany i inne nieprzyzwoitości, którym podlegają ubodzy w krajach nawet naypolerowniejszych, w których trzeba, albo zebrać kawałka chleba, albo zginąć od głodu.

Nic nie masz prośszego, iak małżeń-



stwa Murzynów. Alkoran, którego nie znają, a według którego zdaie im się, iż wierzą, pozwala im, mówią, brać tyle żon, ile im się podoba, i porzucać je, gdy im się zaczyna nie podobać. Jest to sposób skuteczny do utrzymania w równości niestatecznego humoru kobiet Afrykańskich; i gdyby się zgadzał z prawem chrześcijańskim, zapewneby go niektórzy niezaniebali. Jak tylko małżeństwo przydzie do skutku, mąż rozkazuje żonie służyć sobie: ta jest posłuszna jego rozkazom z wielką dokładnością, i ma się za ucziwą niewolnicę. Gdy mąż wstaje od stołu, ona do niego siada; ponieważ nie ma szczęścia iadać z swoim mężem, choćby ją naybardziej kochał. U nich pójść za mąż, jest to zostać służebną.

Królowie i Panowie, którzy mają wiele mieszkań, rozłączają iak mogą swoje żony, i dają im mieszkanie po różnych miejscach, aby się nie widziały chyba rzadko, i żeby sami zastali domowy porządek wszędzie, gdzie im się zda mieszkać czas iaki. Gdyby która z tych żon, albo nałożnic, zapomniała się choć na moment, natychmiast ona wraz z uczestnikiem przewinienia, by-



łaby ukarana śmiercią. W tym bowiem przypadku niemaż tam odpuszczenia, ani miłosierdzia.

Lubo kondycya wszystkich tych kobiet jest prawie równa co do ich męża, przecież znać między niemi różnicę. Naypiersza żona, osobliwie gdy powiła synów, jest panią domu. Do niej należy gości przyjmować, a jeżeli jest wyższego stanu, umie się dopomnieć o to, co iey się należy. Nie może być porzucona, tylko dla niewierności. Do tego przywileju nie należą inne żony, które muszą robić wszystko w domu, i które, gdy ich mężowie rozmawiają, albo śpią, muszą oganiać robotę tamtejsze, podobne do naszych komorów, któreby im się naprzykrzało, budziło ich ze snu, i gniewało; gdy się zaś obudzą, podają im lulkę z tytuniem, i są ku mężom zawsze z niewymowną uniżonością.

Gdy ich dzieci mają 12. albo 15. dni, noszą ich na plecach, iak się wyżej rzekło; i choćby nie wiem jaką miały robotę, nigdy ich nie zostawiają; kochają je bardzo, chcąc przez to okazać przywiązanie swoje ku mężom. To staranie nad-



zwyczajne o dzieciach mają poty, poki nie zaczną same chodzić: bo na ow czas starają się tylko o to, aby miały co iść, dopuszczają im czynić wszystko co chcą, nie zatrudniając się bynajmniej ich edukacją. Dzieci rosną bardzo sporo, że ich natura nie była poprawiana od młodości; nie dziw, iż za wczasu znayduie się w nich wiele złych nałogów, że nie lubią tylko swoje uciechy, są zbyt leniwemi; chronią się pracy, i mało co szanują rodziców: bo gdyby ich głód nie przymuszał, nigdyby nie chcieli zasiewać gruntów swoich; a gdyby kray ich nie był urodzajnym nadzwyczajnie, co rok musieliby doznawać głodu, i dla tego samego zaprzędaliby się w niewolę każdemu, ktoby im tylko mógł podać łyzkę strawy.

Mężatki i Panny nie mają innego odzienia, iak tylko przepasanie, które z biodrów przechodzi między udami, reszta ciała jest naga, wyjąwszy gdy wieją wiatry wschodno - połudnocne; na ow czas zimno, na które są bardzo tkliwe, przymusza ich do okrycia się płachtą: inne kładą na głowę drugą płachtę, i zwieszają na ramiona. Nic nie może być śmieszniejszego



nad stròy taki, do którego przydają narecznice, i drugie przepasanie bardzo wielkie z różnego szkła, naszyinice tegoż rodzaju i zausznice złote. Z wielką pilnością nacieraiają sobie włosy oliwą palmową, co sprawia, że wydają z siebie odor bardzo przykry.

Wspomnę tu za osobliwość znaczną, iż jedna kobieta na wyspie *Bisseaux*, która jest częścią Afryki Francuzkiej, urodzona z oycy i matki wcale czarnych, była tak biała, iak tylko być może iaka Francuzka. Była ona żoną iednego murzyna, a miała dzieci tak czarne, iak gdyby była sama czarną. Gdy według reguły generalney te dzieci powinnyby być czarne, czyli średniego koloru, ponieważ pochodziły z białey matki, i czarnego oycy. To potwierdza podobno zdanie, iż koloru czarnego jest przyczyną odbicie promieni słonecznych, nie co innego.

Co do wierności, którą żony winny swoim mężom, wiadomo, że Mahometanie bynajmniey się w tym nie spuszczaiają na żony swoje. Przecież i oni bywaią nie raz od nich oszukani. A lubo Mahomet uwolnił ie od obrzezania, aby im dał po-



znać, iż nie mają żadnego prawa do iego raju, doktorowie Mahometaniſcy łaskawi na płeć piękną, twierdzą, że kobiety cnotliwe i wierne swym mężom, mogą znaleźć mały kącik w tym miejscu, aby tylko były obrzezane, tak iak ich płeć dopuszcza. Kobiety są ministrami tej ceremonii tam, gdzie nauka piękney płci tak przychylna, iest przyięta.

Królowie, i ludzie dworſcy mają ieden instrument nazwany *Balafo*, na którym graia dla zabawy: składa się on z 16 linii, które są z drzewa twardego, szerokich na cal, grubych na 4, 5 kresek, z których naydłuższe mają 18 cali, a naykrótsze 7, 8; leżą one porządkiem na pudełku prawie puł łokcia wysokim, nad którego brzegami są powiązane rzemyczkami bardzo cienkimi, któremi też rzemyczkami są powiązane małe sztuczki drzewa, które kładą między końce linii, dla utrzymania w odległości równey iednych od drugich: pod liniami przywiązuia wálki drewniane, pod dłuższemi grubsze, a zaś cienie pod krótszemi. Ten instrument ma iakieś podobieństwo do naszych organ, wydaje wdzięk przyjemny, a różny, według ró-



żnego uderzenia w linie palczkami, podobnemi do tych, iakich używają do naszych cymbałów, tylko że murzyni swoje obwijają skórą, dla wydania tonu łagodniejszego.

Nie widać między niemi innych rzemieślników, prócz Tkaczów, Kowalów, Gancarzów, i innych, którzy chcą naśladować naszych złotników, robiąc grubo łańcuchy złote i srebrne, zaufznice, pierścionki, krzyżyki, i inne stroje kobiet. To pewna, iż gdyby chcieli zwyciężyć swoje lenictwo, i pożytkować z wielkiej obfitości bawełny, która rośnie sama przez się w ich kraju, mogliby robić więcej płotna, niż go potrzebują, i odiełiby Europejczykom korzyści, które odnoszą z sprzedaży swego; nie brakuje im przemysłu do pomnożenia swych warsztatów, i robienia płócien z bawełn, tak szerokich, iakby potrzeba, ani sposobów do ich farbowania, i dania im różnicy i przyjemności.

Kowale są u nich złotnikami, nożownikami, kotlarzami; iednym słowem, w iednym swoim, iż tak rzekę, cechu, umieszczają wszystkich rzemieślników, którzy używają młota i kowadła. Nie mają oni



ni kuźni, ni sklepów; robią przed swemi chatami, pod iakim drzewem, i przenoszą z sobą narzędzia, gdzie idą na robotę. Nie trzeba rozumieć, iakby im to przenoszenie się z trudnością przychodziło, ponieważ cały ich warsztat jest to małe kowadło, skóra kozia, z której robią mieczek, parą młotków, iedne szczypce, i 2, albo 3 pilniki.



IX.

Piorun.

Miedzy wszystkimi odmianami natury, żadna nie czyni tak gwałtownych wyrazów w zmysłach ludzkich, nie dzieje się z tylu okolicznościami sobie właściwemi, i nie jest tak daleka od zwyczajnych i regularnych praw, według których postępuje sobie widzialne przyrodzenie,

Y 5



i których wiadomość już dawno uczyniła człowieka Panem ziemi; a przeto żadna nie sprawuje w ludziach tyle podziwienia, strachu i zadumienia, iak wypadanie z obłoków materji elektryczney. zbytecznie nagromadzoney. Wszystko się przykłada pod czas tego wielkiego widoku, aby go uczynić okazałym, maiestatu pełnym. Samo zamilczenie całej prawie żyjącej natury, gdy się ma na grzmoty, mrok ciemny, który się wszędzie rozpościera, i częstokroć niszczy nagle jasność dnia nypogodniejszego; rozwolnienie sprężystości powietrza, które czyni ciężkie oddychanie, i przeto w słabych ludziach sprawuje nudności; to samo już oznacza nie zwykłą i okropną scenę. Gdy zaś z łoną owej ciemności nagle wypadnie iakby morze ogniste, którego blask nappełnia horyzont cały, a przytym da się słyszeć przeraźliwy huk grzmotu, który odbity od obłoków, rozchodzi się na wszystkie strony, i prawie aż do gruntu samego ziemię wzruszać się zdaje: To wszystko musi zwinęły gwałtownie przerażać. Jeżeli zaś ielsze przyjdą na myśl straszliwe spustoszenia, które nie raz piorun sprawił; śmierć nagła osób, w któ-



re ugodził, gwałt potężny, z którym naygrubsze mury rozwalił, i skały pokruszył: to, czucie na ow czas trwogi, pomieszania i boiaźni, iest tak naturalne, iżby nawet nayśmielszy człowiek nie był od niego wolnym, gdyby się wprzód nieuzbroił dokładnym poznaniem natury, i zamiarów tego *fenomenu*.

Równie była to rzecz naturalna, iż dawne narody wystawiały sobie grzmot, i błyskawicę, iako skutek, który pochodził od samego Boga, i że to *mniemanie* trwało od wieków do wieków. Kto nie ma więkkszej wiadomości natury, iak tylko którey nabył z codziennego, skutków iey pod zmyśły podpadających uważania, temu przypadki i skutki piorunowe tak się muszą zdawać dziwne, iż ich nie może przypisać, iak tylko samemu przytomnemu, wszechmocnemu, a gniewającemu się Bostwu. Ow ogień w pośród chmur dżystych, owo otwieranie się na pozór nieba, owa moc nie odporna, którey żadne mury i skały wstrzymać nie mogą, łoskot straszliwy, który uszy przeraża, tak są dalekie od codziennych przyrodzenia skutków, których człowiek nie oświecony doznaie, iż ich nie



może przypisać, iak tylko iakiey nadprzyrodzoney przyczynie.

Ztąd, znajdujemy my, to mniemanie wszędzie, gdzie wiadomości dokładniejszy nie tak się jeszcze rozszerzyły, aby go były mogły wykorzystać. Grecy kładli w rękę piorun swemu *Jowiszowi*, kiedy miał zwyciężać Olbrzymów, albo innych, za obrazę swego maiestatu karać. Amerykanie iak tylko uyrzeli w rękę Europejczyków kunsztowne grzmoty i błyskawice, na których się przyczynie tak mało znali, iak na naturalnych, zaraz ich mieli za Bogów, albo za synów Boskich. Gdy tedy i między nami, iaki taki mniema, że pioruny bardziey zawisły od rozporządzenia i mocy Boga, niż inne przyrodzenia skutki, iest to błąd prawda, który człowiekowi powodującemu się samemi zmysłami, iest bardzo naturalny, ale który ponieważ pochodzi z samey niewiadomości prawd wiecznych, które Bóg przepisał naturze, zaraz zniknie, iak tylko pozna się lepiey natura, początek, i zamiar fenomenu tego. Ale gdy iaki człowiek ma za rzecz niegodziwą, kuśić się o poznanie natury piorunu, a długą pracą, i ustawicznym doświadczeniem naby-



tych wiadomości używać, ku ubezpieczeniu naszego zdrowia i majątku (*), ten okazuje się z tym, że bóstwa ma ieszcze niedokładne wyobrażenie.

Jupiter, iakiego sobie poganin wyobrażał, którego Olbrzymi ledwie z nieba nie wygnali, byłby się gniewał zapewne, gdyby się człowiek ważył z ciekawością dochodzić, z czegooby i iaka była broń jego. Byłby on w niebezpieczeństwie utracenia swego w Olimpie tronu, *Nektaru*, i *Ambrozyi*, gdyby ludzie doszli byli jego kunsztu, i wyrwali mu z ręki pewnie ostatnią broń, którą ich zuchwałość mógł pokrozić. — Ale iakby to rzecz była niegodna Chrześcianina lepiey oświeconego, któryby podobnie myślał o Wszechmocnym, a dobrym Stworcy swoim, nie trzeba tego przekładać, ani też nie iest do tego czas, w którym fizyczne tylko okoli-

(*) Stawiają nam tu w myśli zarzuty, które przeciw *Konduktorom* czynią za zwyczaj. Kiedy mówią: że nie są tak pożyteczne, iakby być powinny, to można na to odpowiedzieć, iż tego dopiero po długich i pilnych doświadczeniach dożyć będzie można. Lecz gdy kto



czności fenomenu tego, uważać posłano-
wiliśmy, i z wielorakich doświadczeń
wnieść, co o przyczynach jego wiedzieć z
pewnością można.

W naszych stronach pioruny powstają
zwyczajnie po bardzo wielkim gorącu,
gdy powietrze zacznie być nieco chłodnym;
wszakże mamy dość częste przykłady, że
także w zimie, lubo nie trafiały się długie
grzmoty, uderzyły jednak pojedynczo pio-
runy. Za zwyczaj po tych zimowych, by-
wa nieco cieplej, iak przeciwnie w lecie
po grzmotach, powietrze się ochładza. P.
Professor *Erasmus Bartholin* twierdzi, iż
jeden Norwecki Obserwator *Jan Herdovici*
powiadał mu, iż tam około miasta *Dront-
heim* grzmoty i pioruny częściej się trafiają
w zimie, niż w lecie. Podobnie czytamy
w *Podróży* przez Islandyę *Olassena*: „Pio-
runy rzadko się tu dają widzieć, a po wię-

mówi, iż to jest występkiem chcieć się temi
sposobami bronić przeciw woli Bożej: ten nie
myśli o tym, iż podobnie możnaby ganić wszy-
stkie inne sposoby, których używamy na uszre-
żenie się różnych szkód i niebezpieczeństw:
gdyż, jeżeliby nam nie było wolno ubespieczać



kiej części w zimie, albo też pod czas
miernego zimna. Tak dnia 18 Grudnia
1754. powstał mocny wiatr od wschodu
południowego, pod czas którego na prze-
miany grad padał, a ku wieczorowi i w
nocy, były wielkie błyskawice, grzmoty,
pioruny. Gdy minęły chmury gradowe, nie-
bo było pogodne, księżyc świecił, i widać
było ustawiczną zorzę północną (*aurora
borealis*). Nazajutrz była znowu taka nie-
pogoda, jeszcze cięższy mróz, i większe
pioruny bez grzmotów z zorzą północną,
iak przeszłego wieczora. Z tych doświad-
czeń można się domyslać, iż albo wielkie
gorąca i zimna, albo nagła odmiana tempe-
ratury w wyższym powietrzu, jest prze-
dniejszą przyczyną piorunów.

się przeciw piorunom, dla tego, że im Bóg
bie dopuszcza, tobyśmy się też nie powinni za-
staniać od deszczu dachami, płaszczami, i rę-
cznikami daszkami, ani przeciw zimnu używać
futer, pieców, kominów, nie biec tam, prze-
ciw powodziom; nawet nie powinniśmy w wie-
czór świecy palić, nie chować żadnego zwierza,
ani chleba nie piec, gdyż wszystkie te ludzkie
przedsięwzięcia do tego zmierzają, aby zrobić
to, czego Bóg nie dopuścił czynić samej na-
turze.



Postać Piorunu.

Ci, którzy mogli widzieć z bliska, gdy piorun spadał, lub gdy przez izbę, w której się znajdowali przechodził, twierdzą jednoznacznie, że postać jego jest podobna do kuli ognistej, która z obłoków na to wszystko co natrafi, spada; i jest podobieństwo, iżby się pod tą postacią zawsze okazywał, gdyby szypkość nieczmierna tej ognistej kuli nie była przyczyną, iż oko razem ją prawie widzi, gdy swój bieg zaczyna i kończy. Ztąd wydaje on się iak iak promień ognisty. Podobnie iak węgiel iak rozżarzony, kiedy go kto prędko obraca, wydaje się w oczach iak iak cyrkuł ognisty, ponieważ oko nie ma tyle czasu, żeby figurę dobrze uważyło, ale w każdym punkcie już go widzi wprzód, zanim postrzeże, że ten punkt opuścił.

Wypadanie i zamiar Piorunu.

Każdemu to wiadomo, iż przyczyny dla czego właśnie w jakim czasie, i na jakim miejscu piorun bije, szukać trzeba w chmurze, z której wypada. Niech iaki

Obser-



Obserwator znajduje się na ziemi pod chmurą, albo też obok niej, lub nad nią na iakiej gorze wysokiej, zawsze będzie widział pioruny z chmur białe. Jedną bardzo ważną względem tego obserwacyą, opisuie *Johannes Tobias Volkmann* w swojej podróży do *Ryzenbergu*, gór bardzo wysokich między Szląskiem i Czechami. Gdy mówił o piorunie, który na kilka lat przedtym uderzył był w kaplicę, która się znajduje na bardzo wysokiej gorze *Schneekoppe* zwanej, przydaie: „Piorun białcy tak wysoko, jest osobliwością. Po większej części wypadają one z chmur niżej niż *Koppe*. Jest to bardzo miły widok, znajdować się wyżej niż pioruny na tej gorze, i wśród najpiękniejszej pogody widzieć z chmur pioruny na dół i do góry białe. Jednego razu znajdowałem się na *Riesenkoppe*. Zdało mi się, iż wielu przyjemną rzecz uczynię, gdy opowiem to, o czym towarzysze drogi nie daleko będący, mogą zaświadczyć. Było to południe, w dzień bardzo ciepły i pogodny, gdyśmy uyrzeli z góry *Koppe*, podnoszące się z dołu mgły, i zbierające się do kupy tak, że nam wszystko na dole załoniły, i zro-

Mag. Warsz., Cz. II, R. 1784.

Z.



były grube chmury, które co raz się ku nam przewalały, i w reszcie nas ze wszystkim okryły. Znajdowaliśmy się tedy w tych chmurach, iak wśród ciemney nocy, tak dalece, żeśmy się o kilka kroków widzieć nie mogli. Ale gdy się błyskanie zaczęło, byliśmy w samym ogniu. Chmury przechodziły potem z szumem i wihrem, iedne przez drugie; ale co nam się zdawało być szumem podobnym do wiatru gwałtownego; to było w uszach ludzi na dole będących, straszliwym grzmotem. Przyczyna tego może była, żeśmy się znajdowali w powietrzu daleko delikatniejszym, i że grubsze powietrze spuściło się było na dół, co można sobie było wnosić z deszczu, który spadł był na ziemię z chmur-owych, gdy my na górze nie doznaliśmy tylko wilgoci, iaką zwy-czayna mgła sprawia. Prawda, że w tych chmurach wszystko było w osobliwszym poruszeniu, ale iednak było ono tak wolne, iż nie można było uważć przyczyny, z której pochodzi, i zapala się piorun. Lubo za każdym błysnieniem znajdowaliśmy się iak w samym ogniu, przecież nie czyniło nam to najmniejszey przykrości. Chmu-

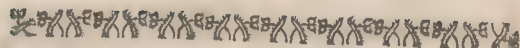


ry zatrzymawszy się krótko u nas, zniżyły się ku ziemi, zaś nasze suknie nawet iefzcze nazajutrz siarką śmierdziały. „

Gdy potym mówić będziemy o naturze ognia piorunowego, trzeba będzie pamiętać o tym doświadczeniu. Teraz to tylko uważć należy, iż się pokazuje z tego, że się oko nie myli, gdy widzi piorun i błyskawice z chmur powstające. Lubo *Wolkmar* z swemi towarzyszami, iak się domyślać trzeba, znajdował się tylko w wyższej części chmury błyskającej, a nie w tey właściwie, gdzie błyskawice z niey wypadały, atoli zapach siarczasty, który pozostał w ich sukniach jest dowodem, iż ogień, którym się otoczeni być widzieli, nie było to, tylko światło dalekiej błyskawicy podobne do owego, które nas w nocy nagle oświeca.

Reszta potym.



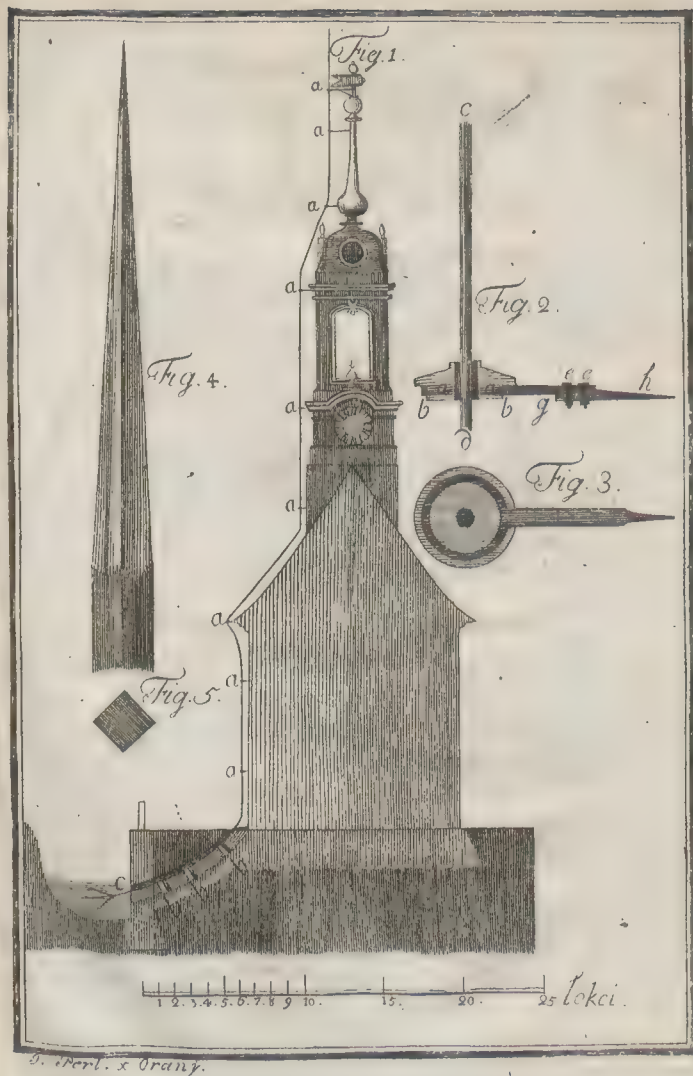


X.

Rysunek i opis dokładnego Konduktora. (*)

Ten Konduktor, który jest łdany na mieřzkaniu Graffa *Werthera* w Lönitz, według naylepszego przepisu Elektryków Angielskich, iest to drót żelazny 82 łokci długi, zakończony, na pól cala gruby, który wszędzie na 8 calów od budynku oddalony, idzie na dół do wody, i tam się dzieli na kilka odnog. Drót ten tylko iest w iednym mieyscu, które prawie przypada w śródku, do kupy na fugi spoio-

(*) Wyięty z wiadomości uczonych *de Gotha*, i dzieła o elektryce sławnego *Cavallo* z Angielskiego przetłómaczonego.



ny, i nitami przytwierdzony; inne jego części są iedne do drugich skute. Potrzeba też talerzy, między któremi drót ma się utrzymywać ze wszystkim przysposobić, ażeby ie tym łatwiey można do budynku przytwierdzić. Koniec w górze drótu jest piramidalny, ażeby jego ostre boki od razu z końcem, materią elektryczną chwytały, iak radzi *Swift*, i inni elektrycy Angielscy. Jeżeliby tam gdzie konduktora dają, nie było takiego rzemieślnika, któryby ten spiczasty koniec mógł pozłocić; to go można zrobić z miedzi, i przylutować mocno do drótu; wszakże i w tym przypadku nie będzie bez pożytku pozłocić go. Oddalenie drótu od budynku, dzieie się dla tego, aby tym łatwiey po nim materia piorunowa spływała: albowiem gdyby drót tykał się ścian budynkowych, materia ta spływałaby także po nim, ale nie tak prędko, iak kiedy konduktor jest ze wszystkich stron wolny, i dla tego teraz na wszystkich prochowniach, dają dróty tak, żeby się ścian, ani dachów nie dotykały. Drót sam zaczynając od końca spiczastego, musi być na kilka stop ku dołowi pokostowany, iako też i talerze drewniane.



To krótkie opisanie daie wszystkie istotne i zupełne wiadomości o tym konduktorze; przystępuję do objaśnienia przyłączonego kopersztychu, nad którym nie będzie mi się trzeba długo bawić, ponieważ robota około tego *Konduktora* jest bardzo prosta i łatwa.

W pierwszej figurze pod literami *a, a, a, a*, są podawane talerze drewniane, które drót od części budynkowych oddalają. Druga figura wystawia jeden talerz z góry na dół przecięty na dwoje: *aa* jest sam talerz, który w górze musi być kręglowaty, aby woda deszczowa z niego spływać mogła; *bb* jest to obręczka żelazna, w którą talerz jest wprawiony, *eg* i *eh*, są śruby, któremi się obręczki mają przytwierdzić, i spoić z klamrami w ścianach i częściach budynkowych osadzonymi. *Cd* jest część *Konduktora* samego. Figura trzecia okazuje talerz, obręcz z rękoięścią i klamrę, iak się wydać patrząc na nie z dołu. Figura czwarta okazuje koniec spiczasty, mający według *Swista* figurę *Pyramidalną*. Koniec ten *Konduktora* ma tu wielkość naturalną, iako też i grubość drótu, piąta figura okazuje diameter teyże *pyramidy*. Kanał (figu-



ra 1. *C*) jest murowany, i część *Konduktora* który idzie przez ten kanał, opiera się na pieńkach drewnianych, a zaś w górze nad kanałem przechodzi przez jeden drewniany talerz, który się do kupy składa, i kanał zakrywa.

Zamiast tych talerzów, można osobliwie na budynkach małych, lub drewnianych, dawać tylko krokiewki drewniane, któreby drót od ściauy trochę oddalały. Na budynkach także wysokich i wieżach, zamiast talerzy opisanych, wbić iak tylko w mur haki żelazne, przez których obręczkę drót, czyli *Konduktor* przechodzi; ale jeżeli w murze znajdują się iakie ankry, których koniec haka którego dotykałby się, a nawet byłby blisko od nich, na ten czas piorun mógłby po haku doysć do ankry, i mur rozsadzić. Lepiej tedy, lubo nieco z większym kosztem we wszystkich znaczniejszych *Konduktorach* dawać talerze wspomniane, które że mają w środku drewno, o które się *konduktor* opiera, przeto piorun nie dośłanie się do haka, ani do ściany, ale prosto po drócie na dół spłynie.





XI.

Uwiedomienie o niektórych bardzo osobliwych piorunowych, i elektrycznych fenomenach. Przez P. Trebra Vice-Dyrektora kopalni kruszczowej w Zellerfelde w Powiecie Harckim.

Dnia 16 Sierpnia były tu bardzo wielkie grzmoty, podobnież dnia 17. osobliwie po południu; dnia 18. były także pioruny, ale prócz tego zdawało się iak gdyby mgła, która przez dwa miesiące panowała, znowu się chciała wznowić, i iak gdyby pozostała piorunowa materya, w nie się obróciła, gdyż 18 w wieczór mgła zaćmiła atmosferę, słońce zaśło czerwono, i Xiężyc był także czerwony na wscho-



dzie. Dnia 29 z rana postrzegłem mgłę taką, iak wczoray w wieczór, i byłem prawie pewny, że tego dnia nie miało być żadnych grzmotów. Przecież około południa zebrały się chmury od południa i zachodu, i zaczęło nagle grzmieć, i błyskać się potężnie. Między 11 i 12 godziną w południe, gdy już było wiele potężnych piorunów uderzyło, i bardzo się błyskało, a iam się z dwiema innemi osobami w mey małej izdebce na drugim piętrze znajdowałem, do której przyszedłem był niedawno z dołu, błysnęło się iedną razą potężnie, i lubo grzmot piorunowy zaraz potym nastąpił, przecież usłyszałem między błysnieniem się i grzmotem trzeszczenie podobne do owego szelestu, kiedy z iakiego słabo naelektryzowanego ciała skra wypada. Mnie się zdało, iakoby trzeszczenie nie było, iak tylko o krok o demnie, w iednym kącie moiej izby od okna, lecz tam nie było coby mogło do siebie przyciągnąć elektryczną materyą. Owe dwie osoby, które były u mnie, postrzegały toż samo, i iedna z nich rozumiała, że się sprężyna w zegarku musiała rozwinąć, widząc że mój zegarek na stole leżący stanął. Lecz się w



tym pomyliła, gdyżem go był nie nakręcił. Wyshedłem zatym z dwiema owemi osobami do więkſzey obok będącey izby, w którey ieſt moja kolekcya mineralogiczna, zoſtawiłem drzwi otwarte, i ſtałem przy nich blisko. Nie długo błysnęło ſię znowu: poſtrześliśmy wſzyſcy zaraz po błysnieniu, że w owym ſamym kącie małej izdebki trzaſło, tak, iak przedtym, ale nieco bardziej i wyraźniej, a potym dał ſię ſłyſzeć ſtraſzny piorun. Wyshedłem znowu z tego pokoju, i udałem ſię do innego na przeciwko pierwſzych, ale na tymże ſamym pięttrze będącego. Kilka razy błysnęło ſię i zagrzmiało z daleka, ale iużeśmy nie ſłyſzeli żadnego trzeſzczenia. W tym zbliżyła ſię jedna piorunowa chmura, burza rozſzerzyła ſię po całym horyzoncie; błyskało ſię bardzo, i grzmiało potężnie, zaczym znowu w tym trzecim pokoju ſłyſzeliśmy takie trzeſzczenie elektryczne, iak pierwſze: mnie ſię wydawało będącemu przy piecu, że to trzeſzczenie ſtało ſię przy oknie, zaś dwom osobom, iakoby ſię ſtało nie daleko odemnie przy piecu. To ſamo ſłyſzeliśmy ieſzcze dwa razy za każdym wielkim błysnieniem ſię, po



którym zaraz piorun uderzył, a przeto chmura musiała być blisko. Zſzedłem na dół, ale tam iużem nie podobnego nie mógł ſłyſzeć, ponieważ ſię grzmoty były oddaliły. Wiatru pod czas grzmotów nie było wcale, deſzcz także z razu nie padał: aż dopiero na końcu, i to nie wielki. Nie długo potym ſłońce przebiło ſię przez chmury, grzmoty uſiały, niebo iednak nie wyjaśniało, i po całym horyzoncie znowu ſię owa mgła pokazała; ſłońce przy zachodzie, i Kieźyc przy wſchodzie, były znowu bardzo czerwone.

Nazajutrz, to ieſt 20, równo ze dniem dała ſię znowu widzieć mgła owa. Około południa pokazały ſię chmury; mgła w niektórych ſtronach zbiła ſię do kupy; ale chmury były nadto lekkie, właſnie iakby nie było doſyć materyi, któraby pomogła chmurom do zebrania ſię w kupę, nie przyſzło tedy do żadnego grzmotu, i w wieczor znowu było widać mgłę wſzędzie. Tegoż ſamego wieczora dowiedziałem ſię, że iedna oſoba w *Clausthal*, doznała tegoż ſamego, co ja opieſnię; to ieſt: ſłyſzała między błysnieniem ſię i grzmotem, także ſamo trzeſzczenie, iakie ieſt za zwyczaj, gdy



skra z ciała iakiego elektrycznego wypadła; a prócz tego uczuła w sobie za każdą razą elektryczne małe uderzenie, któregoś i z owemi dwiema osobami nie uczuł bynajmniej. Aż do końca tego miesiąca, albo bywały deszcze, i mierne grzmoty, albo też mgła, o której mówimy, widzieć się dała.

Początek Września był bardzo pogodny: dzień 1 i 2 był bardzo jasny, przecież dała się jeszcze widzieć mgła, lubo nie tak gruba jak w lecie. Ale 3 Września zachmurzyło się niebo, wiatr powstał, i ku wieczorowi począł deszcz padać. Dnia 4 padało znowu i błyskało się; ale te pioruny, z których jeden w *Osterodzie* uderzył był w gruszkę, nie doszedł do naszego *Harcu*. Pod ten czas, już od drugiego Września z rana, Barometer spadł był z 25 calów 11 linii, aż do 25 calów i siedmiu linii, a zaś 5 Września do 25 calów, i 2 linii. Tegoż dnia (5. Września) była na przemianę mgła z deszczem gwałtownym; i wielkie zimno. W wieczór padało, a około 9 zaczął się *fenomen* jeden z najdziwniejszych, który wiele ludzi przestraszył, lubo nikomu bynajmniej nie zaszkodził. Niebo, nie



yło ze wszystkim grubemi chmurami okryte; ale wiatr pędził jedne za drugimi, a między niemi była mgła jasna, z której raz większy, drugi raz mniejszy deszcz padał. W tym stanie Atmosfery, i gdy przytym nietylko nie było gorąca, ale owżem było wielkie zimno, nie spodziewałem się bynajmniej iakiego powietrznego fenomenu, których też nie mam zwyczaju upatrywać: Gdy około 10 godziny oznajmiono mi, iż ku *Bruchbergowi* i na południe widać ogień na niebie. Spoyrzawszy w tę stronę, postrzegłem tam zwyczajne znaki ognia dalekiego, to jest długą czerwoną na niebie, która raz się rozszerzała, i barziej czerwieniała, drugi raz zmniejszała się, i bladła, a po kilku minutach wcale ustała. Rozumiałem tedy, iż ogień ngaszono, gdyż wcale mi się zdało, iż to był pożar, a to tak daleki, iż mi nawet nie mogło stanąć w myśli, iżby trzeba pospieszyć na ratunek owemu miejscu. W tym przyszli ludzie do mnie, którzy inaczej sądzili i upewniali, że ten ogień był niedaleko, i że iak się zdawało, z ziemi pochodził; przeszedł przez całe miasto, zaczął się na zachodzie, razem w óród ciemności



powstał sam przez się, i poszedł daley. Mówili daley ci ludzie, iż w niektórych momentach był tak jasny, iak słońce w południe, tak, że wszystko mogli rozeznąć, nie raz zniknął, i znowu się pokazał. Te widoki osobliwsze, o których mi owi ludzie z wielkim strachem i pomieszaniem opowiadali, pobudziły mię, żem postanowił czekać, ieżeliby się ten fenomen ieższe nie ponowił. Nie długo dano mi znać, iż znowu zaczyna się na niebie palić; iakoż widziałem na zachodzie, nayprzód blade ogniście płomienie, iakie bywają pod czas *zorzy północney*, tylko że się daley ku ziemi rozciągały; rozjaśniały się one co raz bardziey, i zbliżały tak, że w oka mgnieniu cały mój dom, i wszystko, było w takiej jasności, żem naydrobniejszy rzeczy mógł widzieć na ulicy. Tym sposobem trwała ta wielka jasność, podobna do błyskawicy, chwilę iaką przedłużoney kilka minut, a potym się oddaliła w jedną stronę, w ktorey mogłem ją długo widzieć, ponieważ tam nie było żadnych budynków. Tam, być to mogło na 500 kroków odemnie, zatrzymała się tak długo, żem ją mógł bardzo wygodnie



uważać, i zadumiewać się nad widokiem tak pięknym i okazałym, iakiego opisać trudno. Blisko ziemi było naywiększe światło, mające kolor prawie pomarańczowy. Zaymowało ono wkoło może 20 kroków, i sprawowało taką jasność, iż nawet zdaleka było widać na ziemi drobne rzeczy. Z tego punktu ku ziemi, wydawało się co raz bladzie światło, i oświecało podnoszącą się z ziemi mgłę, przez co zdawało się iakby całe z ziemi pochodziło. W tym stanie trwał ze dwie godziny *Meteor*, a potym pomknął się na bok, gdzie go już nie mógł widzieć, gdyż go stojące domy zasłoniły; gdy tam potrwał kilka minut, posunął się daley ku południowi na to same miejsce, gdzie go nayprzód postrzegł, i mniemał, że to był ogień. W pół godziny potym okazał się bardzo blade w południowej stronie. Nie długo zaczerwienił się, i rozszerzył, a potym znowu się zbiegł do kupy, gdy chmury zbliżyły się do niego, i w tym stanie trwał aż do godziny pierwszej po północy. — Ten fenomen w tym był podobny do zwyczajney zorzy północney, iż miał nayprzód słabe światło, a potym jasne, przenosił się z ie-



dnego miejsca na drugie, pochodził z grubych chmur, i świecił między niemi; w jednym oka mgnieniu oświecał raz to, drugie raz owo miejsce, tak bardzo, iż się ludzie przeleknąć musieli. W tym zaś różnił się wcale od zorzy północnej, przynajmniej ile wiedzieć mogę, że nie pochodził od północy, ale od zachodu, a pomknął się na południe, gdzie też zniknął. Światło jego było największe przy ziemi, i wyższej Atmosfery nie oświecał. Pod czas tego widoku padał deszcz pomierny, i był wiatr od zachodu.



XII.

Phosphory.

Phosphorami nazywają wszystkie ciała, które się świecą w ciemności, choć się nie palą ogniem zwyczajnym. Można je dzielić na dwie klasy: jedne są to Phosphory naturalne, ponieważ się świecą same przez się bez żadnego przygotowania, albo przynajmniej nabierają do tego dyspozycyi same z siebie.

Drugie nazywają Phosphorami kunsztownemi, ponieważ kunszt nada im tę własność.

Robaczki świecące, drzewo spróchniałe, ryby, które się psują, kocie oczy, albo ich włos, kiedy go się trze pod włos, są to *Phosphory* pierwszego rodzaju. — Baro.

meter świetny, kamień Boloński, *Phosphor* urynalny, proch ognisty, i t. d. są *Phosphorami* drugiego rodzaju.

Każdy zna owego robaczka, który się daie widzieć po polach pod czas lata w nocy, nakształt piękney skry latającej, dla czego też nazywa się robaczkiem świecącym. Ten robaczek nie jest świetny w całym ciele swoim, ale tylko pod brzuchem, którego skorka jest przezroczysta. Światło, które wydaie, należy materji płynney, którą ma w wnętrznościach, i która świeci się przez kilka minut, potem iak ią robaczek wypuścił, ściskając część ciała swego w której się znajduje. Zdaie się iednak, iż zwierzątko może sprawić, kiedy chce, aby się świeciła lub gasła na czas iaki; ponieważ nie świeci się zawsze z równą jasnością, a czasem wcale nie: co jest przyczyną mniemania, że ten rodzaj *phosphoru*, który jest częścią zwierzątka, i zdaie się podlegać woli jego, jest to materya, w której element ognia nie jest bardzo innemi przytłumiony; tak dalece, iż się rozżarza z łatwością tyle, ile potrzeba do wydania światła. W Indyach są robaczki świecące, których blask jest tak wielki, że mo-

żna bez innego światła w drodze iechać, a nawet i czytać. Indyanie nie używali przedtym innego światła nawet na dworze, ale przedstawiali na tych robaczkach.

Mucha świecąca, znajduje się zwyczajnie we Włoszech, jest ona prawie tyla iak pszczoła; pochwyt, w których kryje swe skrzydełka, są prawie czarne, a brzuch szaro-popielaty; ten to sam jest w niej świetny tak bardzo, że trzy takie muchy zamknięte w rurce szklaney, oświecają przez całą noc pokój, iż można w nim wszystko rozeznąć, a zaś przy iednej tylko można widzieć w nocy, która godzina na zegarku; ten robaczek to ma osobliwszego, że światło, które wydaie, nie jest iednakowe, i że jest świetnym w iedną chwilę, a w drugą ciemnym.

Muchy ogniste w Canada, i prawie w całej Ameryce latają po powietrzu, po krzakach, i mieyscach ciemnych, są podobne do gwiazdeczek poskakujących. Niektóre z nich są wielkie, iak nasze chrabąszcze, i wydaiają tak z oczu, iak całego ciała swego, światło żywe koloru bardzo pięknego zielonego. To światło, które z razu jest tak mocne, iż można przy nim czytać nay-



drobniejszy charakter, słabiej co raz bardziej, tak dalece, że potym w ośmiu dni robaczki przestają być *phosphorami*.

La herecherche de Madagascar, jest to mucha świecąca, której są pełne lasy, iak iakich światełek, które w nocy bardzo piękny czynią widok. Czasem te muchy osiadają w wielkiej liczbie na domach. *P. Flacour*, rozumiał, że się iedney nocy dom jego zapalił, ale przypatrując się z bliska, postrzegł, że to było godne zabawy i podziwienia, co go tak z razu przestraszyło.

Les ulamnetons, są to robaczki świejące w królestwie *Siam*, koloru zielono-żółtawego, bardzo pięknego; W nocy świecą się bardziej, niż nasze robaczki Świętego Jana.

Le porte-lanterne, jest to rzadki i bardzo piękny robaczek Amerykański, iego część świecąca się, jest na przodku iego główki, gdy światło naszych robaczków i much świecących, pochodzi z części tylnej brzucha. *Mademoiselle de Meriant*, która te robaczki w *Siam* uważała, powiada, że ieden tylko wydawał tak wielkie światło, iż przy nim mogła w nocy rysować figury



znaydujące się w książce, w której opisanie infekta tego kraju.

La Acudia, z rodzaju much Hiszpańskich, jest to robak latający, i świejący w Indyach zachodnich. (Jest także w Ameryce ieden owad, który ma też taką własność, nazywają go tam *Cucuju*, domyślają się niektórzy, że to jest ten sam). Ten owad, jest gruby, iak mały palec u ręki, a długi na dwa cale; jest on tak świetny pod czas nocy, iż gdy leci, wydać wielkie światło. Rozumiałby kto, że to są małe gwiazdy, które unoszą się nad polami; we dnie nie świeci się. Nie wiadomo, czy to z oczu, czy to z części ciała pochodzi to światło. Bądź co chce, ten mały żyjący *Phosphor*, jest bardzo użyteczny Indyanom. Mówią, iż przed przyściem Hiszpanów, nie używali świec żadnych, ale tylko samymi temi robaczkami oświecali domy swoje w nocy. Przy iednym z tego owadu, można pisać tak wygodnie, iak przy świecy. Kiedy Indyanie idą w nocy, to sobie do każdej nogi przypinają po iednym robaczku, i prócz tego trzymają iednego w ręku. Z tą oni to pochodnią chodzą na polowanie



Utias z rodzaju królików, ale który nie jest większy od szczura.

Kiedy te robaczki są schwytane, nie żyją jak dni 15, albo 20 naywięcej. Im bardziej chorują, tym mniej z siebie wydają światła; a gdy przestają żyć, przestają się także świecić. Kiedy idą na polowanie *Cucujus*, aby się opatrzyć w światło, wychodzą przed dniem z głównią rozżarzoną. Stając się na jakim miejscu wyniesionym, obracają w koło ową głównię. Robaczki *Cucujus* przynęcone blaskiem główni, przylatują dla chwytania komorów, które idą zawsze do światła, zaczynają gałęziami zielonemi rzucają je o ziemię i chwytają.

Ten owad jest dwoiako użyteczny: gdy ich na łapią, przynoszą je do domu, i rozpuszczają po pokojach, zamknąwszy drzwi i okna, latają one wszędzie, i pozerają komory, które się bardzo w tym kraju nasycają. Pod czas nocy, są to stworzenia bardzo użyteczne dla człowieka spoczywającego, gdyż nie dopuszczają żadnemu komorowi, aby go ukąsił.

Dactili Plinii, *les dails*, czyli *daktyle morskie*. Są *Phosphorami* naturalnemi i jeszcze dziwniejszemi. Wiadomo, iż to są ryby, które



rych całe ciało świeci się, i w każdej swojej części, kiedy je rąbią, jest tak świetne jak węgiel dobrze rozżarzony. Świecą one się nawet w głębie tych, którzy je iedzą, i oświecają to wszystko, co się ich dotyka; także się od nich świecą palce, język, zęby i t. d.

Morze, które chowa w łonie swoim *Phosphory* tak dziwne, nie jest że też samo jakimś *Phosphorem* naturalnym; ponieważ ono świeci się w nocy niekiedy, i wydaje z siebie promienie jasne?

Phosphor Merkuryuszowy, czyli Barometer świetny, jest to Barometer ow, którego Merkuryusz oczyszczono z powietrza, i który gdy go się rusza i trzęsie, rzuca promień jasny w nocy.

Wiadomo, że kamień Boloński, jest to kamień, który się znajduje we Włoszech w jednej górze, nie daleko Bolonii. Ten kamień kładzie się nappierwey w ogień; gdy się przepali, wystawia się go na powietrze, a ztamtąd zaniósiony na jakie miejsce ciemne, świeci się znacznie.

Phosphor urynalny, który jest podobny do kawałka słočka z wosku żółtego, nie jest znakomity co do swego rodzaju, Po-



chodzi on z uryny, która fermentowała i która dystrylowano. Ten *Phosphor*, ma własności godne podziwienia. — Konserwuje on się bardzo długo w wodzie zimnej, ale na powietrzu wnet moc swoją traci. Listy napisane na papierze kawałkiem tego *Phosphoru*, świecą się bardzo w ciemności, lubo ich nie nie znać we dnie. Jeżeli go się natrze mocno palcem lub innym sposobem, zapala się jak świeca: w oliwie goździkowej roztopia się, i oliwa staie się także w nocy świetną.

Powiadają o jednym szlachcicu Angielskim, iż po długiej promenadzie skry mu z nóg wypadały, i po pończochach jego światło rozrzuciły. Nie jest że to *Phosphor* cudowny?

Nakoniec *Phosphor*, który się świeci nie tylko w ciemności, ale też i w pośród światła dziennego, jest to proszek ognisty, (*la poudre ardente*), który aby tylko był wystawiony na powietrze, wydaie z siebie światło we dnie i w nocy; ród, z którego ten proszek pochodzi, jest bardzo podły, i prawie niegodny tak cudownych skutków, które sprawia, gdyż przedtym nie było co innego, tylko pomieszanie mate-



ryi wychodkowej z hałunem: ale teraz wyciągają go z materii tak wegetalnych, jak zwierzęcych, które mają w sobie siarkę sposobną do zapalania się. Po doświadczeniach Pana *Léméri*, robią go z mąki, żółtek, kwiatów, miodu, cukru, i t. d. przydając zawsze hałunu. Co tylko ten *Phosphor* wystawiony będzie na powietrzu, zapala się sam przez się, jak węgiel. Gdy iaka odrobina spadnie z niego na papier, przepala go: ten *Phosphor* może zapalić całe iakie ciało palne.



XIII.

Małpy. ()*

Wszystkich prawie częściach mieszkalnych naszego dawnego świata między Tropikami, a nawet i za niemi znajdują się zwierzęta czworo-ręczne, znaiome pod nazwiskiem właściwym Małp. Nie będę tu mówił tylko o tych, które się znajdują w Indyach.

Roku 1773. widziałem u P. *Dupleix*, na ow czas Gubernatora *Pondichery* iedne

(*) Artykuł ten wzięty jest z iednego Pisma tego rocznego Francuzkiego: którego autor był sam w Indyach wschodnich, i którego wiadomości naynowsze o tych krajach bardzo interesujące, znajdować się będą w następującej części Magazynu.



małpę bez ogona, i z długimi rękami, rzeczoną *Gibbon*, którą potym P. *Büfön* opisał. Nic nie wiem szczególnego, co do sposobu życia, kiedy tego rodzaju małpy są na wolności. To zwierzę, co do swego kształtu można uważać, iako trzymające środek między zwyczajną małpą i *Silvanem*.

Małpy naypospólitsze w Indyach, przynajmniey te, które się chętnie zbliżają do mieysc zaludnionych, mają włos szarawy i ziemisty, ale górą ciemniejszy, zaś na brzuchu i na twarzy, jest prawie białawy. Ten rodzaj da się łatwo ugłaskać, i przenosić daleko. Naywiększe z nich le dwie mają pół trzeci stopy wzwyż kiedy staną.

Inne dwa rodzaje różnią się brodą i włosami, które twarz ich otaczają niby iakie koło. Te długie włosy, u iednych białawe, a brunatne u drugich, pochodzą za zwyczaj na włos, iaki mają na całym ciele. Ogon ich jest krótszy, niż u poprzedzających. Te dwa rodzaje nie opuszczają nigdy prawie lasów i skał; myśliwcy Indyjscy rzadko ie porywają, ponieważ bardzo strzegli, iż lubo są bardzo dowcipne,



z ciężkością się daią oswoić, i nie długo żyją w niewoli. Nayrosleysze z nich, kiedy stały prosto, zdawały mi się mieć więcej niż pół czwartego stopy.

Babune o krótkim ogonie, i koloru do fioletu ciemnego, mają prawie wzrost taki, jak poprzedzające; ale są bardziey niezgrabne, i ich pysk podłużony, ma zęby płie ostre. Przebywają one za zwyczaj także po skałach i lasach pustych, ale częściej przychodzą niż brodate, rabować pola zasiane. Widziałem w Indjach jedną małpę, przyprowadzoną z *Mozambiku* w Afryce; był to zwierz gruby, krępy, i na 4 stopy wysoki.

Małpy piątego rodzaju, mają włos na głowie, i na plecach ciemno-brunatny, który co raz ku bokom wyясnia się, tak, że pod brzuchem jest wcale białawy: u niektórych jednak jest w tym miejscu inny. Ogon ich bardzo długi, najczęściej jest założony na grzbiet tak, iż się koniec jego podnosi w pałąk, bardzo go zdobi. Ciało ich jest krępowate i mocne, ale nie są tak niezgrabne, i pysk ich nie jest tak podłużony, jak *Babuny*. Wszakże są tak dzikie, i dla łubieżności swojej tak niebezpie-



czne, jak tamte. Żyją one za zwyczaj w lasach zarosłych i odludnych, z których wypadają na pola urodzajami okryte. Naywiększe, którem widział, nie mają więcej jak 4 stopy, ale powiadają, że bywają niektóre wyższe. W ciele niektórych małp tego rodzaju znajduje się *Bezoar*, który uchodzi za najszybszy, i za najszkodliwszy.

Oprócz tych pięciu, albo sześciu gatunków, podróżni Indyjscy opowiadali mi, że w niektórych Kantonach pół wyspy, znajdowały się jeszcze ich 2 gatunki, a z nich jedne są tak małe, że ledwie mają wzwyż na łokieć. Dostyc tylko wspomnieć o nich.

Wszystkie te gatunki małp, lubo należą do jednego rodzaju, różnią się od siebie bardzo znacznie. W samej rzeczy żyjąc w zupełnej wolności pod jednym *Clima*, w różnych od Ekwatora odległościach, a nawet w tychże samych kantonach, i pożywając też same owoce, biorą one, i nadają bez pomieszania swym małym pewną różnicę, oczywistą i charakterystyczną w kształcie, włosach, i wzroście. . . . Ale nie wchodząc w dłuższe opisanie zwierząt.



niey postaci tych zwierząt, zastanowię się raczy nad sposobem ich życia, i iakoweyś policyi, która się między niemi znajduje.

Małpy różnią się wzrostem, kształtem, i kolorem, ale wszystkie prawie lubią rabować, są ostrożne, i złośliwe: dla tego też prawie wszędzie gonią je i chwytają. Przecież zważając owo nieiakie podobieństwo, które mają z nami, toż ich figle i tyłaczne sztuki, które wyrabiają, i dowcip przezorny, stworzenia te Pantomiczne, mimo ich wad szkodliwych człowiekowi, byłyby godne podziwienia narodów, a nawet mogłyby bawić ludzi rozsądnych: tak mądry *Salomon* sprowadzał ich okrętami, które posyłał do *Tharsis*. Indianie poganie, są pewnie dziś tylko sami, którzy znoszą te stworzenia z cierpliwością, które one co dzień na złe zażywają. Na wielu miejscach kupy znaczne, osobliwie pierwszego rodzaju, prawie osiadły między temi Indianami, przywłaszczywszy sobie, i opanowawszy, iż tak rzekę, wierzchy kościołów i gmachy dawne, gdzie żyją i rozradzają się bezpiecznie. W tych to tedy miejscach, albo między lasami i go-



rami, po dolinach urodzaynych można im się lepiej przypatrować, i uważać iak żyją na wolności.

Wszystkie gatunki małp żyją w społeczności. Są to iakby iakie Hordy, iedne złożone z 50 sztuk, a drugie 200 albo 300. Każda ma swego wodza, który wzrostem i talentami daleko inne przewyższa. Winien on tę rangę file i odwadze swoiey: Zdaie się, iż przyzwyczajenie i nałóg słuchania go i obawiania się, jest przyczyną, iż cała horda ma też same na niego względy, chociaż jest słarym; lubo pewnie szacunek ten ustaie, gdyby miał być słabym, i nadto zgrzybiałym. Ten wódz (którego będę nazywał *Anumantten*, iak *Mityologia* Indyjska nazwała iedną małpę, której wielkie czyny opiewa) idzie na potyczkę, prowadząc za sobą swoją hordę, utrzymując wszystko w wielkim porządku, za iednym krzyknieniem, poruszeniem, albo pyśką iego skrzywieniem, każde wykonywa, co trzeba.

Kiedy będąc w drodze dla odpocznienia, zatrzymałem się, albo w samym iakim kościele dawnym, albo też przy nim, stród mój Indyjski był przyczyną, że mnie się



nie strzegły te stworzenia, choć z natury bardzo ostrożne; najprzód widziałem ich wiele, które mi się z wielką pilnością przypatrywały, a osobliwie coby mi iadł, uważały. Z ich oczu i niespokojności, widać było ich wielkie pragnienie porwania przynajmniej jakiej części mojej żywności. Ponieważ w mych podróżach zwykło mię to bawić, przeto starałem się mieć z sobą cokolwiek grochu prażonego. Naprzód rzuciłem go może 12 ziarek ku wodzowi jakiej kupy, który przybliżał się do mnie zbierając ich chciwie. Nakoniec wyciągnąłem ku niemu rękę pełną grochu. Zaczynam w miejscach osobliwie świętych, gdzie te stworzenia nie zwykły widywać, iak tylko ludzi spokojnych, którzy mieliby sobie za grzech naprzykrzyć im się, ten wódz ośmielał się przystępować do mnie; ale najprzód niedowierzając, i oczy we mnie wlepiając, iak gdyby chcąc zgadnąć, jeżeli nie myślał o jakiej zdradzie przeciw niemu. Nie długo ośmieliwszy się chwycił mię iedną ręką za wielki palec tej ręki, która była pełna grochu, a drugą iadł, nie spuszczaając nigdy oczu swoich z moich. Jeżeli mię rozśmiał, albo poruszył cokolwiek, przestawał

wał



wał iść, i ruszając wargami, wydawał iakieś kłapanie zębami, podobne do kłów plich, iakby pokazując, iż ie miał na pogotowiu dla obrony swojej. Gdy mi zaś, pod tenże sam czas rzucił cokolwiek grochu trochę daley, zdawało się, iż mi się to podobało, że ie drugie zbierały, ale mruczał, a nawet bił te, które nieuważnie śmiały się zbliżać ku mnie. Jego krzyk, i jego troskliwość, do której pewnie przynęcało się łakomstwo, okazywały, iż się bał, abym nie profitował z słabości niektórych, i nie schwycił ich. Tom uważał zawsze, iż samym tylko samcom podszły i nie mocnym, wolno się było zbliżać do mnie. Samice zaś i młode musiały być zawsze z daleka. Starania i przychylność matek ku swoim małym, zdawały mi się być uwagi godne; umieiały one ie utrzymywać w karności, i przywozić do postużenstwa. Bardzo często bawiło mię to, gdy widział, iak one się z niemi pieściły, ssać dawały, chędożyły, i od robactwa uwalniały; a potym usiadłszy na nogach, zdawały się z ukontentowaniem patrzeć, gdy ich dzieci igrały z sobą. Passowały one się iedne z drugimi, obalały na

Bb



ziemię, albo gonili iedne drugich; ale jeżeli w tych potyczkach dziecinnych iedno drugiemu uczyniło krzywdę, natychmiast stare porywały się, a łaiąc i biorąc iedną ręką za ogon, karały ie surowo. Niektóre z młodych chciały z razu uniknąć kary; ale gdy ią odebrały, każde zbliżało się znowu z miną swawolną i podchlebną, lubo zawsze gotową do wyrządzenia nowej złości. Wreszcie we wszystkich innych okolicznościach, każde małe małpiątko przybiegało na pierwsze zawołanie swojej matki. Jeżeli matka miała iść nie daleko, szło za nią pomału, ale gdy trzeba było iść prędko, lubo daleko, to skoczyło na iey ramiona, albo ią w pół obłapiło.

Te zwierzęta są bardzo ostrożne; ale że są ieszcze bardziej łakome, przeto nie trudno iest dostać niektórych. Widziałem iednego kotlarza, który tym końcem używał sposobu bardzo prostego: przywiązał on do iednego pnia, w miejscu osobnym będącego, ale nie daleko od ich siedliska, naczynie miedziane, którego szyia mogła mieć dwa cale dyamentu, i oddalił się, zostawiwszy w nim kilka ziarn grochu, które wnet małpy porwały. W kwadrans potym



włożył do niego inne, które także długo nie zostały. Za trzecią razą nie żałował ziarna; ale oraz w szyi owego naczynia, założył pięć albo sześć zadzierzy czyli si-deł, z których iedne przechodziły przez drugie. Co tylko oddalił się ow człowiek, 4 albo 5 małp starych, przybiegając z swymi małymi, poczęły na wyścigi wybierać z niego założoną ponętę. Gdy za obie swe ręce uplątały się! Kotlarz czatując z daleka posłrzedł to, i nie dając im czasu do wywikłania się, pobiegł, i okrył ich kobiercem, pod którym znajdowały się dwie samice z dwoma młodem, które do pewnego czasu nigdy nie odstępuią matek swoich. Ten człowiek zostawił młode na chowanie, a stare puścił.

Gdy jakim sposobem młode zabierają, stare zwykły czynić niektóre kroki, godne uwagi. np. Jeżeli iedno młode przywiązane będzie na łańcuszku, i zostawione nie daleko hordy, do której należało, z razu starać się przez niejaki czas o uwolnienie iego. Ale potym, czy to z niedowierzania, czyto z pogardy, lub iakiego innego powodu, zamiast przypuszczenia do siebie tego ięcia, gdyby się jakim przypadkiem



wydobył z niewoli, uderzając na niego, i od społeczności swojej odpędzając.

W powszechności małpy między sobą żyją dosyć spokojnie. Ztąd w okolicach rozległych urodzajnych, a od ludzi nieugęszczanych, i widać kupy nawet różnego gatunku, chodzące, nie napastując żadne drugich, ale też nigdy się nie mieszając. Jednakowoż, gdyby jakie włości chciały szukać szczęścia na drzewach, na polach, albo jednym słowem w miejscach, które sobie jaka horda przywłaszczyła, na ten czas wszystkie się kupią, i bronią posessyi swojej. Muie się nigdy nie trafiło być przytomnym pod czas takowego sporu, ale M. de *Maisonpré*, i pięciu albo sześciu innych Europejczyków, widzieli to, co następuje. Wiele hord należących do pierwszego gatunku małp, który się na początku tego artykułu opisało, miększką w różnych ogrodzeniach *pagod*, czyli kościołów w *Cheringam*. Jedna małpa o długiej brodzie, dostawszy się tam, była zaraz od tamtejszych posessorów postrzeżona. Na pierwszy odgłos trwogi, wielu samców złączyło się, i pobiegło przeciw cudzoziemcowi, który lubo jeden z nay-



czerszowiejszych swego rodzaju, i daleko roślejczy i mocniejszy, niż jego nieprzyjaciele, jednakowoż uważając, w jak niebezpiecznej znajdował się pozycji, czym prędzej począł się pięć na wierzch jednej piramidy, o 11 piętach; Nieprzyjaciele ścigali go tamże, i ze wszystkich stron, mieli uderzyć na niego. Ale gdy się wdarł na wierzchołek budowli, która się kończyła w małą kopułę wąską, i zaokrągloną, na ow czas zaczął się bronić, i korzystając z dobrego dla siebie położenia, porwał 3, albo 4 z najsłabszych, i z rzucił ich na ziemię. Takie dowody męstwa silnego, przeraziły strachem innych nieprzyjaciół, którzy z wielkim hałasem nazad odstąpili: Co do zwycięzcy, czekał on aż do nocy, pod czas której schronił się gdzie indziej.

Wszystkie rodzaje małp, są lubieżne aż do obrzydliwości. — Różne odmiany ich głosów, nie są wcale wdzięczne. Jednakowoż muzyka albo brzęk instrumentów, gdy jest w takt i regularny, zda się im bardzo podobać, i miłą im czyni impresyą. Jest to rzeczą prawdziwą, że ile razy tylko żołnierze Europejscy albo Indyjscy ciągną



przy odgłosie instrumentów, nie tylko mimo kościołów, i mieysc, gdzie te zwierzęta są trochę oswoione, ale nawet przez okolice niemieszkalne, natychmiast mały stare i młode, samice i samce, wybiegają na wierzchołki skał, albo na końce gałęzi. Stare usiadłszy na łapach, okazują swoje ukontentowanie, trzęsąc się, i takby uśmiechając trochę, zaś młode krzycząc z radości skaczą, i koczują tak długo, póki tylko dźwięk instrumentów dochodzi ich uszu. Tak dalece, mówił P. de Maissonpré, iż gdyby jaki Orfeusz umiał tak dogadzać jakiemu instrumentowi, żeby poruszał bardzo te stworzenia, tedy mógłby pójść do lasu, i poprowadzić ze sobą cały ten śmieszny zwierząt rodzaj! To z razu pochodzi na żart tylko, ale jednak zważywszy rzecz lepiej, uzna się, że ma wiele podobieństwa do prawdy. Wiemy bowiem, że nawet w innych zwierzętach, węzłach, stoniach, wielbłądach, pewne piosenki i grania na niektórych instrumentach, osobliwsze sprawiają skutki. Tak koń dzielny na odgłos trąby rży, i trzęsie się z radości.

Góry i lasy pełne będąc owoców dzikich, i iaryn, mogłyby wystarczyć na mały



wyżywienie. Prócz tego, w potrzebie mogłyby się łatwo przyzwyczaić do pożywiania ciała innych jakich zwierząt, gdyż kiedy są na wolności, jedzą dosyć ochotnie iają, i owady różne, zaczyn nie brakuje im sposobów do życia; ale chociażby miały i nadto żywności, niesmakuje ona im tak, jak iaki kasek ukradziony. Zaczyn nigdy nie przestając na tym, co im w obfitości podaje do żywności natura, przez cały rok, i jednakowo w tych krajach szczodra, nigdy prawie nieochybiają sposobności porwania z domów tego co mogą, albo przynajmniej chodzą one obławem po ogrodach i polach, gdzie rabują co mogą. Wszakże w podobnych wypadach mogą się trafić jakie niebezpieczeństwa: więc kiedy wiedzą czy to z jakich znaków, czy z doświadczenia, że czynią przeciw nim jakie zasadzki, które im się czasem bardzo chętnie we znaki, na ten czas wszystko się dzieje u nich z wielkim porządkiem. Jedne, którym to już zapewne zlecono, stawaia na wierzchołku skał, albo drzew wysokich, i umieją się zakrywać gałązkami tak, że one wiedzą wszystko, a od nikogo widzianymi być nie mogą. Tam one to z wielką



pilnością czatuia, pòki inne rabuią. Na naymniejszy pozór niebezpieczeństwa, straż zaczyna krzyć przeraźliwie; na ten znak cała kupa rozprasza się i ucieka, niosąc w rękę i między zębami tyle plonu, ile go tylko unieść może.

Wiele małp, osobliwie pierwszego rodzaju, nie mogąc zabronić okolic obfitujących w owoce, innym mocniejszym, musiały, iako się wyżej rzekło, osiąść po kościołach i wieżach wysokich. Ztamtąd to napadaia domy Indyanów spokojnych: można mówić, iż one się tam stały bardzo naprzykrzone. Nietylko ustawicznie wszystko trzeba na klucz zamykać, inaczej dom będzie zrabowany: ale też jeżeli które mocniejsze z tych stworzeń, z oczy gdzie na ustroniu dziecię trzymające iaki plasek, albo owoc, zaraz udae się tam, i wydziera mu go; jeżeli mu się dziecko broni, to go szarpie z gniewem, i czasem lekko skaleczy. Jeżeli iaka kobieta sula ziarno, albo owoce na słońcu, to musi mieć kiy w rękę, i nim zawsze machać, nie żeby nim co złego zrobić im chciała, ale żeby straszyła kupy tych lotrów, z których iedne wlażą na dachy i mury, a drugie krążąc oko,



żo niey, umieia przedziwnie profitować, z naymniejszej iey niebacności." Tak np. gdy ona krzyczy, i bieży do tego, który zdaie się być nayzuchwałszym, drugie, które z tyłu dybały tylko na moment, przypadaia, i kradną z niewymowną szybkością. (Kruki i wrony; czynia tyleż zatrudnienia Indyanom). Można się domysleć, iż dawszy kilka razy ognia z ręczney strzelby, możnaby się łatwo pozbyć takich wizyt. Mahometani używaią niekiedy tego sposobu, ale oprócz tego, iż w kościołach poczytanoby to w podróznym za wielkie przestępstwo, w tych nawet mieyscach, gdzie póganie panuią, albo są w wielkiej liczbie, byłoby to bardzo niebezpieczno. Widzialem iednego żołnierza Francuskiego, który za zabicie iedney małpy, iż mu była coś ziadła, był dwa razy cięży palaszem, i ledwie go wyrwano z ręką rozinfzonego gminu, w mieście *Ben-glour* już należącym do *Hider-Ali-Kana*, w którym więc rząd musiał być Mahometaniski.

Indyanie oświeceni, albo też zarwani pędem nowych okoliczności, zdaia się porzucać już wiele przesądów. Przecież wiele z tych dobrych ludzi, rozumieia ieszcze, iż zwierzęta, osobliwie małpy, które ma-



ią upodobanie osiadać między niemi, nie powinny doznawać od ludzi żadney krzywdy, i że im daie obronę religia i gościnność. Owszem, iż to jest wielką zasługą ochraniać ich, i opatrywać im pożywienie. Przedtym miłość ku nim niektórych Xiążąt i wielkich urzędników była tak wielka, iż im wyznaczali grunta, których owoce do nich należały, albo też czynili fundusze na zakupowanie znaczney kwoty zbóż, które im miały być dawane pewnych dni w tygodniu. Ten skutek dobroczynności ku nim, trwa ieszcze w niektórych mieyscach; dzieie się to zazwyczaj w przyślonkach kościołów, o pewnych godzinach z wielkim porządkiem. Nayprzód przychodzą tam niby zakryśtyani, i przynosząc jakie ziatna furrowe lub gotowane, albo też owoce, rozkładają oni ie w kupki na liściach drzewa Bananierowego wzdłuż galeryi. Pod ten czas mnostwo małp zpiawłszy się na budynki bliskie, poziera łakomie, na ten widok zaostirzający ich apetyt. Stare usiadłszy na nogach, ruszają często wargami, młode zaś skacząc, albo igrając, krzyczą z radości. Na koniec za daniem znaku dzwonkiem, albo jakim instrumentem, cała ku-



pa zbiega się do owego refektarza. Przez pierwsze kilka minut, trwa pod czas tey ucztyspokojność, do której zapewne przytomność *anumanta* bardzo pomaga. Ten mając zawsze pełną gębę owey potrawy, lata najprzód sam od kupki do kupki, iakby przynajmniej chciał skosztować z każdej. Prócz tego z początku stołu, każde tak się spieszy z napychaniem się, że ręce, szczęki, i wszystko jest zatrudnione. Ale na końcu uważylem, że mocniejszy chcąc większą mieć porcyą niż drugie, szemrały, i były pięściami za plecy dosyć zręcznie, inne słabsze z prawey i lewey strony siojące.

Teraz ieżeli iednym rzuceniem oka uważemy, co się ściaga do tych zwierząt, zdaie się, iż za różną odmianą głosu, do którego zawsze przydają znak iaki, cała horda, albo iey członki, przychodzą, odchodzą, zbiegają się i rozbiegają; zbierają się do kupy, i chodzą, dla wykonania wspólnego przedsięwzięcia; razem zaczynają utarczkę, i oney przestają, stawiają na czatach; bronią iedne drugich; samiec i samica wabia się mruganiem; dziecię słucha matki; na koniec każde, według okoliczności, rozumie,



co powinno czynić, czy to dla siebie samego, czy też dla wszystkich.



XIV.

Wiek Ryb.

Pacierze grzbietowe u ryb składają się z wielu powłok, czyli warstw leżących jedne nad drugimi, iakie widzimy w drzewach przetrzyniętych. Każda powłoka wyższa, obejmuje niższą. Wszystkie pacierze iakiey ryby, mają jednakową liczbę powłok czyli obrączek. Zaś wielka i mała ryba jednakowego rodzaju, mają bardzo nie równą liczbę obrączek; duża miewa ich 12 albo 15, mała zaś dwie albo trzy. To zaś zawsze uważano, że liczba tych obrączek, jest prawie zawsze proporcjonalna do wielkości zwierzęcia. Nadto znaleziono też samą proporcją w rybach, których wiek był wiadomy z doświadczenia.



Trzymając się tych reguł, doszli pilni i ciekawi Obserwatorowie, iż szczupak tak wielki iak śledź mały (czyli *Stræmming*), i wążący półtory uncyi, albo dwie pełna, ma rok ieden; zaś szczupak długi na 8, 10 caliów, wielki iak śledź zwyczajny, i który waży 3 albo 4 uncye, ma dwa roki; zaś we trzech leciech jest długi na 16 caliów, i waży ośm uncyi. W czwartym roku jest długi na 21 caliów, i waży od 16 aż do 24 uncyi; w szóstym leciech jest długi na 30 caliów, i trzy funty; Na koniec, że szczupak wielki, długi blisko na 4 stopy, i który waży 15, 20 funtów, miewa po dwanaście, trzynaście obrączek, w każdym pacierzu, i dwanaście albo piętnaście lat. Węgórz, który waży ieden funt, ma sześć lat; szczupak takieyże wagi, ma cztery lata; Stokwisz pięć lat; Sum wążący półtora funta, ma sześć albo siedm lat.

Jeżeli ryby rosną przez całe życie swoje, iak mniemali niektórzy naturalistowie, liczba ich pacierzy oznaczałaby ich wiek. Ale jeżeli podobnie iak inne zwierzęta nie rosną, tylko przez pewny czas życia swego, obrączki oznaczać będą tę tylko część życia, przez którą rosły, a względem re-



szty ich życia musimy się tylko domyslać. Wszystko co widzimy w naturze, zda się przeczyć temu, co powiadają czasem o długim życiu ryb niektórych, i przynajmniej powinniśmy o tym wątpić, póki nas doświadczenie względem tego zupełnie nie oświeci. Szczupak Heilbronński, który powiadają, iż był długi na 16 i pół stopy, a ważył 262 funtów, zda się być rybą, któraby przednie trzymała miejsce w baśniach wieszczych. Jest to prawo, które można mieć za nieodmienne, że im ciała mają trwać dłużej, tym więcej potrzebują czasu do zupełnego wzrostu swego. Jeżeli ryba nie przestaje żyć, gdy rość przestanie, można będzie prawie wiedzieć czas, przez który rośła, zważając liczbę iey obręczek w pacierzach grzbietowych.



XV.

Nowe odkrycie względem pluskw ogrodowych przez P. Briedelle de Nevillan.

Pan Bomare w swoim dykcyonarze historyi naturalnej przyłożył wielkiej pilności w opisywaniu różnych gatunków, znaiomych u nas pluskw; ale gdy przychodzi do pluskw ogrodowych, czyli drzewnych, mówi tylko o nich w powszechności, iż żyją gąsionkami, i t. d. Zaden także inny naturalista, nie rozszerzył się w opisywaniu tego owadu, z kąd trzeba wnosić, iż iak natura tego stworzenia, tak w szczególności iego osobliwsze potykanie się z gąsionką, musiała im być niewiadoma.



Pan *de Nevillan* pierwszy był tak szczęśliwym, iż naturę w tej okoliczności, nieiako zdybał i dociekl tego, że pluskwa, która na drzewach przebywa, jest najsrożniejszym nieprzyacielem dla gąsionek, które drzewom owocowym tyle czynią szkody, osobliwie dla zwyczajnego gatunku, które są, ciemno-brunatne, wielu kreskami różnych kolorów oznaczone, długie na dwa cale, grube jak mierne pióro, mają punkt czerwony między każdą obrączką, a dwa także na przodku głowy, nakładał oczu.

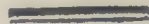
Kiedy pluskwa ogrodowa postrzeże gąsionkę, a nie iey nie przeszkadza, zbliża się do niej z wielką ostrożnością, i zadaie iey sztych w samę oko kolcem, którym ją natura uzbroiła; a który za zwyczaj między swemi słuchami, niby w pochwie ukrywa. Jak tylko gąsionka poczuje, iż ją żgnięto, usiłuje wszystkimi sposobami schronić się przed nieprzyacielem; ale pluskwa przyczepia się do niej, i z niejakim oporem daie się włóczyć wąsionce, a tym sposobem ucieczkę iey zatrudnia i wstrzymuje. W kilku chwilach utracą wąsionka swoje



swoie siły, kurczy się do kupy, i uniera nayedaley w sześciu minutach.

Trzeba wiedzieć, iż nogi wąsionki iedne po drugich odstaia od pluskwy, która nie-mi była ściśniona, iak się siły iey zmniejszaia wyiawszy dwie przednie, które póty się pluskwy nie puszczają, póki iey nie zada sztychu z prawey i lewey strony, aby ją z miejsca swego ruszyła, do którego się była przyczepiła. Dokazuje ona tego bardzo łatwo, i przewraca ją na bok, dla wyśłania z niej aż do ostatney kropelki wszystkich soków.

Pan *de N.* nie mógł dostrzec, czyli ta pluskwa gąsionce iedno raczy oko niż drugie przebić usiłuje; pod czas iego uważania, żgnęła ona ją w lewe oko, kolec ten zdawał się *P. de Nevillan* na końcu być podobnym do włóczni, i zrobionym nakładał pompy, ale względem tego nie mógł być pewnym iakby należało.





XVI.

*Opisanie znakomitego doświadczenia
z Banią powietrzną czynionego w
Krakowie 1. Kwiernia 1784.*

Gdy po całej prawie Europie czyniono małe i wielkie próby z Banią powietrzną; niektórzy z Professorów Akademii Krakowskiej uczynili także z tym osobliwym wieku naszego wynalazkiem takie doświadczenie, które i ich okryło sławą, i pomnażającym się naukom w Polsce, znakomity u postronnych przyniosło zaszczyt. Professorowie ci, byli to Jchmć PP. *Jan Jaskiewicz*, Doktor Nadworny J. K. Mci Historii Naturalney, Chirurii, Botanniki Professor, i Prezes Colle-



gium Fizycznego. *Jan Sniadecki*, Matematyki wyższej i Astronomii Professor, szkoły głównej Sekretarz. *Jan Szafter*, Medycyny Doktor, Farmacyi i materii Medyki Professor. *Franciszek Szeidt*, Professor Fizyki w Szkołach Narodowych. Jak oni sobie w tym doświadczeniu postąpili, i iak w przedsięwzięciu swoim byli szczęśliwemi, okaże następujące ichże samych zaświadczenie, które podać naszey powszechności i potomności, sędzę za rzecz naysłuszniejszą. Z tego bowiem samego będzie mogło poznać *Publicum*, iak godnemi i sposobnemi ludźmi osadzono Katedry Akademii naszych.

„Dwa są sposoby, mówią, napelniania Bani powietrznych. Pierwszy podany przez Jchmć PP. *Stefana i Jozefa Montgolfier*, użyty naprzód w doświadczeniu 6. Czerwca R. 1783. w *Annonay* Prowincyi *Vivarais*. Powtore 12. Czerwca 1783. w Paryżu na przedmieściu *S. Antoniego* przy Kommissarzach od Akademii Nauk wyznaczonych: 19. Września w *Wersalu* w przytomności Krola Francuskiego i całej familii Królewskiej. W *Lionie* w Miesiącu Lutym 1784. w *Krakowie* 19. 21. 24. Lutego, i 1.



Kwietnia 1784. iako się niżej opiszę. Idąc za sposobem od *Montgolfier* podanym Bania wypełnia się samym ogniem żywym, różnieconym i utrzymywanym przez ciała palne bardzo wysuszone i dające najsilniejszy płomień bez dymu. Po wielu doświadczeniach z ciałami palnymi czynionych, drzewo bukowe długo suszone pokazało się do tego najlepsze; byleby było rozpalone w piecu ze wszystkich stron lufty mającym do ciągnięcia powietrza, i rozrzedzenia najsilniejszego płomienia. Przez to napełnienie nic się innego nie czyni, tylko rozrzedza się powietrze Atmosfery w Bani zamknięte: rozrzedzone zda się lżejszym od powietrza zewnętrznego, byleby zmniejszenie ciężaru powietrza Atmosferycznego przez rozrzedzenie, przewyższało cokolwiek ciężar Bani, (o czym nas zawsze rachunek wprzód uczyniony przekonać powinien) Bania w górę podnosić się musi przez moc powietrza zewnętrznego ciśnącego ze wszystkich stron, i usiłującego pierwszy swój stan odzyskać. Podnoszenie się więc Bani, właśnie tym samym dzieje się sposobem, jakim ciało tegie zanurzone w rościeku od siebie cięższym, wydobywa się



na wierzch. Jeżeli jeden zawsze stopień rozrzedzenia jest przez ogień utrzymywany, Bania w podnoszeniu się znajdując coraz mniejszy odpór powietrza, bieg swój przyspiesza, i z większą coraz ulatnie chyżością. Do tego wznoszenia się bardzo wiele jeszcze pomaga ustawiczny ciąg powietrza zewnętrznego wpadającego gwałtownie przez otwór na spodku Bani, gdzie się ogień utrzymuje; przez ten bowiem otwór powietrze zewnętrzne znajdując przysięp do wnętrza Bani, tym gwałtowniej płynie, im go ogień bardziej rozrzedza; płynąc gwałtowniej, wywiera moc wypychającą do góry Banię, a przechodząc przez płomień żywy, wchodzi rozrzedzone do Bani z dołu do góry, i biegowi pomaga. W Bani więc dzieje się bezprzełanna cyrkulacya powietrza rozrzedzonego, które rozpychając Banię, opiera się ciśnieniu powietrza zewnętrznego na iey powierzchni. Z tego tłómaczenia wypada, *nayprzód*, że Bania nie powinna być nadto małego obięcia; nie mogłaby bowiem przez największą moc ognia wynieść się w górę, gdyby powietrze Atmosfery iey obiętością wypchnięte, mniej ważyło, iak Bania. *Po*,



wtóre, że ogień do napelniania Bani, i do utrzymywania rarefakcyi powietrza, być powinien bez dymu. Dym bowiem zawierając w sobie wiele cząstek wilgotnych i grubych, od powietrza cięższych, a tylko przez ciepło podniesionych, osadza się nakształt chimury w górze Bani, obciąża iey wewnątrz sadzami, zapelnia miejsce mogące być przez czyste rozrządzone powietrze zastąpione, i naywięcej do pomyslności doświadczenia przeszkadza. Doświadczenie dnia 17. Stycznia wieczorem na dziedzińcu Kollegium fizycznego czynione, przekonało nas o tym. Użyliśmy słomy wilgotney wiele dymu dającej do napelnienia maszyny powietrzney, figurę piramidy troykątney mającey; długo utrzymywany ogień zrywał maszynę, ale iey wysoko nie podniósł: tego samego doświadczyliśmy, używając szczep smolnych sosnowych, i t. d. *Potrzebie.* Otwór Bani, gdzie się ogień utrzymuje, powinien być proporcjonalny wielkości maszyny, i kolumnie ognia na faierce utrzymywanego; będąc bowiem nadto wielki, wpuszczałby większą kolumnę powietrza zewnętrznego, niżby ta mogła być przez ogień rozrządzo-



na, przez co bieg maszyny musiałby się zpóźniać, a naostatku ustać: będąc zaś nadto mały, zmniejszyłby się znacznie ciąg powietrza zewnętrznego płynącego z dołu do góry, tak wiele biegowi pomagający: oprócz tego powietrze wewnątrz Bani rozrządzone, nie będąc miarkowane dostatecznym ciągiem powietrza zewnętrznego, nadto się rozciągnął, może sprawić rospadnienie się Bani; to podobno było przyczyną, że ostatnia Bania Lionńska pękła. Doświadczyliśmy znowu tego na próbach 21. 24. Lutego czynionych. Maszyna powietrzna figury piramidalney mająca obwodu zasady 27 stop z małym otworem puszczona nie wyniosła się, tylko nad dach budynku; powtarzając doświadczenie, gdy przypadkiem bok ieden przy otworze, gdzie był wpuszczany płomień, został od ognia naruszony, odciąwszy część przypaloną zrobił się otwór znaczniey; z tym wypelniona maszyna wyniosła się blisko na stop 400. i bardzo wolno spadła. Puszczając potym kilka razy tę samą maszynę widzieliśmy, iż w czasie iey podnoszenia się, skoro moc wiatru uderzając na otwór zbliżyła bok ieden do drugiego, a przez to



ścieśniła otwór maszyny, zaraz ta spuszczać się zaczynała. *Poczwarte.* Ponieważ kula zupełna, jest do robienia trudna, dając maszynie powietrzney figurę inną łatwiejszą, iaka jest koniczna, piramidalna i t. d. potrzeba, aby część obszerniejsza takiej figury była do góry obrócona, a część wązsza na spód, gdzie się maszyna wypełnia. Zostawiwszy bowiem część obszerniejszą na dole, a spiczastą w górę, po rozrządzeniu powietrza, część obszerniejsza staie się lekszą, a część spiczasta cięższą, z czego koniecznie następuje, że maszyna ulatując, zaraz się przewraca i spada.

Te wszystkie uwagi w doświadczeniach kilkakrotnie powtarzanych dostrzeżone, służyły nam do robienia maszyny powietrzney, z którą publiczne doświadczenie dla satysfakcyi powszechności przedsięwzięte, tak się szczęśliwie powiodło, iakośmy sobie obiecywali.

Maszyna ta z papieru zbitego, giętkiego zrobiona, miała figurę dwóch piramid czworobocznych uciętych, których zasady równe, złączone były środkiem przez pryzmę. Każdy bok pryzmatu, łączący się z bokiem zasady piramidalney, zamykał



stóp Paryskich 24; przeto obwód przodka maszyny wprzek uważaney, zamykał 96 stóp. Wysokość pryzmatu łączącego zasady, była na stóp 3. Każdy bok piramidy wierzchniey, zasklepiony w górę, zawierał 2500. calów kwadratowych. Każdy bok piramidy spodniey, czyli otwór zostawiony do napełniania Bani zamykał 1,600 calów kwadratowych. Cały obwód maszyny uważany wzdłuż miał 83 stóp, i calów 7. Wszystkie krawędzie piramid wzdłuż przez całą maszynę wykleione były listwami z płótna gęstego na kilka calów szerokiemi; otwór zaś cały do napełniania zostawiony na półtora łokcia wszerz był wykleiony płótnem, potym obity blachą na półtory ćwierci szeroko: na końcu tego blaszanego otworu cztery pręty grube żelazne były przyszyte drótem do blachy, na których w czterech rogach były haki służyące do zawieszania faierki z ogniem. Pręty te broniły, żeby ciężar faierki nie zbliżał boków, i nie ścieśniał otworu. Faierka była okrągła z blachy grubey żelazney na wszystkie strony lufy u góry maiąca, te lufy okryte były daszkami spadającymi, i wychodzącym nad powierzchnią, gdzie się ogień palił, przez



co powietrze płynące rozrzedzając płomień, utrzymywało go w samym środku otworu. Ważyła ze wszystkim ta fairka funtów 40. Cała zaś machina ze wszystkim wzięta, ważyła funtów 150.

Wnętrze całej machiny zamykało $7593\frac{61}{728}$ stop kubicznych powietrza: to jest cała machina tyle zamknęła powietrza, ileby go zamknęła kula prawdziwa mająca dyamentu 24 stop i ćalów 3: wzięwszy $\frac{1}{800}$ ciężar powietrza do ciężaru wody, a wiedząc że stopa kubiczna wody waży 70 funtów, wypada, że powietrze zamknięte w miejscu, które ta machina zabierała, waży 665 funtów: przypuściwszy, że powietrze mocą ognia rozrzedzone, staie się tylko dwa razy lżejsze, iak powietrze Atmosfery, więc machina ważąc $332\frac{1}{2}$ funtów, mogłaby być wolno na powietrzu Atmosfery zawieszona, a ważąc funtów 300 iść powinna do góry. Z tego rachunku pokazuje się, iż do machiny naszej ważącey 150 funtów (gdyby była z materyi cięższej zrobiona) można było jeszcze tyle drugie ciężaru przydać, z którymby była na powietrze się uniosła: Nie dodawszy tego ciężaru, zyskaliśmy to, że machina



uleciawszy cokolwiek, z wielką chyżością potym w górę podnosiła się.

Zapewniwszy się o pomyślności doświadczenia przez rachunek, i przez ściśle ostrzeganie tego wszystkiego, co się w uwagach wyżej wyłożyło; wyszło na dni kilka publiczne obwieszczenie po rogach ulic, i miejscach publicznych rozbite, ostrzegające Publicum Krakowskie o nastąpić mającym doświadczeniu w pierwszy dzień spokojny i pogodny, który miał być przez trzy strzelenia z moździerzy o godzinie siódmej z rana ogłoszony. Do pierwszych domów rozesłane były bilety, dające przystęp do dziedzińca ogrodu Botanicznego, gdzie się Balon wypełniał. Zeby zaś tłok ludu cisnącego się na dziedziniec, nie przeszkadzał pracującym około doświadczenia; raczył W. Jmć P. *Gramlich* Kommendant Miasta, przychylić się do żądań pracujących w przydaniu Warty, która same tylko osoby z biletami na dziedziniec puszczala. Dnia 1 Kwietnia czas pokazał się cichy i pogodny: po przygotowaniu wszystkiego, i zaciągnięciu warty, dany był pierwszy odgłos przez trzy strzelenia z moździerzy,



po którym liczba wielka Spektatorów na dziedzińcu i pole przyległe zgromadziła się. O godzinie 10 z rana po danym drugim odgłosie, Banię po krążkach do góry wyciągniętą, zaczęto wypełniać. Naprzód kilka wiązek dobrze wysuszoney słomy w ręku zapalone trzymane były w otworze maszyny, aby wierzch iey opadły, podniósł się, i bez naruszenia, kolumnę płomienia przypuścił. Potym w piecu żelaznym Probierskim ze wszystkich stron lufy mającym, ułożony stus drzewa bukowego przez kilka Niedziel suszonego, był na boku zapalony, aby pierwszy dym odszedł: gdy żywy płomień na kilka stop wysoki rozniecił się, postawiony był piec, i cała kolumna płomienia we wnętrze maszyny wpuszczona. Przez 6 blisko minut tym ogniem napełniając Banię, gdy już zrywała się z rąk trzymających ją, odsunawszy piec, faierka z roznieconym na boku ogniem, była w otworze za cztery haki na drótach zawieszona, a przytrzymawszy ją przez dwie blisko minuty, cała maszyna od trzymających puszczona, z wielką wspaniałością przy okrzykach wszystkich Spektatorów w górę podniosła się, a ulatu-



jąc coraz bardziey swego do góry przyspieszała biegu.

Puszczana w górę o godzinie 10. minucie 17; za pomocą kwadranfu Astronomicznego o 167 stop od miejsca, z kąd była puszczona ustawionego, widziana była o godz. 10. m. 17. 27 sekun. pod kątem 30° , a zatym była wysoko na 96 stop, które ubiegła w pierwszych 27 sekundach; o godzinie 10. 17' m. 50'' sek. widziana była pod kątem $49^{\circ} 30'$. a zatym była wysoko 195 stop, z kąd się pokazuje bieg iey przyspieszający, ponieważ potym we 23' sekundach ubiegła 99 stop, kiedy wprzód we 27 sekund. ubiegła tylko stop 96. Podnosząc się coraz wyżej spotkała cztery wiatry; z których najpierwszy pędził ją ku zachodowi, trzeci wschodnio - południowy ku Gallicyi. W tej dyrekcyi nie można było wziąć kąta, gdyż ten ledwo nie dochodził 90° . Ostatni wiatr spotkała południo-zachodni, który ją nad samo miasto zapędził. Unosząc się nad miastem w 14 minut po puszczeniu widziana była pod kątem 82° : biorąc prawie najbliższą odległość do miasta od kwadranfu = 1895 stop wypada wysokość Bani 2247 sążni



(to jest) rachując po 6 stop na ieden. Krążąc nad miastem ledwo nie na wszystkich ulicach wydawała się prostopadle stojącą: widziana była w Wieliczce i w innych odległych okolicach Krakowa. Około godziny 10. m. 37. spuszczać się zaczynała, gdy ogień na fairce zaczynał słabieć: o godz. 10. min. 47. bardzo wolno spadała, blisko murów miasta, między bramą Floryańską i Mikołayską fórtką. Znalezione jeszcze dogorywający na fairce ogień, który zaraz wkrótce wygaś. Zostawała Bania na powietrzu przez pół godziny, a przeto dłużej bawiła jak Bania puszczona z zamku *la Muette*, która niosła PP. *Pilatre de Rozier*, i margrabię *d'Arlandes*, gdyż ta była tylko na powietrzu przez 20 minut, podług zeznania uczynionego w Akademii nauk Paryskiej. Bania Krakowska do wyższej podniosła się wysokości, jak obydwie Banie w Paryżu; pierwsza, o której się dopiero namieniło; druga puszczona z ogrodu *Thuileries*, która niosła PP. *Charles i Robert*; podług listu Jmci Pana *Cousin* z Akademii Paryskiej Profesora Fizyki i Matematyki w Kollegium Królewskim pod datą 17 Grudnia 1783. do Jmci Pana *Snia-*



deckiego, lubo sposoby używać się zwykle do wynaydowania wyłokości, są zawsze iakiejsz niepewności podległe. Ciężar maszyny Krakowskiej będąc mały dla iey oświetności, wiele do chyżości biegu, pomagał. Gdyby ogień na fairce był się dłużej utrzymywał; Machina wydając się już tak mała, zginęłaby była wkrótce z oczów patrzących w głębi Atmosfery, i dłużejby była na powietrzu została. Pracujący około tego doświadczenia naytroskliwiej stęrali się zaradzić przypadkom wszelkim z ognia fairki zdarzyć się mogącym. Trzeba było użyć ciała palnego, któreby dało wielki płomień bez dymu, i nie robiło węgla, aby te przez wiatr i kołysanie się maszyny z fairki wyrzucone nie były iakiego nieszczęścia przyczyną. Widzieli w doświadczeniach u siebie wprzód czynionych, że *spiritus mocny* (*l'esprit de vin concentré*) napoiwszy nim bawełnę, dymu nie daie, ale że płomień iego jeszcze był zaślaby; oprócz tego pali bawełnę, która sztućkami z fairki wyrzucona, gróźła niebezpieczeństwem, rozpuszczali różne sole w spirytusie uważając, któraby mogła i bawełnę od zapalenia się ocalić i powiększyć



plomień: w doświadczeniach pokazało się, że sól kuchenna rospuściwszy ją w spirytusie; oprócz tego przesypany ją dobrze bawełną, obie te przyflugi czyni, to jest: że się i płomień ognia przez tę kompozycyą znacznie powiększa, i bawełna się nie zapala, ale że po wypalonym spirytusie, zostaje się skorupa dosyć tęgą obwiniąca bawełnę, i broniąca ją od pożaru ognia. I ten sposób był do utrzymywania na faierce ognia, użyty. Machina spadłszy, pokazała się wewnątrz bardzo czysta, i najmnieyszego śladu dymu nie mająca.

W wielu pismach, które na widok publiczny wyszły o Baniach powietrznych, podali autorowie tłómaczenia tego skutku, bardzo od prawdy dalekie, i pomyślności tego doświadczenia wręcz przeciwne. Wystawili oni sobie, że przez użycie ognia do napełniania Bani powietrze palne (*l'air inflammable*) wydobywa się z ciał palących się, i Banię wypełnia, a będąc z natury swoiemy lekksze od powietrza Atmosfery, jest przyczyną podnoszenia się Bani; ztąd sobie uczynili wniosek, że to powietrze nayobficiej znajduje się w dymie, albo podobno, że dym jest takowym powietrzem; radzą więc,



więc, aby do wypełniania machin powietrznych użyć ciał wilgotnych wiele dymu dających, bo dym, mówią oni, podnosząc się w górę, jest od powietrza Atmosfery lekkszy. Dosyć jest znać pierwsze własności powietrza palnego i ognia, żeby widzieć iak im jest takowe tłómaczenie przeciwne. Powietrze palne, jakie się wydobywa z opilków żelaznych, cynkowych, przez kwas koperwasowy; z wielu ciał palnych przez ogień, ale nie przez płomień, powietrze, mówię, palne pierwszą ma własność, iż zmieszawszy się z powietrzem Atmosfery, od ognia się zapala, spalone przestaje być powietrzem palnym, tracąc wszystkie swoje własności, a zatym i tę, że jest od powietrza Atmosfery lekksze. Gruntem tych wszystkich własności powietrza palnego, jest podobno materya palna (*phlogistique*) iako pierwiastek składający się: tą ogniem wytrawiona uleciawszy, powietrze to przestaje być powietrzem palnym, i wszystkie własności iemu służące nikną. Twierdzić więc, że powietrze palne wychodzi z płomienia, i napełnia Banię; jest to twierdzić, albo że powietrze palne przechodząc przez tak żywy płomień



otoczone powietrzem Atmosfery nie zapala się; albo że spaliwszy się, nie przestaje być powietrzem palnym. Obydwa te twierdzenia są aż nadto fałszywe dla Fizyka. Wnosić znówu, że dym jest także lżejszy od powietrza, dla tego, że się w górę podnosi; jest to wnosić, że woda także jest lżejsza od powietrza dla tego, że iey para do góry się podnosi, i dla tego autor radzący, aby Banię dymem wypełniać, mógł był radzić także, że ią parą wypełniwszy, do góry podnieść można. Jak dym, tak para, zamykając cząstki daleko od powietrza cięższe, i samymi tylko ciepłem podniesionymi: każdą cząstkę pary i dymu wystawić sobie można, iako bańkę powietrzną wypełnioną powietrzem rozrzedzonym Atmosfery, wypełniwszy machinę wielką powietrzną mniejszemi baniami, zapewneby się nie podniosła do góry, bo ciała obciążające powietrze lżejsze w baniach małych, przyczyniłyby znówu znacznie ciężaru, który w tym doświadczeniu usiłujemy zmniejszyć. do podniesienia bani powietrznę, nie dosyć jest wypełnić ią ciałem lżejszym od powietrza Atmosfery, ale trzeba ielższe, żehy różnica ciężaru ciała



tego lżejszego, od ciężaru masy powietrza Atmosferycznego przez Banię zastąpionę, przewyższała cały ciężar Bani. Cząstki dymu i pary, mają prawdą rozrzedzone powietrze, ale obwinione w cząstki wilgoci, i innych ciał lotnych od powietrza cięższych. Zbiór takowych cząstek wilgoci, i ciał lotnych we wnętrze Bani wpuszczony, zabiera miejsce, które powinno samo powietrze rozrzedzone zabierać do uczynienia tak znaczney różnicy między ciężkością powietrza Atmosfery, i powietrza we wnętrzu Bani, iaka jest do podniesienia iey potrzebna. Do takiego tłómaczenia posłużyło podobno to, że nie czyniono dokładney różnicy między sposobem napełniania bań powietrznych, podanym od Panów *Montgolfiers*, i sposobem Pana *Charles*.

Drugi sposób napełniania Bań powietrznych, jest przez powietrze palne wydobyte z żelaza lub cynku, przez kwas kopersawowy. Podał go Pan *Charles*, po uczynionych doświadczeniach w Paryżu od Panów *Montgolfiers* sposobem wyżej opisanym przy Kommissarzach Akademii nauk; i którego użył sam autor



puszczając się z swą Banią z Panem Robert z ogrodu *des Thuilleries*. Chcąc tym sposobem wypełniać banię, potrzeba, aby ta była zrobiona z kitayki lub płótna bardzo gęstego, pociągniona zewnątrz i wewnątrz pokostem z guminy elastycznej zatykającym dobrze dziurki płótna lub kitayki, żeby powietrza nie przepuszczała. Na opitki żelaza lub cynku, nalewa się kwas kopersawowy, rozwolniony, czterema częściami wody: będąc bowiem nadto tęgi (*concentré*) sprawuje gwałtowne burzenie się; które i wiele obcych cząstek porywa, i może naczynie rozsadzić. Przez powolne burzenie wydobywa się powietrze palne, które się do maszyny (wycisnąwszy wprzód z niej zupełnie powietrze Atmosfery) przez rurę wpuszcza, i onę rozdyma. Powietrze palne, ponieważ jest $\frac{1}{7}$, albo $\frac{1}{8}$ używając żelaza; a $\frac{1}{10}$ używając cynku, ciężaru powietrza Atmosfery; wypełniona nim Bania do góry się podnosi, którą znowu spuścić można, uwiązszy powietrza palnego przez czop do maszyny komunikującej, lub pompę. Sposób ten napełniania maszyny powietrznej znacznej wielkości, jest bardzo kosztowny.



i czasu długiego potrzebujący. P. Charles podług doniesienia, któreśmy mieli z Paryża, potrzebował 36 godzin do napełnienia swego Balonu: oprócz tego doświadczyli Fizycy Paryscy, że wszystkie dotąd znane lakiery, nie mogą zabronić zupełnie przeddechu, przez który powietrze palne ulatuje. Bania sposobem P. Charles wypełniona, nie może się podnieść tylko do pewnej wysokości, kiedy sposobem Pana *Montgolfier* powiększając ogień, nie można naznaczyć granicy wysokości, chyba tam, gdzieby już powietrze nie było sposobne do ożywiania i utrzymywania ognia.





XVII.

Wypis z obserwacyi Pana J. R. Forstera względem różnych okoliczności ściągających się do Fizycznej Geografii, i Historyi Naturalnej, które uczynił pod czas swojej podróży na okół świata z kapitanem Cook.

Jezeli z artykułu poprzedzającego można było poznać, iak zręczni i uczeni ludzie, są teraz Nauczycielami publicznemi w Akademii Krakowskiej, ten nie mniej będzie dowodem, iak przezacnych i biegłych w naukach ludzi, mieści w sobie Akademia Wileńska. Dzieło bowiem to sławne, z którego wypisy następujące tu umieszczamy, jest z Angielskiego oryginału przetłómaczone, i uczonemi przypiskami obja-



śnione, przez syna wspomnionego sławnego autora, a teraz w Akademii Wileńskiej Historyi Naturalnej, i Chimii Profesora, Jmci Pana *Forstera* młodszego. Dzieło to w roku przeszłym wydrukowane w Berlinie, zawiera obserwacye, które autor uczynił, pod czas wielkiej swej podróży, a których nie trzeba mieć za iedno z owemi niepewnemi, i mniej ważnemi nowinami, iakie za zwyczaj, okręty powracające z podobnych dróg, rozsiewają. Już przedtem głęboko przenikająca myśl, i wielki zbiór rzadkich wiadomości, w iak nayporządnieyszej głowie ułożony, iednały autorowi temu wielki u powszechności uczoney szacunek: ale tu wydaie on się jeszcze pewnie z rzadszym w autorach przymiotem; to jest z ową skromnością, z którą przywodzi wielkie swe i ważne obserwacye, a poprawia błędy i omyłki innych sławnych ludzi. Wszakże lubo dzieło to w samym oryginale przed lat kilku w Londynie wydane, jest bardzo wzięte i szacowne; atoli idąc za powszechnym uczonym w Niemczech zdaniem, tłómaczenie to na Niemiecki język, i poprawienie iego przez niniejszego naszego Profesora, trzeba mieć



za nie równie dokładniejszy i szacowniejsze. Nie będzie pewnie miało nasze *Publicum* pociechy tak prędko czytać tego dzieła w naszym języku, zaczym miło mu będzie przynajmniej czytać tu niektóre ważniejsze z niego ułamki, i powziąć ogólne jego wyobrażenie.

Według P. Forstera na naszej ziemi, są trzy wielkie lądy, czyli ciągłe ziemie: 1.) Dawny świat. 2.) Ameryka. 3.) Nowa Hollandya, która zapewne co do wielkości, mało ustępuje Europie. Wszystkie inne kraje kładzie on między wyspami. Te trzy wspomniane *Kontinenty*, mają niektóre wielkie podobieństwa z sobą. Tak wszystkie ku Południowi obrocone znaczne końce ziemi, są sobie ze wszystkim podobne. Zaś każdy koniec ciągnących się ku południowi gór, zdaje się być z samych skał ułożony; na wschód każdego z tych trzech lądów, postrzega się jedna albo więcej wysp; a zaś na brzegach ich zachodnich, robi morze ku północy wielkie wybrzeża. Tak wiele podobnych okoliczności, nie pochodzą z samego przypadku, ale muszą być skutkiem jakiej powszechnej przyczyny. Tej przyczyny nie śmie autor wyzna-



czyć z pewnością; ale się domysła, że to podobieństwo w kształcie krajów, pochodzi od gwałtownego potopu, który musiał być od południa.

Wyspy, które widział pod czas swojej podróży, dzieli na *niskie* i *wysokie*. Wysokie, albo są skalami opasane, albo też mają tylko na okół równiny. Zaś niskie wysepki są to wąskie wcale płaskie skały koralowe, które idą w cyrkuł, i otaczają jaką *lagunę*, czyli małe jakieś morze. Przy południowej Georgii, i z ziemi ognistej, nie znaleziono żadnego śladu ziemi, tylko szczere opoki z żelazistym ciężkim kamieniem łupnym. Zaś przeciwnie w nowej Zelandyi, powierzchnia była warzta pięknej lekkiej ziemi ogrodowej. Między kamieniem łupnym, znajdowały się tu i owdzie kamienie wapienne, i drobne okrągłe kamyczki. Przecież ledwie tam były jakie znaki Wulkanicznych produktów, i kto wie, czyli te nie były od jakiego dalekiego Wulkanu zarzucone. Ale wschodni Archipelag *Marquesas Otahiti* wyspy *Przyjacielskie*, Nowe *Hebrydy*, mają oczywiście, i częste ślady dawnych i nowych Wulkanów. Na wschodnim Archipelagu, wykuto po-



łagi Olbrzymów z *Lawy* gębkowatey, iaka się znajduie we Włoszech, Niemczech, i Islandyi; i którey łatwe rozkruszanie się okazuie, iż iey początek nie może być dawny. W nowey *Kaledonii*, znalazł się granit drugiego gatunku, i czarno zielonawy *hornsztein* małemi granatkami potrząśniony, iak na górze *St. Gothard*; toż *Asbest*, i *Smektites*; czyli kamień mydlany (*Seifenstein*).

Na wszystkich tych wyspach, nie znalazło się nic w kamień obróconego.

Jest wielkie podobieństwo, że w górach nowey *Kaledonii*, nowey *Zelandyi*, znajduią się bogate góry kruszczowe; ponieważ gatunki, z których się tam składają góry, należą do pierwiastkowych. Zaś na wyspach zdaie się, iakby były od Wulkanu poruynowane.

Wszystkie wyspy na różnych morzach, które pod czas tey podróży zwiedzono, można uważać, iako pasmo ciągnących się gór, których wierzchołki z wody wystają. Naywiększa głębokość morska, iest to powierzchność, na której te wysokości, albo osobno, albo wiążąc się z drugimi, a często idąc w jedną stronę, wspierają się.



Za wyspy pasmem wyciągnięone, można mieć te, które *Kerquelen*, *Crozet* i *Marion* pod 48 stopniem połudn. szerokości, na południowym Indyjskim Oceanie, prawie pod Meridianem *Wyspy Francuskiej* odkryli. Robią one pasmo gór; od wschodu, do zachodu ciągnących się pod wodą. W tęż samą stronę rozciągają się góry, na południowym Atlantyckim morzu, które się składają z *Sandwich* kraiu, południowej *Georgii*, *Falklandu*, wyspów *Sztatenlandzkich*, i Ziemi ognistej. — Trzecie pasmo robią niskie wyspy na wschod *Tahiti*, wyspy *Towarzyskie*, *Przyjacielskie*, nowe *Hebrydy*, nowa *Kaledonia* i t. d. Jako odnoga tych wyciągnięonych pasmem gór; zdaie się wychodzić ku południowi wyspy *Norfolk*, i *Nowey Zelandyi*; tak, że góry te pod Oceanem w różne strony idące, właśnie iak kości w jakim ciełe, służą pewnie do większey trwałości, i wzmocnienia naszej ziemi.

Poiedyncza naywyższa góra, iest to *Egmont* w nowey *Zelandyi*; której wierzchołek ma być od ziemi 14,720 stop Angielskich; zaczym iest trochę niższa od góry *Pik* na wyspie *Teneriffe*. Po niej iest naywyższa

góra w *Otahiti*, którey daia wysokości na 9,595 stóp Angielskich. Na wszystkich innych wyspach Oceanu południowego, góry mają wysokość pomierną, i ciągną się pod mleczną drogą, która iak wiadomo, zaczyna się w *Peru* pod ekwatorem, schodzi się pomalu przy polach, z powierzchnością morską. Z zadumieniem przychodzi uważać to, co autor przekłada o bardzo wolnym i następnyim formowaniu się ziemi. Martwe milczenie, nie urodzajność, spustoszenie, i okropność panują w *Ziemi ognistej*, *Sztatenlandzie*, południowej *Georgii*, w kraju *Sandwich*. Niezmierny ciężar zawsze trwających śniegów, gniecie puszcę owe skały, które natura iakoby przekłęta, i wszystko tam dla nigdy nie przerwanej mgły, jest w okropnej ciemności. W tych miejscach, gdzie doszło i osiadło cokolwiek wilgoci, i bardzo delikatnego piasku, albo prochu, z odrywających się uławicznie, i toczących skał ułamków, który albo deszcze, z ścian opoczystych obmywają, albo od wichrów ukruszony bywa; tam zaczynają okazywać się pomalu niektóre rośliny, które są podobne do naszych *Algir*, i których nasiona pe-

wnie się tam dostały przypadkiem otrzymane z nóg i piór ptaków przylatujących w tę stronę. Wnet psunie się ten krzew początkowy, na końcu krótkiego tamtejszego lata, i obraca się w ziemię, którey przeto przybywa cokolwiek. Wiatr, albo wał morski, ptak albo owad przynosi tam znowu nasienie iakiego mchu na tę maluchną warstwę ziemi, w której one się puszczają, i rosną, gdy nadejdzie łaskawsza roku pora. Jakoż znajdujące się tu krzewki, lubo nie są prawdziwym mchem, są jednak podobne wzrossem do niego, iako *Ixia humila*, iedno małe *melanthium*, pewny karzelkowaty gatunek *axsalis*, iedna mała *calendula*, i t. d. Wnętrzna struktura większej części tutejszych krzewów, stosuje się do ich oyczyny, tak, że to samo służy do pomnożenia ziemi. Ich liczne prącie i odnóżki, są od natury ściśnione do kupy, iak tylko można naybardziej; więc gdy z czasem naystarsze gałazki, korzenia, i liści uschną i opadną, obracają się nayprzód w torf, a potym w dobrą ziemię ogrodową: z korzeni, po zimie, puszczą się znowu krzew nowy, wydaie nowe latorośle i liłki, kwitnie, rzuca nasienie, aż póki się



znacznie na okół nie rozkrzewi. Między gęstemi gałązkami tych krzewów, nie ginie tak prędko wilgoć ziemi, ale dodaje każdego czasu przyzwoitej strawy wierzchołkom krzewnym, aż nakoniec nieustająca zieloność, cały wzgórek, i wysepkę okrywa. Pod temi karłowatemi krzewkami pulszczą się bez szkody pierwszych, raz te, drugi raz inne znacznieysze rośliny. Jakie są między innemi nowemi rodzajami, *Pinguicula alpina* Linn., *Viola palustris*, *Statice armeria*, *Ranunculus lapponicus*, *Holcus odoratus* &c. Prócz tych, znajdują się w tymże mechowym pierzu inne, iako to piękny krzewek *Amelle*, ieszcze piękniejszy *Chelone*, a nawet niektóre chrościny, iako to *Berberis ilicifolia*, *Arbutus mucronata*, i *Drimys Winteri*. Liście opadające tych krzewów, toż od wilgoci spodem psujące się mechy, i inne okoliczności przynależą coraz ziemi urodzajney, aż nakoniec staie się sposobną do rodzenia, i utrzymywania większych istot organizowanych; rośliny coraz się bardziej krzewią, i okazują coraz większe znaki życia ieszcze niezgrabney i niekształtney natury.

Na wyspach Towarzystwa, płynie wiele



obfitych źródeł, nayczystszej, przezroczystej i chłodney wody. W *Tanna* odkryto źródła ciepłej wody. W nowych *Hebrydach* znajdują się wiele znacznych strumieni; ale *Przyjacielskie wyspy* zdają się nie mieć żadnych źródeł. Na Archipelagu *Norfolk* postrzeżono niektóre małe źródła, przeciwnie zaś na *Wschodniej wyspie*, nie masz tylko zgniła i Rona woda. Wyspy *Marquesas* obfitują bardzo w piękne źródła, spadki wód i strumienie, tak, iak *Nowa Zelandya*, i *Ziemia ognista*.

W nowey Georgii, i Sandwich kraju, nie znaleźli ci podróżni morscy żadnego źródła, ale za to obfite lody, dawały im aż nadto wody słodkiej.

W *Duskybay*, w nowey Zelandyi, są spadki wód, któreby były godne pędzła, iakiego *Salvatora Rosa*. Na wyspach *Towarzystwa* obywatele umieją strumieniami pola swoje polewać; to jest między skałami, gdzie strumień płynie, robią groble w poprzek strumienia, przez co się woda podnosi wyżej, niż dolina przyległa. Otaczają oni całe owo pole małemi grobelkami, i zasadza ją go korzeniami *Aarona*,



które się najlepiej pod wodą udaia. Jak tylko strumień owej poprzeczney grobli, załawiony, podniesie się do przyżwoitey wysokości, puszczają wodę na pola, na których gdy pewny czas postoi, znowu ją nazad sprowadzają. Groble kamienne, są oraz mostami, gdyż obywatele z osobliwszą zręcznością, a nawet z ciężarami z jednego kamienia na drugi przeskakują. Nasi żeglarze starali się nieraz ażeby mogli doysć głębokości morskiej. Blisko ekwatora nie mogli dosiądz gruntu sznurem na 250 sążni długim, iak ani pod 48 gradusem południowej szerokości, sznurem 210 sążni długim. Podobnież na Oceanie południowym, nie mogli dosiądz gruntu miarą 150 sążni długą. Ale te doświadczenia nie były dostateczne; gdyż do mierzenia Oceanu, nie dosyć jest rzucić wagę ołowną, i długi sznur w wodę; a kapitan okrętu nie dopuścił im czynić co innego, iak to tylko. Okręt bowiem powinien być w swoim biegu zatrzymany, albo iak marynarz mówi, w wietrze położony. Ludzi także iego położa, pod czas tego doświadczenia, musi być na wierzchu, częścią dla utrzymania liny w przyżwoitym stanie, częścią dla wy-

ciągania



ciągania ołowiu, który waży 40—50 funtów.

Buffon mniema: iż morze tym bywa głębsze przy iakich brzegach, im wyższe są te brzegi; a przeciwnie, iż przy niskich brzegach, morze bywa zazwyczaj nie głębokie, płytkie; tak, że różna głębokość morza, zgadza się z różną wysokością brzegów swoich. To prawo jest prawdziwe o wielkich kraiach; atoli nie jest ono bez excepcyi na południowym Oceanie, i innych mieyscach. Przy nowey Zelandyi, Kaledonii, Hebrydach, i Ognistej ziemi, głębokość morza przy samych brzegach jest bardzo znaczna. Atoli w innych mieyscach zmniejsza ona się widocznie, im się bardziej okręt ku brzegom, chociaż wysokim przybliża, tak że w porcie samym płytkość wody jest znaczna. Według *principium Buffona*, wszystkie niskie Archipelagi, i *Lagunowe* wyspy na południowym Oceanie powinnyby mieć płytkie morze przy brzegach, a przecież tuż przy koralowych skałach, z których się składają *Wyspy Towarzyskie*, morze jest prawie bezdenne. Podobnież skała, która opodal od brzegów niskich *Tahiti*, wyspę tę okrąża, stoi iak

Mag. Warsz. Cz. II, R. 1784.

Ec



iaki mur opoczyły, w morzu nie zgrunto-
wanym.

Autor wymawia się, iż nagły wyjazd
na morze, nie dopuścił mu wziąć z sobą
wiele instrumentów potrzebnych do czynie-
nia obserwacyi, a przeto nie może nie pe-
wnego przełożyć czytelnikom swoim wzglę-
dem słońca wody morskiej, w różnych
stronach, i różney głębokości. Przedtym
było mniemanie powszechne, iakoby było
nie podobna uczynić wodę morską sposo-
bną do picia; ale *Lind's i Irwing*, wypro-
wadzili nas z tego błędu, przez swoje do-
świadczenia i przepisy. Według sposobu
Irwinga bez żadnego kosztu, przysposobio-
no co dzień 120 kwart morskiej wody do
picia. Cztery dni w tydzień, nie dał may-
tkom żadnego mięsa, ale tylko zupełę gro-
chową, iaką potrawę z mąki, lub co po-
dobnego. Ponieważ więc w te dni nie
używają wielkiego wmurowanego kotła,
napelniają go zwyczajnie wodą morską,
aby się nie psuł od ognia, gdy w drugim
obok niego stojącym, iść gotują. *P. Ir-
wing* dał tylko rurę miedzianą w kapturze,
czyli pokrywce tego kotła, w którą zbierała
się para, i spływała w naczynia podstawio-



ne. Aby zaś para tym prędzej się obracała
w wodę, na rurę tę dano iak pokrowiec
miedziany, w który ustawicznie chłodną
wodę morską pompowano i przepuszczano,
aby wewnątrz będącą rurę prędzej
ochłodzić. Tak tedy przepędzono 4 razy
na tydzień, około 120 kwart wody, nie
potrzebując do tego ognia, oprócz tego,
przy którym iść gotowano. Ale to nie
wystarczało iść na potrzebę, bo, że by-
ło ludzi na okręcie 120, przeto nie dostało
się dla każdego, iak tylko kwarta wody na
dwa dni, co jest bardzo mało. Chcąc tedy
mieć wody tyle, ileby koniecznie należało,
to trzebaby ją pędzić przez cały dzień, a
nawet i noc, zaś na to żaden okręt nie może
mieć podostatkami drzewa. Prawda, że w
potrzebie możnaby poświęcić na to łódzie,
deski, i wszystko, czego niekoniecznie
potrzeba do ubezpieczenia okrętu, aby za-
biedz straszliwemu niedostatkowi wody,
ale też tylko w potrzebie, wynalazek *Irwinga*
jest pożyteczny.

Autor tłómaczy phosphoryczne świece-
nie się w nocy morza, różnym a bardzo
gruntownym sposobem. Pod czas chłodne-
go wiatru, świeci się nieiako morze, ale



tylko w bliskości okrętu. Sama tylko woda, którą najprzód okręt porusza, oświeca się, a potem światła swego najbliższym wałom udziela.

Drugiego zaś rodzaju świecenie się morza postrzegano, albo pod czas długiej ciszy, i ciepłego czasu, albo też zaraz potem. Światłość ta rozszerzała się na ow czas, iakby po całym morzu, i zdawała się przenikać nawet aż do gruntu. Jeżeli tą wodą świecącą się napełniono beczkę, ustawała iey światłość, gdy się przedstawiała ruszać; ale za każdym iey w beczce poruszeniem, świeciła się znowu: kiedy ją poruszano palcem, to się palec świecił przez iaką chwilę.

Trzeci rodzaj phosphorycznego światła w morzu; pochodzi zapewne od robaczek pewnych, (*Molusca*) których kształt można widzieć w wodzie przy świetle, które wydają z siebie. Pierwszy fenomen, ma autor wcale za elektryczny tylko. Drugi: jest to pewne phosphoryczne światło, które powstaie z wielu mineralogicznych rozpuszczonych cząstek, przez co wydobyte na wierzch phosphoryczne kwasy, ieszcze więcey dostały phlo-



gifyku. Trzeci fenomen, pochodzi bez wątpienia, z żyjących zwierzątek w morzu, i muszą mieć iego przyczynę w swoim wewnętrznym ułożeniu.

Buffon utrzymywał, iż lód, który przy *Polach* odkryto, musi koniecznie pochodzić z świeżej wody, i jest zawsze nie omylnym znakiem bliskiego kraiu. Zaczym przy *Polach* musi być wolne morze, a nie zamrażnione. Autor nie przeczy, iż lód zawsze daje słodką wodę, ale temu nie wierzy, iż tylko z słodkiej wody może się robić, i że jest znakiem bliskiego lądu. Nasi żeglarze strawili kilka miesięcy, między 60 i 70 stopniem południowej szerokości, a nigdzie nie postzegli ziemi, lubo wszędzie kra pływająca dodawała im słodkiej wody.

Buffon mówi, iż czarne morze często zamarza. To jest prawda; ale też i inne morza zamarzają, iako to Bałtyckie, Północne, i Szrodziemne, iak tego mamy dowodne przykłady w dzieiach. Morze północne zamarza, a przecież doświadczenia *Wilkena* okazują, iż nawet w samym porcie *Landkronskim*, woda iego jest słona. Zdanie iakoby morze opodał od brze-



gów nie zamarzało, potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Podróż *Markofa*, który się na sankach oddalił od lądu 6 albo 7 stopniów szerokości północnej, i wszedł na jedną lodową górę, z której mógł jeszcze widzieć na 60 mil daley, czyni wielkie podobieństwo, iż północne morze w zimie zamarza aż do Polów. Zaczynamy morze choć najszerszą może zamarznąć.

Buffon sądzi, że niezimierne kry, które napęlniają morza pod Polami, są tylko z rzek napędzone. Wszystkie Syberyjskie główne rzeki, które wpadają do morza północnego, poczynają się pod 48, i 50 gradusem szerokości, pod *Clima* pomiernym, w którym wszystkie owoce się rodzą. Bieg ich idzie od południa ku biegunowi północnemu, tak jak brzegi Syberyjskie, ciągną się od wschodu ku zachodowi.

Jeżeli jest jaki kraj na południe, to jego brzegi muszą się podobnie rozciągać od wschodu na zachód, ale jeszcze bardziej ku południowi, niż była *Cooka* droga, a przeto za 60, a w niektórych miejscach za 71 stopniem, rzeki niektóre musiałyby z początku tego kraju, a przeto od południa



ku północy płynąć do morza. Lecz jeżeli nasi żeglarze już nawet pod 54 gradusem, na wyspie południowej *Georgii* wśród lata, doznali takiego zimna, iż Termometer spadł do 30 albo 34 stopniów; zastali cały kraj wielkimi okryty śniegami; wszystkie wybrzeża napęlnione i opasane górami lodów, które na 60 i 80 stopni nad wodę wystawały; a zaś nigdzie nie znaleźli żadnego śladu jakiej rzeki, albo źródła: Jak się można spodziewać, natrafić na rzeki, za 71 gradusem, albo przy biegunie, gdzieby jednak być musiały, gdyby było podobna, aby uroiony kraj południowy był na świecie? Wniwecz tedy obraca się zdanie, iakoby z rzek krajów Południowych, pochodziły owe niezimierne lody.

Wszystkie północne morza, wyrzucają niezmierną moc drzewa, na brzegi *nowej Zemli*, *Spicbergi*, *Grönlandyi*, i t. d. Zaś przeciwnie w południowych morzach, nie widać nigdzie pływającego drzewa.

W najgorętszych okolicach między Tropikami, na okręt padała obfita rosa, iako też i na Atlantyckim morzu opadał od brzegów. Zaś ku Polom rzadko kiedy pada rosa.

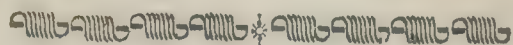


Pod czas dwoiakięgo krótkiego bawienia się naszych podróżnych na wyspach pod Ekwatorem, nie można było uważać dokładnie odmian roku. Deszcz nie może padać tylko na wysokich wyspach; przeciwnie zaś niskie wysepki, które nie mają wysokich gór, ażeby pary do siebie ciągnęły, nie mają wcale ani deszczów, ani żrodeł. Jak *Clima* szerokości północney ku biegunowi, jest wilgotne, i zawsze prawie mgliste, takież jest i na morzu, które się ku południowemu biegunowi rozciąga. Śniegi i grady, witały ich zawsze, iak się tylko ku południowemu biegunowi zbliżali. Postrzegli oni nie raz kolumny wodne (*Wasserhosen*), i zdaie się autorowi, iż dwa przeciwne sobie wiatry, elektryczne chmury, i bliskość lądu, mogą pomódz do pojęcia ich przyczyny, nie zasięgając do tego, z P. de Buffon, pomocy od ognia podziemnego. Grzmoty na morzu południowym nie są rzadkie; okazują się tam także kule ogniste bardzo jasne. Zamiast zorzy północney, iaka bywa u nas, postrzegli nasi żeglarze iednę zorzę południową, (*aurora australis*) ze wszystkim podobną do naszej zorzy północney. Ko-



lumny, czyli promienie iednego bladeęo światła, podnosiły się od przecięcia horyzontu aż do *Zenith*, czyli punktu nad głowami.

Reszta potym.



XVIII.

Ogólne wiadomości o mieszkańcach wysp, na Oceanie Południowym znaydujących się.

Nie możemy zdami się przyzwoiciey położyć nowych wcale wiadomości o mieszkańcach owego wcale nowego, a nam bardzo ieszcze mało znanego świata, iak w tym mieyscu, gdzieśmy dopiero Fizyczne i Geograficzne względem niego obserwacye Pana *Forstera* przerwali.

Ee 5



Im bardziej wyspy Oceanu Południowego od ekwatora są oddalone, tym bywa mniejsza ich ludność, a zaś na tych, które między Tropikami leżą, tam jest największa ludność, gdzie mieszkańcy są najbardziej wypolerowani. Jest wielkie podobieństwo, że ludność na wyspach *Otahiti* i *Cimeo*; toż na wyspach *Marquesas*, czyli Markizach — *Towarzyskich* — *Przyjacielskich* — *Nowych Hebrydach*, w *Nowej Kaledonii* i *Zelandyi*, blisko miliona dochodzi. Ci Insulanie, co do koloru, postaci, obyczajów i umysłu, bardzo się różnią. Tak, którzy mieszkają na wyspach *O-Tahiti* — *Przyjacielskich* — *Markizach* — *Towarzyskich*; toż w *nowej Zelandyi*, i na wschodnich wysepkach; są to wcale innego rodzaju ludzie, iak ci, którzy znajdują się w *nowej Kaledonii*, i *nowych Hebrydach*. Ale ta różnica pochodzi z samych tylko przyczyn Fizycznych; przecież gdy inne okoliczności są równe, daleko łatwiej rodzaju ludzi białych staie się czarnym, z przyczyny samego *Clima*, niżeli rodzaju czarny, białym. Gdy tedy ludzie dwojakiego rodzaju, to jest biali i czarni, którzy podczas swej wędrówki, dłużej się w gorą-



cych krajach bawili, osiądą pod iednakowym *Clima*, nie utracą oni influencyi, czyli skutków, które w nich pierwsze *Clima* sprawiło. Ztąd przychodzi na myśl, iż obydwu rodzaje ludzi, na wyspach Oceanu południowego znadujących się, różnemi drogami, z różnych stron tam się dostały, i już przed swoją wędrówką, i przybyciem w te strony świata, z różnych pniów pochodziły. Pięć hord czyli narodów, które do rodzaju białego należą, zdają się pochodzić od mieszkańców Malackich, czyli *Malayów*, i dostali się przez *Malakę*, *Borneo*, *Manillę*, *Maryańskie* i *Karolińskie* wyspy, na Ocean południowy; przeciwnie zaś rodzaj ludzi czarnych, pochodzi prawda od starodawnych czarnych mieszkańców wysp Moluckich, którzy się za przyściem *Malayów*, pomkneli wewnątrz wysp swoich. Język tych obydwóch ludzi rodzajów, potwierdza nieiako ten domysł, gdyż pięć owych *Hord*, czyli narodów białych, mówią prawie iednakowym językiem, w którym trafiają się nawet teraz różne *Malayskie* słowa; przeciwnie zaś trzech narodów czarnych, tam się znajdujących, każdy ma swój osobny język, i w tych trzech ię-



zykach nie masz najmniejszego podobieństwa z żadnym z tych, któremi mówią narody mieszkające na zachodnich brzegach Ameryki.

Im się wyspy oddalaia bardziey od Ekwatora ku Polom, tym ich obywatele są mniej szczęśliwemi, co do zażywania rzeczy potrzebnych do życia. Ale, że mieszkańcy zachodnich wyspów na południowym Oceanie, mimo jednakowego *Clima*, nie mają tyle korzyści, co Tahityczycow: przeto pokazuię się iawnie, że *Clima* nie jest jedynym źródłem szczęśliwości ludzkiej, ale że wychowanie przynajmniej tyleż pomaga do tego. Na wyspach pomierney wielkości, znaczne pomnożenie się mieszkańców, przywiodło ich do złączenia się dla wspólney obrony, i do ufundowania iakiegoś niby państwa, którego rząd jest despotyczny. — Między narodami, u których każdy mąż ma tylko jedną żonę, małżeństwo utrzymuie się przy swoich świętych prawach, i skutki iego są równe. Ale gdzie wielożeństwo jest we zwyczaju, tam здаie się, że więcej się rodzi dzieci płci żeńskiej. Na wschodnich wyse-



pkach tylko postrzeżono, że iedna kobieta ma więcej niż iednego męża.

Wszyscy ci Insulanie nie mają żadnych historycznych powieści, wyiawszy nieiakię wiersze, w których imiona i czyny swoich wielkich ludzi uwieczniaia. Muzyka i taniec są im cokolwiek znaiome, mają nawet iakięś *Dramma*, toż wiadomości leczenia zwyczajnych chorób, między któremi Francuska choroba i trąd są znacznieysze; ale ich nie nabyli od Europeyzyków. O Geografii, Astronomii, i żegludze, mało co wiedzą. Ich religia, jest to bałwochwalstwo. Wszakże między wielu ich bogami, jest ieden naywyższy, którego czczą, i któremu naylepsze owoce ofiaruia. Tahityczycowie różnią duszę od ciała, i spodziwaią się lepszego szczęścia po śmierci, a ich zdania w religii podobne są ze wszystkim do tych, które panuia w schodniey Azyi.

Naybiednieysii ludzie są to mieszkańcy *ziemi ognistej*; cokolwiek jest znośnieysze życie północnych *Nowo - Zelandczyków*; zaś ieszcze szczęśliwszy stan jest *Nowo - Kaledonczyków*, i mieszkańców *Nowych Hebryd*, którzy ieszcze bardziey z rolnictwa



żyją, niż nowo-Zelandczykowie. Mie-
szkańcy wysp *Przyjacielskich*, przyprowa-
dzili rolnictwo u siebie do najwyższego
stopnia. Ale stękaią pod jarzmem despoty-
zmu. Zaś obywatele wysp *Marquesas*, nie
znają się prawda tak dobrze na rolnictwie,
ale za to mają rząd lepszy. Najszczęśliwsze
życie prowadzą *Tahityczycy*, i ich naj-
bliżsi sąsiedzi na wyspach *Tolwarzyfskich*.
Z niewielką pracą mogą oni mieć obfitą
żywność, dobre odzienie, i wygodne mie-
szkanie (*).

(*) Dokładniejszy, i bardzo interesujący
uwagi Pana *Forstera* o tych wyspach, znajdo-
wać się będą przy dokończeniu rozdziału po-
przedzającego, w Trzeciej Części Magazynu
Warszawskiego.



XIX.

Timler, i Kryzneryna.

Powieść Prawdziwa.

W obwieszczeniu, które poprzedzi-
ło wydawanie Magazynu tego,
obiecaliśmy dla dogodzenia niektórym czy-
telnikom, a jeszcze bardziej czytelniczkom
naszym, mieścić tu czasem wybór *roman-
sów*: Tey obietnicy dopełniemy. Wszakże
romanse te, będą wcale nowego rodzaju,
gdyż w nich zawierać się będą prawdziwe
powieści bez żadnego przymieszania zmy-
ślonych, i pięknie tylko udanych przy-
padków.

Już tak wiele przeciw czytaniu roman-
sów pisano, a przecież żadne jeszcze



pewnie książki nie są w takim szacunku, jak *romanse*. — Cóż to jest *romans*, jeżeli nie powieść zmyślonych iakich przypadków? Cóż zaś znowu jest historia, dzieje, jeżeli nie powieść trafiających się w samej rzeczy przypadków? A przecież iakie skażenie serca, czy umysłu! Rzuca my na stronę powieści prawdziwe, czytamy z nienasyconą chciwością *romanse*. Zkąd to pochodzi? Zda się, że ztąd po większej części, iż lubimy słuchać o pięknych rzeczach, ale nie lubimy pięknie sobie postępować. Mamy wstręt od czytania dzieiów, bo z tego, co się stało, wniesć można, co się stać może. To zaś dla dufz słabych nie obiecuje wielkiej pomyślności, i nie może w nich sprawiać dobrej myśli. Ale czyż przez to korzysta serce, albo rozum? Moim zdaniem, iak pierwsze tak i drugie, szkodzi na tym niewypowiedzianie. Rozum, ponieważ się przez takie czytanie coraz bardziej oddala od prawdy; serce, ponieważ wszelką swoją tkliwość rozproszywszy, w okolicznościach zmyślonych, staie się potym wcale nie czułym w rzeczywistych. Kto ma iakąkolwiek znajomość świata, wiele na swoje oczy

widział,



widział, i pilnie uważał; ten zawsze tego doświadczył, iż ludzie, którzy tylko *romanse* czytają, mają nie wielki rozum, a bardzo złe serce.

Nie będę ja tu przywodził dowodów, którymi nie raz widocznie okazano szkody, które sprawiają *romanse*. Z mojej strony tym ja tylko jestem przeciwny, które zmyślone dzieje opowiadają, gdy jest tyle prawdziwych przypadków, które bardziej mogą czytających nauczyć i zabawić. Taki to chcę ja dziś opowiedzieć. Trafił on się na końcu roku przeszłego w *Monachium* mieście stołecznym Elektorstwa Bawarskiego, i godzin, ile mi się zdaie, wiadomości powszechny.

Jedna panienka, rzeczona *Kryzneryna*, mając ubogich rodziców, udała się z młodych lat swoich na śpiewanie, w którym tak daleko postąpiła, iż została jedną z najsławniejszych w Niemczech śpiewaczek. Ten talent ziednał iey miejsce na teatrze publicznym w *Monachium*, gdzie nie tylko dla swojego głosu, ale też dla swej piękności, i wybornego charakteru, w wielkim była szacunku. Osoby Teatrom poświęcone, podlegają nayniebezpiecznie-

Ff



szym napaściom, i wpadają w bardzo zdrad-
ne sidła, których unikając tak, żeby to na-
wet świat miał za cnotę, jest to zawsze ja-
kimś bohactwem, które kobietom tyle
powinno przynosić sławy i pochwały, jak
iey mężczyznom jedną wygrane bitwy, i
mądrze odprawione kampanie.

Kryzneryna umiała unikać tych fideł.
Uczyła ona, co każda kobieta czynićby
powinna, która jest w niebezpieczeństwie
wpadnięcia w nierząd, i udania się na owo
życie, które na ziemi jest najszczęśli-
wsze. „Gdyż co może być nieszczęśliwsze-
go, jak wystawiać na targ swoje ciało,
tak, jak rzeźnik mięso? jedna *K*. . . .
„(Niech mi darują czytelnicy wyraz, któ-
ry równie obraża moję duszę, jak ich
„uszy, ale który wart, aby w tej okoli-
„czności był użyty) jest najobrzydli-
„wszym stworzeniem, które tylko pod
„słońcem znaydować się może. Nic iej
„to nie odmienia, że iej nadają imię
„metresy. Nazywam ja każdą osobę *K*. . . .
„która dziś z tym, jutro grzeszy z innym,
„nie mając w tym innego zamiaru, jak
„tylko, żeby za to wzięła pieniądze, lub
„jakie podarunki, która słodkie czucie



„miłości, którym piękna pleć, wszystkie
„stworzenia na świecie przewyższa,
„umyślnie w sobie truić, aby się tym
„wolniej na powszechną wylała rozpustę,
„i bez żadney skłonności, bez najmniey-
„szego kochania, poświęciła na ofiarę
„naydroższy zaślawn kochania rozpustni-
„kowi, któryby iej tylko za niego zapła-
„cił. „(*).

Dałby Bóg, aby moje pióro mogło to
wszystko wyrazić, co czuję z takową mo-
cą, z jaką to czuję. Każde dzieło nayprze-
dnieysze jest godne ręki swego Tworcy, a
to dzieło nayprzednieysze moim zdaniem;
jest to piękna i cnotliwa kobieta. Wystaw-
my sobie wszystkie piękności na świecie;
piękna dama wszystkie przechodzi; ale
niech ta piękność będzie jeszcze cnotliwą,
tak cnotliwą, jak ją czytelnicy nie raz od-
malowaną w naszych piśninch zobaczą bez
wyniosłości, bez miłości własney, i zacię-

(*) Są to słowa iedney Damy urodzeniem
i nauką znakomitey, wyjęte z iedney książki
nowey, na którą się kilka panujących Dam,
25 Kieżeń, i przeszło dwieście Hrabini, abo-
nowało.



tości w zdaniach swoich, w cnotach ustawiczną, w wadach szczerą, niepokrytą, tkliwą bez dziecinności, obyczajną bez surowości, wymowną bez swięgotania, wesołą bez rozwiozłości; ah! takiej kobiety nie dałbym za wszystko, więcębym ją ważył niż wszystko na ziemi.

Cóż to jest piękność bez cnoty? Lupina bez jądrka, kora uschłego drzewa, naczynie do kwiatów próżne, Niebo na którym nie widać żadney gwiazdy.

Tak to myślała *Kryzneryna*, i wśród okrutnych wałów morskich, znalazła drogę, która do brzegu prowadzi. Kobiętę Teatralną, miewałą za zwyczaj za osobę publiczną; śpiewa ona, gra, tańcuje za pieniądze, zaczym będzie też za pieniądze kochała, albo przynajmniej nie będzie się drożyła poświęcić tego, co powinno być tylko samego niewinnego, a statecznego kochania nadgroda. Tak przynajmniej mówi owa młodzież płocha, która honor płci piękney ma za taką frazdkę, iak swoje tabakierki, lub u kapeluszów kokardy. *Kryzneryna* знаła, co to jest tkliwość frackowa; aby się nigdy nie narażała na niebezpieczeństwo, i nie dała się uwieść ich



modnym przyśięgom, i zwyczajnym obietnicom, obrała sobie ieden cel, do którego zmierzać miała, wszystka iey serca tkliwego skłonność. Osoba, która prawdziwie i serdecznie kocha, nie może kochać wiele. Wybieranie iey padło na *Timlera*, który iey był godny.

Timler, pochodził równie z ubogich rodziców, iak ona. Zaczął on się od pierwszej młodości uczyć muzyki, obrał sobie waltornię, za nayprzedniejszy instrument, na którym chciał między innemi celować, i tak się na nim wydoskonalił, iż u dworu Elektorskiego został waltornistą. Jego postawa równie była bawna, iak i dusza. Pierwsza piękna, wysoka, składna; druga zaś cicha, dobra, powolna. *Timler* ledwo się pierwszy raz wdał z *Kryzneryną* w rozmowę, aż mu się zaraz upodobała, i wnet także poznał, iż się iey podobał. Z tego wzajemnego upodobania, poszła skłonność, a z skłonności miłość. Poprzyśięgli sobie tedy wierność i miłość, to jest: uczynili, co wszyscy w sobie rozkochani czynią, z tą różnicą, iż sobie ci słowa dotrzymywali, co w innych w podobney okoliczności trafia się bardzo rzadko.



Kiedy iaka para ludzi poprzyśiega sobie wierność i miłość, trzeba się domyslać, iż sobie życzą wspólnej dopełnić przysięgi przez ślubne związki. *Timler* i *Kryzneryna*, życzyli sobie tego. Ale dwie były przeszkody, które trzeba było w przód uprzętnąć.

Pierwszą przeszkodą było ich wzajemne ubóstwo. *Timler* nie miał żadnego dochodu, a *Kryzneryna* ledwie z swojego mogła żyć sama. Oboje zaś byli tak roztropni, iż się wprzód chcieli oboje postarać o stół, niżeli o łóżko. Miłość sama nie nafyca. A to zawsze prawda, iż najżywsza miłość stygnie, gdy żołądek jest głodny. Ale i toż prawda, iż młodzi ludzie, którzy się prawdziwie kochają, i nie wprzód ślubnym wiążą się ogniewem, aż paki sobie uczciwego nie znajdą do życia sposobu, nigdy się darmo o to nie starają. Krótko mówiąc, *Timler* i *Kryzneryna*, otrzymali nie długo potem 600 Ryńskich pensyi rocznej, zaczęli pierwszą przeszkodę już była zniesioną, oboje tedy rozumiało, iż już przyszedł czas dopełnienia żądz swoich; ale oboje się na tym zawiodło.



Graff S. . . . jest Dyrektorem Teatru w *Monachium*, człowiek, który godzien, aby go tu opisać. Ale któż może osiemdziesiątletniego młokosa opisać?

Odważę się na to, lubo z wielkim oporem, gdyż wiem, że wystawienie przed oczy tak bardzo przeciwnych rzeczy, nie może być bawne. — Graff S. . . . jest to 80 letni starzec, a tak zawsze ubrany, upudrowany, iak iaki młodziak osiemnaście letni. Zawsze naporfumowany, chce przez powonienie uwieść oko, ażeby nie widziało chromych jego członków, które od dawnego czasu dręczy zwyczajna rozpustnych choroba. Twarz jego jest prawdziwym lekarstwem przeciw wszystkim pokusom. Nos uschły, podbródek w klin ostry zakończony; a przecież nikt nie może przywłaszczać sobie bardziey prawa do piękności i kochania, iak ten dziad na wszystkich prawie członkach zarażony, który już jedną nogą w grobie stoi, a drugą przecie goni za pięknoscia. Charakter duszy zgadza się dokładnie z postawą ciała. Poczciwy człowiek według mody, który czasem uczyni piękny posłpek, aby nim okrył tyśiąć szpetnych; podło czolgaiący



się przed wyższemi, iak większa część maiey rozumnych dworzan, a despotyczny, ku sobie podległym. Tak on daleko rozciągnął swój despotyzm, choć pod dobrośliwym panowaniem, iż bez iego woli, żadna kobieta do Teatru należąca, nie może nikomu podać ręki, aby się przez to nie stała iaka nyma iego Seralowi; tym zaś bardziej pozwala rozwiozłości wszelkiej w wolnym stanie, aby tylko pierwiastki rozpusty, iemu były poświęcone.

Już on się był dawno domagał tego od *Kryzneryny*, wszakże choćby też panienka ta nie była cnotliwą, nigdyby był na pół zgniły grzyb nie dosłapił u niej tego, czego sławiecznie młodym i pięknym osobom odmówiła. Ale Graff G. . . przywłaszczył sobie nieograniczoną władzę, nad całym Bawarskim Teatrem, i biada temu, kto się przed iego spróchniałym berłem nie chyli.

Kryzneryna, i iey kochanek *Timler*, są tego okropnym dowodem. Pełen radości z otrzymaney pensyi, bieży *Timler* do Graffa, i prosi go o pozwolenie, aby mógł *Kryznerynę* pojąć, ale co za raz niespodziewany dla tkliwego młodzieńca, gdy postrzegł, że ow stary satyr był iego rywalem!



lem! można się domysleć, iż mu zaraz odmówił, czego żądał, i jeszcze go srodze zlaiał, że już o małżeństwie myślił, choć jeszcze w iego służbie mieysca nie zagrzal.

Jakby mi tu było łatwo opowiadać różne zmyślone przypadki, rozmowy, lzy, omdlewania, gdybym zwyczajem piszących romanse, chciał tę powieść prawdziwą stroić; ale nie chcę ja dla zwyczaju odstępować prawdy, i opisywać tego, czego albo nie było, albo przynajmniej nie wiem.

Timler i *Kryzneryna*, profili nie raz potym o pozwolenie; ale stary rozkochany tyran nie dał się wzruszyć. *Timlera* tak to strapiło, iż na koniec ciężko zachorował. Na nic się nie przydały wszystkie lekarstwa, i doktorów rady, gdyż jeszcze nikt nie wynalazł sposobu na choroby serca. *Timler* umiera. Nieszczęśliwa *Kryzneryna* opuszcza mieysce zaboystwa. Nikt nie wie, gdzie się ta młoda męczenniczka miłości podziła. Może się gdzie błaka po pustyniach *Kanady*, chcąc doświadczyć czy tamteysli *Ludo-żercy*, są też tak okrutni, tak twardzi, iak nasi Europeyscy, niby to



przyjaciele społeczności; Może ona się bawi z cieniem swego kochanka tam, gdzie nie masz żadnego Teatru Dyrektora, albo gdzie przynajmniej nie trzeba prosić opozwolenie, aby wnieść z kim w dożywotnie społeczeństwo.

Jeżeli śrogość tego rozpustnego tyra-
gniewa czytelników naszych; jeżeli nie-
szczęście tej cnotliwej pary, zasmu-
ca ich; tedy ucieszyc ich zapewne to, na
czym powieść tę skończy. — Towarzy-
stwo jedno dań równie cnotliwych, iak
maiętnych w Niemczech, tknięte losem
okropnym tej młodej osoby, ogłosiło pu-
blicznie, „iż ich stan *Kryzneryny* bardzo
dotyka, a przeto chcąc iey go ulżyć, pro-
szą iey, aby się z niejśca, gdzieby się
znaydowała, nadgłosiła do nich, albo na-
wet sama przyjechała do *Frankfortu nad*
Menem, obiecując iey dać wszelką pomoc;
i przyłożyć się do iey przysłownego posta-
nowienia.



XX.

Zdanie iednego bezstronnego o Mada-
me Todi.



Publicum nasze czytało w Parniętniku Hł.
historycznym roku przeszłego zdanie o tej
sławnej osobie, iakie miało w Francyi.
Tu przytaczamy list następujący, który
okaże, co o niej sądzą w Niemczech.

Wypis iednego Listu z Berlina.

28 Xbra 1783.

Ze Madame Todi w naszej Operze
śpiewa, już to WaćPanu pewnie
wiadomo z Gazet. Możesz się WaćPan
domysleć, iakem musiał być ciekawy sły-
sząc tę śpiewaczkę, o której tak wiele z
Paryża pisano, i którą nawet nad *Madame*



Mara przekładano: W rzeczy famey jest ona iedna z nayprzednieyszych śpiewaczek naszego wieku; ale z *Madame Mara* nie może być porównana. Zdaie się może Wać Panu, iż to zdanie moje jest słonne, i o sobie swego Narodu (*), bardziey sprzyiające; ale nawet Francuzi znaydujący się w Berlinie, z którymi zdarzyło mi się mówić, są tegoż samego zdania. Prawda, że *Madame Todi* w *Adagio* przeymuie, i napełnia duszę tak, że widziałem iednego wielkiego w muzyce Mistrza, iż z pociechy i czucia wylewającego: ale głos iey nie jest wolny, nie przymuszony, iakim tylko słyszał w famey *Madame Mara*. Znać, że iey z trudnością wielką przychodzi napełnić dom cały, w którym Pani *Mara* takby łatwo było śpiewać, iak w iakim pokoju. Nie można ieszcze poznać, iak się do iey *Madame Todi* zbliża, w owey przedziwney szypkości, ponieważ w tego roczney pierwszey Operze, *Alexander i Porus*, nie miała wiele sposobności iey okazania. Niektóre wybiegi w *Ariach* i kaden-

(*) *Madame Mara*, jest rodem z Saxonii.



cyach tej Opery, czyniła ona bardzo dobrze. W powszechności, nie masz co poganić w iey śpiewaniu, iak tylko zbyt częste odmienianie głosu. W pośród łagodnych i umiarkowanych tonów, wydaie z nagła ieden z takim natężeniem, iż tego kiedy może przyplacić naderwaniem pierli swoich. Ale co ja w iey poczytam za wadę, jest to może to samo, dla czego ona tak bardzo się podobala w Paryżu. Przynajmniey opowiada *Burney*, w pierwszey części *swych Podróż muzycznych*, że pod czas iednego *Oratorium* w Paryżu, nie było końca wołaniu *Bravo!* gdy *Alt* w iedney *Kantacie* „ kilka razy tak głośno krzyknął, iak gdyby mu kto nożem po wnętrzościach brodził. — W ciągu także *Recitativu*, *Madame Todi* nie może pójść w porównanie z *Madame Mara*. Śpiewa ona ie tak oziębło i ociężale, iakby nie rozumiała ani słowa z tego, co śpiewa. — To to jest moje niniejsze zdanie, o tej w Paryżu, nad niebiosą wyniesionej śpiewaczce. Może go poprawię, gdy ją usłyszę w drugiey tego roczney Operze *Lucio Papirio*, i w ten czas znowu napiszę do Wać Pana.



Druga śpiewaczka tuteysza *Demoiselle Adelheit Eichner*, (*) jest to córka sławnego Fagotyſty, który też dał się poznać przez niektóre ſwoie kompozycye. Wyſokość iey głosu ieſt wielka, a czyſta. Odbywa ona takżę z niewymowną ſzypkością choć naytrudnieyſze mieyſca. Szkoda, że w Operach *Grauna* i *Haſſego*, iako bardzo łatwych, nie może okazać ſwego talentu; kto ią chce poznać, trzeba żeby iey ſłuchał pod czas Koncertów, które daie Xiążę Pruſki, gdzie ſobie może wybierać *Arie*, iakie chce. Tam to ſłyſzałem ią ſpiewającą *Arie*, które były zkomponowane dla *Gabrieli* i *Mara*, a przeto były naytrudnieyſze, iak tylko być mogą. Ale ona ſpiewała ie z taką łatwością, iż trzeba było widzieć, co ona ſpiewała na papierze, aby można ſądzić o iey kunſcie.

(*) Ta to ieſt młoda śpiewaczka, po której obiecuia ſobie w Niemczech, że niegdys wżmie prim *Madam Todi*, i *Madam Mara*.



XXI.

Koncert bezprzykładny niedawno grany w Londynie, na pamiątkę ſławnego Händela.

Nigdzie podobno, tego wieku nie przyſzły nauki, i kunſta, do tak wyſokiey doſkonałości, iak w Anglii; ale też żaden Narod na ſwiecie nie okazuje tak iawnie, i uroczyſcie ſwego ku nim przywiązania, i wielkiego ſzacunku, iak wolny naród Angielski. Gdzie indziej niektórzy tylko obywatele, albo ſami tylko Panuiący, ſą obrońcami i pomnożycielami nauk, i kunſtów; niektórym tylko z nich ſprzyiają; ſwoim tylko kraiowym, uczonym, lub Artyſtom, okazuią ſzacowną przychylność, dają nadgrody. W Anglii



duch ten wspaniały, zdaie się być całemu narodowi wrodzonym. Wszystkie tam kochaia nauki; wszystkie kunszta są w wielkim poważaniu, wszystkie osoby iakiegokolwiek narodu, i w iakimkolwiek kraju nadzwyczajnie utalentowane, znajduia w Anglii chlubną dla siebie sławę, i nadzwyczajne nadgrody. Nie trzeba dla przekonania się o tym, tylko przypatrzeć się w *Westminster* niezliczonym nadgrobkom, które wspaniała tkliwość tego narodu, sławnym talentami osobom, wystawiła. Teraz nawet, gdy to piszę, sławia Anglia w tym sławnym miejscu marmurową pamiątkę zawołanemu *Heyden*, który jeszcze żyje, dwór *Graffa Hadyska* zaszczyca, i którego jeszcze z osoby nie zna, lubo już dawno dziwi się kunsztowney, i duszę napelniającej muzyce jego.

Prawda, że naród Angielski w tym okazywaniu szacunku swego, osobliwie ku niektórym mniej użytecznym kunsztom czasem iakoby miarę przebiera, i daie dowody, nadwreżonego podobno zbyt-kiem i miękkością gustu swego. Tak nikt dobrze myślący nie pochwali tego, gdy Parlament kazawszy ustąpić z izby swojej

wszyst-



wszystkim przytomnym, samemu tylko pozwolił zostać się na Galeryi *Garrykowi*, który w rzeczy samey był tylko nayprzednieyszym może na świecie *Keinedyantem*, to jest: mniej dla społeczności użytecznym człowiekiem. — Atoli podobne wady, można wymówić w narodzie tym, który gdy rolnictwo, handel, rękodzieła, i wszystkie naypotrzebnieysze do dobra krajowego kunszta, nauki, pomnożył u siebie, i przyprowadził do wysokiego doskonałości stopnia, szacuje potym i koronuje te, które są tylko skutkiem, znakiem, i nieiąką nadgroda nabytey wielkimi staraniami, pomysłności swojej.

Bądź co chce, w tym samym czasie naród Angielski dał wielki i okazały dowód szacunku swego, i powszechney wdzięczności ku jednemu człowiekowi, który go na początku wieku tego bawił swemi talentami. Wymyślił on *Koncert* na pamiątkę jego taki, iakiego we wszystkich dziełach nie maśz pewnie przykładu.

Koncert ten wielki, był pierwszy raz grany 26 Maia, roku bieżącego w *Westminsterkim* Opaćtwie. Orchestra składała

Mag. Warsz. Cz. II. R. 1784.

Gg



się z 350 instrumentów, i 150 głosów. Nowe organy w *Panteonie*, ozdobiono portretem przezroczytym *Händla* (*Hendla*), który sławny Londyński artysta *Smith* zrobił. Łoża umyślnie dla króla zrobiona, była arcy kosztowna. To co dla tej Orchestry w Opactwie Westminsterskim, i *Panteonie* pobudowano, kosztuię przeszło 1600 Sztelingów. Ale też bilety przyniosły tym, którzy mieli prawo ich rozdawania, przeszło 50,000 talarów. Dnia 21 Maia była proba tej muzyki w *Westminster*. Osoby dystryngwowane, które były na nie przypuszczone, nie mogą się wypowiedzieć skutku przedziwnego, którego w sobie na ow czas doznały. Sami nawet Dyrektorowie zdumiewać się musieli. *P. Hay* trzymał na ow czas pierwsze między skrzypcami miejsce, a *P. Bates* grał na organach. *Madame Mara*, *Miss Cantelo*, *Miss Abrams*, *P. Reinhold*, i inni sławni śpiewacy i śpiewaczki, iako też wszyscy śpiewacy, którzy należą do obu dwóch kościołów, katedralnych, i szkoły Królewskiej znajdowali się na tej probie, która się zaczęła o 12 godzinie, i trwała do 3; Na tę *Orchestra* sprowadzono także



organy *P. Green*, które pod czas owych wybornych *Chorów* przedziwny skutek czyniły. Po obu stronach organ, było wiele kotłów, z których para wcale nowa, nie zwykłej wielkości, które *P. Abridge* z tej okoliczności kazał swym kosztem zrobić; wszakże. znajdowały się tam inne jeszcze kotły daleko znakomitsze. Były to kotły zabrane Francuzom od sławnego *Malborough* na bitwie *de Malplaquet*, które z wieży Londyńskiej za pozwoleniem Xiążęcia *de Richmond*, na tę uroczystość sprowadzono. Cała *Orchestra* była przednie rozrządzona; Śpiewacy i śpiewaczki były wprzód, a zaś instrumenta za nimi. Dyrektorowie muzyki byli: Doktor *Arnold*, Doktor *Cooke*, *P. Simpson*, *P. Dupuis*, *P. Alward*, *P. Jones*, *P. Parsons*, i *Argton*; Pierwsi czterech dyrygowali głosy, drudzy inne instrumenta. Amatorowie dystryngwowani, którzy dla uczczenia pamiątki *Händla*, grali z kapelą bez zapłaty, odebrali medale, umyślnie tym końcem wybite.

Gdy się wieść o przedziwnym skutku tej próby po Londynie i Angli rozeszła, trudno wymówić, iaka ciekawość zdiela wszystkich widzenia iak nuyprędzey tej nowey



i wielkiej sceny; tak dalece, iż lubo za bilet trzeba było płacić *Guinée* (zł. 40 g. 10) wszystkie jednak na pierwszy Koncert rozebrano, choć ich było przeszło 4,000. Ławki dla tak wielu gości, Galerya dla Króla i jego rodziny, wystawienie Orchestry dla 268 muzykantów, i 245 śpiewaków, uczyniły wielki honor Architektowi *Wiat*. Dnia 26 Maja o 9 z rana, otworzono bramę Opactwa, i nacisk bardzo stroynych Dam i Kawalerów był niespodziewany; przecież zostało około 300 osób, które się tam nie mogły wciśnąć. Przez wszystkie wieki, iak ten wielki stoi budynek, nigdy w nim nie było tak przepysznego widoku, iak na dniu tym, w którym tak wiele przednie i bogato stroynemi ludźmi od dołu aż do góry był napełniony. Nigdy między jego starodawnemi murami nie słyszano takiej harmonii, iak na ow czas. Niezmierne mnostwo muzykantów, zdawało się mieć tylko jedną duszę, która ich instrumenta ożywiała. Milczenie między słuchaczami było bezprzykładne. Każde *solo*, które kto grał na jakim instrumencie, albo iaka śpiewaczka śpiewała, było słyszane we wszystkich kątach dawnej kate-



dry. O w pół do pierwszej z południa, przyszedł król z całą familią, a odwiedziwszy niby w procesyi wystawioną dawniej pamiątkę nieśmiertelnego *Händela*; udał się potym na galeryą przepyszną, na *Chorze* nad wielkim ołtarzem sobie wystawioną. To było hasłem do rozpoczęcia razem Koncertu. Nie grano pod czas niego, iak tylko same kościelne sztuki kompozycyi *Händela*. O 3 godzinie skończyła się muzyka, a nacisk przy wychodzeniu ieszcze był większy, niż przy wchodzeniu.

Jeżeli ta uroczystość w Opactwie była wielka, daleko ją przewyższała ta, która w *Panteonie* odprawia się dnia 28 Maja w wieczór. Wydawała się tam we wszystkim wielka radość, której świątobliwość mieysca w Opactwie nie dopuszczała. Król i Królowa; znaydowali się tu z całą familią swoją, prócz Xiążęcia *Wallii*, którego iak tu, tak i w *Westminster* nie widziano. O 8 godzinie w wieczór zaczął się Koncert, i trwał prawie do północy. W *Westminster* po prawej ręce galeryi Królewskiej, znaydowali się Szambelanowie Królewscy, przy nich siedzieli w purpurowych długich su-



kniach Arcy-Biskup Kanteburski, i siedmiu Biskupów. Pod temi siedzieli różni wielcy urzędnicy, iako to *Lord* Kanclerz, *Lord Howes* z różnemi damami pierwszej rangi. Po lewey ręce Królewskiej galeryi, były damy Dworskie; w inney łoży było towarzystwo Dam najpiękniejszych, między którymi znajdowały się *Xieźne de Portland*, i *Devonshire*, *Lady Duncannon*, *Lady Salisbury*, i t. d. w galeryi średniej siedział Król, Królowa, w śródku *Xieźna Wallii*, a po bokach familia Królewska, i Panowie Dworscy. Sztuki muzyczne, które w *Westminster* grano, były następujące: *The Coronation Anthem*, *Overture* z marszem umarłych, z Opery *Saul*; trzecia część *Anthem* i *Chorus: in Israel, in Egypt*. Muzyka instrumentalna, mimo tak wielkiej liczby grających, szła z niewypowiedzianą dokładnością, i *P. Bates* zdawał się być, iakby natchnięty duchem *Händela*, tak przedziwnie powodował on swemi organami całą *Orchestra*. Ci, którzy najwyższą dyрекcyą mieli, nad tą przez trzy dni trwającą uroczystością, byli to: *PP. Kommissarze Skarbowi*, *Graff Sandwich*, *Uxbridge*, *Sir Wynn*, *Sir Richard*,



i *Feb.* Innych Dyrektorów już się wyżej wspomniało.

Pod czas drugiego Koncertu w *Panteonie*, gdzie różne Włoskie sztuki Kompozycji *Händela* grano, *Madame Mara* przeszła w śpiewaniu nie tylko wszystkich, ale też prawie i siebie samę. Nazajutrz, to jest 28 *Maja*, nie było trzeciego Koncertu dla gali u Dworu Królewicza *Xiążęcia Wallii*, ale go odłożono na dzień 29.

Ten trzeci Koncert, grany znówu w *Westminsterskiej* starej katedrze, był tak liczny i okazały, iak pierwszy. Król, Królowa, i cała ich familia, toż wszyscy prawie wielcy Urzędnicy i Lordowie, byli tam przytomni, i słuchali naywyborniejszey *Händela* sztuki *Messias*, która tak była przedziwnie i nieporównanie grana, iż skutku, który osobliwie *Chory* sprawiły w przytomnych, opisać nie podobna. Niech tylko kto pomyśli, iż grający i śpiewający na ow czas, są to prawie wszyscy przedniemi w swej sztuce, a wniesie sobie, iaki musiał sprawić skutek ow *Chór Alleluja! Pan będzie Królem*. Gdy go zaczęto, Król, i wszyscy przytomni wstali; słowa: PAN PANÓW, BÓG BOGÓW od 300



blisko śpiewaków i śpiewaczek śpiewane; z któremi grało tyleż instrumentów, a między niemi 14 trąb *unifono*, wprawiły całe zgromadzenie w tak widoczne zachwycenie, iż każdy prawie zdał się zapomnieć o sobie. Toż dopiero, gdy *Madame Mara* zaczęła śpiewać Aryę: *Wiem że mój Zbawiciel żyje*: nad ludzkim prawie sposobem, i z niewymownie piękną prostotą, iak tam śpazyło, rzuciły się z oczu wszystkich słodkie łez strumienie. Król z Królową, i ich cała familia, rozrzewnili się iak wszyscy inni. Wielki śpiewak *Tasca*, śpiewał iedną Aryę, pod czas której przygrywał na trąbie *Serjeant*, pewnie najpierwszy za dni naszych trębacz na świecie. Całe to pamiętne na długie czasy *Oratorium*, zakończyła sławna *Fuga: AMEN*, która się przedziwnie udała.

Z okoliczności tego Koncertu, któremu zapewne nigdy nie było równego, godna rzecz wspomnieć przynajmniej pierwsze osoby, które *Orchestra* składały.

Instrumentaliſtowie.

Pierwszy Violin.

Składał się z 50 osób. — P. Hay, Cramer, i Richards byli 3 pierwsi.



Drugi Violin.

Pan *Borghi, Dance*, i 50 innych.

Bassella.

Pan *Napier, Hackwood*, i 30 innych.

Hoboie.

Pan *Buckley, Decamp, Florio*, i ieszcze czterech *Virtuoſów*, prócz innych.

Fagoty.

Pan *Baumgarten*, i 24 innych. Prócz tego Pan *Ashley* grał na fagocie podwójnym.

Contre Violin.

Pan *Garyboldi*, i 17 innych.

Trąby.

Pan *Serjeant*, i 13 innych.

Puzony.

Pan *Zink*, i dwóch innych.

Waltornie.

Pan *Engliſch*, i 11 innych.

Kotły.

Pan *Nelson*, i 3 innych.



Spiewacy i Spiewaczki.

Discant.

Madame Mara, Miss Harwood, Miss Cantelo, Miss Abrams, Miss T. Abrams, Signor Bartolini, Signor Bacchierotti, i 51 innych.

Alt.

Pan Clark, i 50 innych.

Tenor.

Pan Harrison, Norris, i 64 innych.

Bas.

Pan Champnes, Reinhold, Tasta, Matthews, i jeszcze 66 innych. Zaczynam ze wszystkim było 513 Instrumentalistów, i Vocalistów.

Lecz któż to był ten *Händel*, którego Anglia, tak przedziwnym sposobem pamiętkę obchodzi? Obaczemy w artykule następującym.



XXII.

Handel Muzyk sławny.

Jerzy Fryderyk *Händel* urodził się w *Hals* li Saskiej 24 Lutego 1684. Jego ojciec był Lekarzem, i Chirurgiem tego miasta. Wezwany do dworu *Weissenfelskiego*, wziął tam z sobą tego syna, któremu się poczynalo dopiero na rok siódmy. Już w tym nawet wieku dziecinnym młody *Händel* tak był postąpił w muzyce, iż się wszyscy zdumiewali, choć żadnego nie miał w tym nauczyciela, iak tylko wielką wrodzoną skłonność do tego kunsztu. Są czasem ludzie, którzy się już z pewnemi początkowemi talentami rodzą. Nie trzeba tylko iedney skry, a ogień się zapala! Na-



tura sama rzekła do *Corregio*: „Bądź malarzem!”, Ona *Paskalna* zrobiła *Geometrią*, a *Händela* przeznaczyła do Muzyki. Oyciec jego, który go chciał obrócić do Prawa, smucił się, widząc tak wielkie jego postęпки w muzyce, i powyrzucił z swego domu wszystkie instrumenta. Ale się na nic nie przydała ta ostrożność. Młody *Händel* postarał się o mizerny klawikort, który schował w jeden kącik mieszkania swego, i ćwiczył się na nim w nocy, gdy wszyscy spali. Wszakże przy Dworze *Weissenfelskim* miał już nieco większą sposobność dogodzenia upodobaniu swemu w Muzyce. Czasem pozwalano mu grać na organach w kościele, gdy się nabożeństwo skończyło. Xiążę, który go raz trefunkiem usłyszał, postrzegł coś nadzwyczajnego w jego graniu, i gdy się spytał, co by to był za Metr, zdziwił się, gdy mu siedmio letnie dziecko przed oczy postawiono. Pochwalił jego talent, i wziął go na swoją opiekę; Przekładał zatem oycu, iak to jest rzecz przeciwna rozumowi, a nawet frogą, chcieć się opierać tak iawemu powołaniu, i że z jego syna miał być ladaiki *Jurysta*, a zaś wielki Muzyk. Oyciec dał



się namówić, i w kilka miesięcy posłał nażad syna swego do *Halli* do iednego Organisty nieiakiiego *Zachau*, który był dosyć wziętym. *Händel* nie długo był w stanie zastępować swego Nauczyciela; uczył on pod jego dozorem reguł harmonii, a z tego nauczania innych tak sam profitował, iż w dziewiątym roku wieku swego, komponował sztuki, które w tamtejszym *Farnym* kościele grano. Rodzice posłali go potym 1696 do Berlina, gdzie miał iednego krewnego, *Opera* tego miasta była na ow czas sławna. Król Pruski dziad terażniejszy,łożył na to wiele, i zachęcał łaskami, i szczodrobliwością swoją osoby, które ją składały. *Bounoncini* i *Attilio* byli tey *Opery* Dyrektorami. Pierwszy miał więcej talentu do komponowania, drugi zaś do prowadzenia nauki. Wszakże charakterem ieszcze oni się bardziey różnili, niż swemi talentami. *Bounoncini* był dumny i pogardzający innemi, a szczęście ieszcze go bardziey nadeło. *Händela* miał on tylko za nieumiejętnego młodzika, i dosyć ku niemu wzgardy okazywał. *Attilio* zaś przyjął go dobrze, i obchodził się z nim poludzku. Odkrywwszy w tym młodzieńcu



wydobywając się dopiero talenta, starał się pomnażać je, i wspomagać radą swoją; Obchodził się z nim iak z synem swoim. Nareszcie i sam *Boumoncini* musiał mu oddać sprawiedliwość. Sława *Händela* doszła aż do uszu samego Króla, który go chciał słyszeć. *Händel* wielki w nim uczynił wyraz, Król obsypał młodego Metra dobrodzieystwy, i ofiarował mu chęć swoją pśłania go do Włoch swoim kosztem, a potym przyięcia go w służbę swoją. Wszakże *Händel* podziękował za tę ofiarę, i wrócił się nazad do *Halli*. Pragnął on prawda bardzo widzieć Włochy, ale koshła podróżne były mu do tego wielką przeszkodą. Zaczym udał się do *Hamburga*, gdzie *Opera* pierwsze na ow czas trzymała mieysce po *Berliński*ey. Pod ten czas umarł mu oyciec. Ponieważ nie chciał być ciężkim dla matki, przeto podiął się dawać lekcyę, i przyiął iedno mieysce w *Orchestra*. Matka prawda posłała mu potym pewną sumnę pieniędzy, ale on ją odesłał nazad wcałości, i do niey przydał ieszcze cokolwiek z swego, co sobie był oszczędził. Piękny znak iego charakteru i iego serca! *Händel* nie długo był uczyniony Dyrektorem *Opery* *Hambur-*



skiey. Miał on prawda iednego rywala, wszakże pomnażająca się sława iego talentów, nakłoniły na iego stronę zwycięstwo. To rozgniewało tak bardzo iego rywala, iż napadłszy na *Händela* z *Orchestra* powracającego, pchnął go tak mocno szpadą, iżby go był na wylot przeszył, gdyby nie książka z notami, którą był za suknią włożył. *Händel* miał dopiero 15 lat, gdy pierwszą swoją *Operę* *Almeria* skonponował, którą raz po raz przez 30 dni grano. *Florinda* i *Nerone* nastąpiły potym, i były przyięte z równym upodobaniem. Znaydował się na ow czas w *Hamburgu* *Gaston de Medicis*, brat W. Xiążęcia *Toskańskiego*. Ten Pan z wrodzoney przychylności do kunsztów, która iego dom i imię uwieczniła, powziął wielki szacunek ku talentom *Händela*, i upodobanie w osobie iego. Ponieważ *Händel* nie był wielkim przyjacielem gustu Włoskiego, przeto życzył Xiążę, ażeby go podróż w owe kraie odprawiona, pogodziła z ich stylem i manierą; ofiarował mu na to wspaniałe pomoc swoją pieniężną. Ale choć nasz młody Artysta życzył sobie bardzo widzieć ten piękny kraj, kolebkę, i szkołę kunsztów; atoli nie

chciał on dogodzić tej żądzy z utratą swej wolności, i z samej wspaniałości takiego wielkiego Pana. Pozostał tedy jeszcze w Hamburgu przez nieiaki czas, a dopiero w 5 lat, gdy przez pilność i oszczędność swoją, zebrał sobie potrzebną sumkę, udał się swoim kosztem do Włoch.

Florencya było nayıpierwsze miasto, do którego się udał. Xiążę Toskański przyjął go z tą samą przychylnością, którą mu był w Hamburgu okazał. Zaś sam W. Xiążę, który umiał szacować kunsztu, i zachęcać Artystów, był ku niemu z względem i poufałością, które są chlubnieysze dla każdej duszy wolney i wielkomysłney, niż inne nadgrody. *Händel* zrobił muzykę do Opery *Rodrigo*, która mimo różności między jego i Włoskim gustem była z większym upodobaniem przyjęta, niż się mógł sam spodziewać. W. Xiążę dał mu zatym w podarunku kieszkę, w której się znajdowało 100 Cekinów, i srebrny serwis. W Operze Florenckiej była iedna śpiewaczka *Victoria*, która miała sławę dla swych talentów i piękności. W. Xiążę miał do niej wielkie przywiązanie, i to nie było rzeczą tajną. *Victoria* miała serce czule; *Händel* zda-

zda-

adawał się iey być kochania godnieyszym, i z tym się przed nim zwierzyła. *Händel* nie mógł być na to obojętnym, ale iey odwdzieczył wzajemną przychylnością. Szacunek, który miał ku niemu W. Xiążę był tak wielki, iż się o to na niego nieuraził, ale mu oświadczył dalsze łaski swoje. *Händel* bawił się rok w Florencyi, a potym pojechał do Wenecyi na Karnawał. Chciał on tam być *incognito*, ale go wydał iego talent. Gdy pod czas iedney Maskarady grał na harfie, *Scarlatti* słysząc to zawołał: „Nie może tak grać ohyba Diabeł, albo „Sas z Florencyi! „*Händel* w tym mieście dał swoją Operę *Agrippina*, którą raz po raz 27 razy grano. Talenta piękney *Wiktoryi*, która przyjechała była za nim do Florencyi, pomogły bardzo, iż Opera ta była tak bardzo przyjęta. Sława *Händela* rozefzła się bardzo po całych Włoszech, i wznieciła w Rzymie wielką chęć poznania go. Był on przyjęty w tym mieście z niewymowną radością, i okazaniem wielkich na niego względów, osobliwie od Kardynała *Ottoboni*, który swoim kosztem utrzymywał iedną kapelę, która się składała z ludzi bardzo sposobnych, na których czele

Mag. Warsz, Cz. II, R. 1784.

Hh



był sławny *Corelli*. Na prośbę Kardynała skomponował *Händel* jedną symfonię, której granie było bardzo trudne dla owej kapeli, tylko do muzyki Włoskiej przyzwyczajonej. *Corelli*, którego łagodność i skłonność, równały się jego talentom, skarżył się sam, że niektóre miejsca były bardzo trudne. *Händel* pokazywał mu, iak ie grać trzeba było; lecz gdy Włoch nie mógł jeszcze dobrze potrafić, wyrwał mu z gniewem i wyniosłością, które czasem jego charakter wydawały, skrzypce, i grał sam owe miejsca. *Corelli*, którego nie potrzeba było przekonywać tym sposobem o talentach, któremi go przewyższał *Händel*, rzekł tylko z niewyśławioną łagodnością: „*ma caro Sassone, questa Musica è nel stilo Francesè, di ch'io non m'intendo.*” Mój kochany Sasie, ta muzyka jest w stylu Francuskim, na którym ja się bynajmniej nie znam. — *Händel* z wielkim talentem do komponowania, łączył doskonałość w graniu na wielu instrumentach. Na organach nie miał sobie równego, a na harfie sam tylko *Scarlatti* we Włoszech, był tak mocnym, iak on. Obydway ci sławni Metrowie, co im czyni honor, serdecznie



się kochali. *Händel* mówił zawsze z pochwałą o *Scarlattim*, a zaś *Scarlatti*, gdy go kto chwalił, zaraz wspominał *Händela*, i żegnał się. Kardynał *Pamphili* w swoim wierzu *il trionfo del tempo*, porównał *Händela* z *Orfeuszem*. *Händel* był protestantem, w Rzymie bardzo go namawiano, żeby był został katolikiem, ale na to nigdy nie zezwolił.

Strawiwszy 6 lat we Włoszech, wrócił się do swojej oyczyzny. Mieszkał on w *Hannowerze*, gdzie sławny *Stephani*, z którym się znał był bardzo dobrze w Wenecyi, był Kapelmajstrem u Elektora na ow czas *Hannowerskiego*, a potem Króla Angielskiego Jerzego I. Baron *Kilmansegg* prezentował *Händela* Elektorowi, który mu ofiarował pensyi 1,000 Talerów, gdyby chciał zostać na jego Dworze. *Händel* odpowiedział, iż Elektorowi Palatinowi obiecał się sławić, a bardzo o to nalegał na niego. *Kilmansegg* oznaymił to swemu Panu, który kazał powiedzieć *Händelowi*, iż mu ta pensya nie miała odeymować wolności, ale mógł ją brać, i udać się gdzieby mu się podobalo. Dano mu zaś w rzeczy samej pozwolenie na rok bawienia się gdzieby chciał.

Händel przyjął tę łaskę z wdzięcznością, iakiey była godna. Wnet potym *Stephani* podziękował za Direkcyą *Orchestra*, którą *Händel* otrzymał; Pojechał zatym do *Düsseldorfu* do *Palatyna Rhenu*, a ztamtąd do Anglii, gdzie przybył roku 1710.

Włoska muzyka była zawsze muzyką wszystkich Narodów, które nie miały własney; Anglicy przyieli Włoskie Opéry, ale chcąc sobie pomódz w niewiadomości textu Włoskiego zatrzymali muzykę, ale kładli spodem Angielskie słowa, które dla wielkiej różnicy obydwóch języków, przykrą w śpiewaniu czyniły musiałą sprzeczność. Za przybyciem jego do Londynu, zniesiono ten zwyczaj, i przywrócono Operom Włoskim ich text właściwy. Skomponował Operę *Rinaldo*, którą z niewymownym upodobaniem przyjęto. *Händel* musiał zabawiwszy rok w Londynie, powrócić do Niemiec, zjednawszy sobie tam wielką sławę, i powszechny szacunek. Wszakże obiecał powrócić się znówu iak nayprędzey. Jakoż uczynił on to na końcu 1712 roku, i skomponował sławne *Te Deum* z okoliczności zawartego na ów czas w *Utrechcie* pokoju. Szlachta życzyła sobie,

ażeby *Händel* miał dozór nad Operą Londyńską; Królowa nalegała także o to, i wyznaczyła mu pensyi dożywotniey 200 Sztetlingów. *Händel* dał się uwieść Londyńskim obietnicom, i zapomniał dopełnić swojej Hannowerskiej ugody; został tedy w Anglii.

Po śmierci Królowey roku 1714 Elektor Hannowerski, wstąpił na Tron Angielski. *Händel*, który znał się do niewdzięczności przeciw temu Panu, nie śmiał pokazać się u Dworu, ale jego dawnieyszy przyjaciel *Kilmansegg*, starał się aby go poiednać z Królem. Król postanowił uczynić sobie i Dworowi rozrywkę na rzece *Tamizie*. *Händel* był o tym ostrzeżony, i skomponował na tę uroczystość iedną muzykę, którą kazał grać ze wszystką dokładnością, i punktualnością. Król zdziwiony, i bynajmniej się tego niespodziewaiący, spytał się komuby był winien tę przyługę? *Kilmansegg* wspomniał *Händela*, i prosił zaraz o pozwolenie, aby go mógł sławić, iako winnego, który uznawał, iż bardzo źle uczynił, ale pragnął niewymownie nadgrodzić za to dalszemi przyługami. Król odpuścił *Händelowi*, i przydał nawet



200 Sztetlingów do iego penſyi; którą ieſzcze mu potym pomnożono 200 Sztetlingami, gdy Królewnom dawał w muzyce lekcyę. *Händela* w Anglii wielcy i mali kochali i ſzacowali; znaydował on ſię częſto u ſtołu z ſławnyim *Pope*, u *Graffa Burlingtona*. *Pope*, który tak miał delikatny ſłuch do rozezniewania harmonii wierſzów, nie miał najmniejszego upodobania w muzyce. Wſzakże iednak ſzacował bardzo *Händela*, gdyż go był upewnił iego przyjaciel *Arbutnot* o wielkich talentach *Händela*. Szlachta, i Król nawet ſam uczyli ſubſcrypcyą, która była wynoſiła do 50,000 Sztetlingów, ażeby pomodz *Händelowi* do rozpoczęcia i utrzymania *Opery* przeciw *Attilio* i *Boumoncini*, którzy byli na czele *Opery* Włoſkiej. W *Hay-Market* ufundowano iedną Akademię muzyczną Królewſką, nad którą dozór był zlecony *Händelowi*. Poiechał on tedy do Dreżna dla ſprowadzenia ſpiewaków, i ſprowadził *Senefino* i *Durifanti* do Anglii. Jego przeciwnicy musieli poprzeſłać ſwoiey *Opery*, i pierwszy rok dla nowej Akademii był bardzo ſzczęſliwy. Wſzakże niezgoda i prawo, które miał z *Senefino*, i



drugie między *Fauſting* i *Cuzzoni*, wniwecz obróciły to piękne uſtawienie. Nad to wielkie pochwały, i zbyteczna ſzczodrobliwość, która pſnie tych ludzi, iuż i tak za zwyczaj dumnych i wynioſtych, nie raz były przyczyną, że ſię takie uſtawienia nie udały. Wſzystko ſię tedy rozeſzło. To nieſzczęſcie przypiſano *Händelowi*; *Panowie* nie mogli mu darować chciwoſci, która tego była przyczyną, i oddali znowu *Direkcyę* Teatru i *Opery* nowej dwom Włochoom, z których ieden był *Porpora*, a drugi *Farinelli*. Wſzystkie *Händela* talenta nie mogły przeważyć powszechnego omamienia, które ſprawowało *Farinello* ſpiewanie. Smutek z gniewem pomieszany, iż go dla iednego ſpiewaka opuſzczono, nadwergżył, nietylko iego zdrowia, ale też i rozumu. Umyſł iego bardzo oſłabiał, a zaś *apoplexya* odiela mu prawą rękę. Wſzakże wody Akwiſgrańskie przywróciły go po mału do pierwszego ſtanu zdrowia, i powrócił 1736 do Londynu.

Zaczął on tam znowu *Opery* ſwoie. Czas iuż był zaglądził pamięć owych kłótni, a powolnoſcią mógłby był wſzystkie-

go dokazać; lecz wyniosłość nie dopuściła mu tego. Na jego *Opery* nie ugięszczano, i musiał ich poprzestać. Zaczyn wprowadził *Oratoria*, pewny rodzaj muzyki, który tylko we Włoszech był we zwyczaj. Tę nowość, iak to bywa zazwyczaj, iedni chwalili, drudzy zaś ganili. Tym jego *Oratoriom* nie oddawano takley słuszności, iakiey były godne, przecież dawał on ie aż do roku 1741. W tym roku dla biednych dosyć okoliczności, w których się znajdował, musiał iść szukać szczęścia w Dublinie. Zaczął on tam od swego *Oratorium*, *Messias*, które dał na pożytek tamteyzych więźniów. Ten wspaniały postęp, który dla niedostatku w iakim się sam znajdował, sławał się ieszcze szacownieyszym, ziednał mu wielką przychylność u całego *Publicum*, a szacunek, który przeto okazano ku jego charakterowi, przyniósł wielkiego mniemania o jego talentach. Zaczyn polepszył się stan jego, i przebywszy 9 miesięcy w Irlandyi, wrócił się znowu do Anglii, gdzie już znalazł umysły bardzo nakłoniłone na swoje stronę. Zaczął tedy dawać swoje *Oratoria* z wielkim wszystkich upodoba-

niem. Jego *Messias*, który przedtym tak zimno przyjmowano, teraz był podniebionym wynoszony, i stał się naymilszą sztuką całego *Publicum*, tak, iż *Händel* postanowił go dawać co rok na pożytek domu pod rzudków, który na ow czas dopiero się był począł, i tylko się z samey szczodrobliwości utrzymywał. Ten nowy wspaniały, i ku dobru społeczności zmierzający postęp, zniszczył do reszty wszystko dawne mniemanie, które mogło ieszcze być o jego wyniosłości i chciwości, u niektórych. Od tego czasu podobały się jego sztuki wszystkim, miał powszechną sławę, i żył w szczęściu, które mu aż do końca życia, same tylko choroby od czasu do czasu trafiające się, przerywały. Roku 1751 utracił wstrząs. To nieszczęście bardzo go uczyniło smutnym; jego zdrowie coraz słabiało, a gdy ieszcze pozyl kilka lat, przez które nie przestał pracować, umarł w miesiącu Kwietniu 1759, w którym też to miesiącu, i w dzień jego śmierci, miał się odprawić ten sławny na pamiątkę jego *Koncert*, któryśmy wyżej opisali, tylko że Elekcyja nowego Parlamentu do tego przeszkodziła. Pochowano go w Opactwie

*Westminster*skim, gdzie mu Doktor *Praroe* Biskup *Rocheſterſki* kazał wystawić nadgrobek.

XXIII.

*Charakter przednieyſzych, a teraz
żyjących Dam Wiedeńſkich.*

LIST PIERWSZY.

z Wiednia 7 Kwietnia 1784.

Wiażdomo WaćPanu, że ſię już kilka mieſięcy tu bawię. A przecież ieſzczem nie wyczerpał wſzyſkiego, w czym ſię tu objaſnić umyſliłem. Co dzień wynayduie nowe okoliczności moja ciekawość. Udzielam WaćPanu moich uwag tym porządkiem, iakim ie ſam czyniłem. Zaczynam od kobiet, które tu nay-

pierwſzą moję ciekawość obróciły ku ſobie.

Kobiety dzielą ſię w Wiedniu na pięć klas, w pierwſzey kładę ſia Damy z Domów wyſokich, w drugiey Damy ſzlacheckie, w trzeciey mieyſkie, w czwartey Guwernantki, handlujące ſtrojami, Panny Dworskie i pokoiowe, w piątey kobiety poſpolite.

Damy z Domów wyſokich, nazywam ſia wſzyſkie Xiężne i Hrabiny z ſtarodawnych Domów, które poſpolicie w Wiedniu, przez to nazwiſko *Wyſoka Szlachta* oznaczają. Ta klasa dzieli ſię znowu na trzy inne, z których pierwſza zawiera w ſobie Damy bardzo podeſzłe, druga Damy ſrzedniego wieku, a zaś trzecia młode Damy.

Damy podeſzłego wieku ſą tu bardziej niż gdzieindziej dumne, i do dawney Hiſzpańſkiej etykety przywiązane. Są one żywym Protokółem wſzyſkich nowin ſciągających ſię do etykety, które od czasu do czasu niezliczone pułki Urzędników i Urzędniczek dworskich rozſiewają, i wynaydują. W ich kompaniach ieſzcze do-
tąd panują wielkie i uprzykrzone przy-



muszania się. Wszakże nie dawno stała się w tym wielka rewolucya. Jeszcze przed kilka laty był zwyczaj, iż każdy, który chciał iakiego Cudzoziemca wprowadzić do ich Kompanii, musiał wprzód za to zaręczyć, iż Cudzoziemiec w sześciu stopniach pochodził z oycy i matki, wysoce szlache-tnych. Ale gdy się w tę kompanię dał wprowadzić pewny Żyd Hollenderski, pod nazwiskiem iednego Graffa, i pod czas niektórych wieczorów po 1000 dukatów przegrywał, już przecie nie pytają się więcej, z iakich kto pochodzi przodków, tylko czy on przegrywa? czy da z sobą grać na kredyt? i czy się nie dopomina o oddanie pieniędzy przegranych w karty?

Ale nie rozumiey WacPan, aby się to we wszystkich domach działo. Są tu bardzo podeszłe damy wysokiego stanu, a nawet daleko w więkzhey liczbie, które mimo wieku swego, są bardzo miłemi i szacownemi.

Taką Damą jest podeszła Graffowa de Sternberg, poufała przyjaciółka nieśmiertelney Tereffy. Ta sama okoliczność więcej oznacza niż wszystkie pochwały, na któreby się zdobyć można, Ciężkoby było



znaleść Damy, któraby była tak biegła we wszystkich dworskich, i politycznych wiadomościach, iak Graffowa Sternberg. Według zdania wszystkich znających się, mogłaby ona w każdym kraju zastępować miejsce pierwszego Ministra; iakoż sprawowała ona w rzeczy samey ten urząd. Ci, którzy ją widzieli na Seymie Rzeczy Niemieckiey w Regensburgu, i w Dreźnie u Dworu Elektorskiego, dziwują się bardzo wielkiey przeczności, z którą nayzawilższe interesa publiczne ułatwiała, i w które ona za panowania Tereffy pewnie naybardziej, lubo nie znacznie, wpływała.

Ale za nim WacPanu opiszę przednieysze z tey pierwszej klasy Damy; muszę WacPanu coś powiedzieć o iedney Xieźniczce, która tu wszystkim Damom pierwszej rangi, prym bierze. — Jest to pącze, które się ma rozwinąć w liczną i wonniejącą różę. — Zważay WacPan w krótkich słowach, to moje zdanie, o tey Xieźniczce, względem której zadałeś mi tak wiele pytań; Między innemi chciałbyś ażebym powiedział, czy ta Xieźniczka jest tak pię-



kna, iak o niey mówią; Na co nie moge WaćPanu inaczey odpowiedzieć, iak tylko iż w piękności bynajmniey nie ustępie młodey wdowie Xiężnie N. . . . o której jest powszechne zdanie, iżby mogła uchodzić za pierwszą znaną w Europie piękność. *Landgraffowa de Hessen-Kassel*, i W. Xiężna mają w niey niebezpieczną rywalkę. Teraz nie moge WaćPanu więcej o niey mówić, ponieważ w powszechności młodość, nie ma w sobie nic pewnego. — Ale tym wolniey odmaluję WaćPanu inne osoby wysokiego stanu.

Po Xiężniczce Wirtemberskiej, o której się tu mówiło, w Wiedniu, pierwsze trzyma mieysce młoda Xiężna *de Lobkowitz* z Domu *Carignan*, a przeto z Królewskiego domu Sabaudzkiego, Dama, która nie zna wcale co to jest duma, lub wyniosłość. Ja przynajmniey nie widziałem ieszcze żadney, którejby mi się maniere bardziej podobały, iak iey. Nie ma ona żadnych owych kunsztownych iestów, które w oczach ludzi znających się, czynią niektóre damy tak śmiesznemi, i choć najwyżey urodzonym czynią ohydę, iey mąż



był to oryginał bez kopii, ale bardzo szacowny (*).

Między temi pierwszemi Damami różni się od innych bardzo *Graffowa de Thun*, która ma u siebie prawdziwe *Bureau d'Esprit*, u której każdy uczony jest dobrze przyjęty. Odbiera ona o codziennych szczególnościach, prawie najpierwsze wiadomości, i nie może się u niey przykrzyć nikomu, kto tylko większy ma smak w rozumnych rozmowach, niż iakie bywają za zwyczaj, przy gotowalniach.

Xiężna *de Lichtenstein* wdowa, którą można ieszcze nazwać piękną, tyle tylko należy do klasy dam podeszłych, że jest wdową. Ale iey uroda, iak i moralny charakter czyni tey klasie honor. Niektórzy mówią, że jest wyniośła; ale taka wyniosłość w moich oczach jest cnotą. Rzadko się trafia widzieć iaką piękną, a nieco powabną Damę, którejby nie nazywano dumną. Gdy iednak przyzwoita i cnotliwa w pięknych Damach powaga, nie powinna być wyniosłością zwana.

(*) Ten to sam, o którym w Pamiętniku jest wzmianka na karcie 607 tego roku 1784.



Xieźnę *Colloredo*, *Esterhafi* i *Kinfską*, znam tylko z twarzy. Xieźna *Clari* jest to prawdziwie dobra matka. Żyje ona z swemi dziećmi, a te są dowodem iey wybor-nego sposobu myślenia. Xieźna *Bathiani* wdowa, zdaie się ubolewać nad tym, iż się doczekała wzrostu, i uimy familii swo-iej. Zaś młodszy Xieźny *Bathiani* nie może nigdy widzieć bez iakiejsz pociechy i zadumienia. Czuie ona nieszczęście swo-je, iż poszła za takiego, który jeszcze w 50 roku jest niemowlęciem; i nim będzie zawsze, a przecież tak to umie pokrywać, iakby tego właśnie nie czuła. W moich oczach jest ona jedną z największych filo-zofek, które tylko znać mogą. — Druga tuteysza filozofka, lubo innego rodzaju, jest to *Graffowa Esterhafi*, żona Kanclerza Węgierskiego. Ten Pan zdrowego rozsąd-ku, i wyższy nad uprzedzenia stanu swe-go, pojął ją, lubo była tylko śpiewaczką, i wdową po jednym Francuzie Aktorze. Aleń nigdzie nie widział kobiety, która by więcej czyniła honoru wybraniu męża swego. Okazała ona, i okazuje do-tąd, iż nie poszła za *Graffa*, ale za mąż. Dwór przez osobliwsze dyploma uczynił



ją *Graffową*, i nadał iey, z samego tylko względu na iey osoby godność, prawo *Appartementów*, czyli okazywania się u Dworu. Ale ona nigdy nie chciała użyć przywileju tego; żyje tylko iak żona *Graffa Esterhafi*, i zdaie się, iakby nie wiedziała, że jest jedną z najbogatszych, i nayszczę-niejszych Hrabini Wiedeńskich.

Klasa Dam średniego wieku, jest tu najliczniejsza, a przecież między tak wię-lu znalazłoby się ledwie 4, którychby nie można wystawić za wzór doskonały każdej Damy. Widziałem ją Paryż, Londyn, Florencyą, Hagę, Bruxellę, Berlin i Dre-zno, w których to siedmiu miastach Damy największy mają mieć polor, ale wyzna-ię szczerze, że nigdzie nie znalazł tak wiele pięknych i dobrych Dam, iak tu w Wiedniu. Osobliwie zaś podoba mi się tu klasa Dam średniego wieku, a pierwszey rangi. Znalazłem ją między niemi, które tak, co do oświecenia, iak dobroci serca, żadney Damie na świecie nie ustępują. Przeszła Xieźna *de Palm*, czyni pod ręką takie dobre uczynki, iż się zdumiewać trzeba. Chowa ona ludzi, których iedy-nym jest zatrudnieniem wynaydować ubo-



gie domy; i nie jeden z ubogiej szlachty iey tylko samey winien to, że uniknął przez iey tajemne wspomnienie wstydu i nieślawy, którego żebranina nabawia, a nabawia czasem szusznie, gdy iaki dobrze urodzony, na cudze się tylko miłosierdzie spuszcza, a nie robić nie chce. Jak jest go-dzien wzgardy dobrowolny żebrak, tak jest obrzydliwym w moich oczach, bogacz dumny, i bogactwo w ten czas tylko jest szacowniejsze niż ubóstwo, kiedy bogaty wspomaga ubogich. Xiężna *Palm*, może dawać tę pomoc ubogim, dać ją w samey rzeczy, a to znaczy więcej niż wszystkie pochwały. Powiedziano mi, iż przedtym poszła była za iednego Bawarskiego Graffa, czyli Barona, ale ten dla tego się z nią roz-wiódł, iż mu młody na ow czas Graff *Palm* w niey rozkochany, dał 100,000 Rynskich, aby mu swoiey żony ułapił. Gdybym był na mieyscu owego Bawarskie-go Barona, to bym tey Pani nie ułapił Graffowi *Palm* za cały iego majątek, choć ten po majątku *Marchese Spinola* jest nay-większym, który prywatny mieć może, w tak wielkich i bogatych Austryackich kraiach, a gdybym był Graffem *Palm*, tobym się



ani momentu nie zastanowił, gdyby przy-szło dać wszystko co mam za to, co go te-raz czyni daleko bogatszym, niż cały iego majątek.

Hrabina *Harrach* z Domu *Hohenembs*, iako też Hrabina *Harrach*, także wdowa z Do-mu *Falkenhayn*, Graffowa *Kollbrath* z Do-mu *Khevenküttler*, Graffowa *Dietrichstein* z Domu *Thun*, Xiężna Karolowa *Lichten-sztejn*, o którey powiadano mi, iż przed-tym była przyjaciółką Cesarza. Graffowa Ernestowa *Kaunitz* iey siostra, obie z Do-mu Xiążęcego *Oettingen-Spielberg*, Graffo-wa *Los Rios* z Domu *Palfi*, Graff *Kheven-hüller* z Domu *Schrottenbach*, Graffowa Teodorowa *Bathiani* z Domu *Esterhazy*, i Graffowa *Thun* z Domu *Valefeld*, są to pra-wdziwą ozdobą tey klasy, i warte, aby ie odmalować w szczególności. Kończę dzisiejszy list przyrzekając Wać Panu przy-słać moie uwagi, względem młodych Dam tutejszych.





W I E R S Z E.



XXIV.

Pobudka do Polaków.

Tam, gdzie się wznosi rozpacz nieszczę-
śliwa;
Splakana Matka swe dzieci zwoływa,
A tłukąc frodze pierśi krwią zbroszone;
To w tę, to w owę poziera się stronę.

Polacy! nasza Ojczyzna to szuka
Walecznych mężów iakiego prawnuka.
Nędzni! darmo się iey głosu chronicie;
On zawsze przy was; słyszeć go musicie.

Jak złe sumnienie, co usławnie nudzi:
Głos iey was ze snu raptownie przebudzi;
Spoczynek zerwie; popsuie zabawy;
Przykrey goryczy namiesza w potrawy.

I cóż chodzicie ieszcze zadumani?
Bieżcie ią cieszyć, lub umierać dla niej.
Ah! gdzież te męstwo w staro-polskim stroiu?
Co wiodło walne Polaki do boju.



Odkryjmy dawnych Rycerzów Mogiły,
Droższe to skarby nad nas, choć iuż zgniły.
Ich my to kosztem życia, tę bogatę
Wolności złotej nosiliśmy szatę.

Może tam męstwo poległo wraz z niemi:
Szukajmy serca naszego w śród ziemi.
Ci, którzy zawsze nieprzyjaciół bili,
Może nam w zwłokach swych, co zostawili.

Oto ich prochy! ich zbutwiałe kości!
Tkliwe dowody Ojczyzny miłości;
Zbiegaj się młodzież na te widowiska,
Obecność taka słodkie łzy wyciska.

Mężowie zacni! pozwólcie nam chwili,
Byśmy do wolj was się napatrzyli:
Nie będziemy prochów waszych poniewierać;
My tylko chcemy serca z was nabierać.

Niech łzy związane z waszemi prochami,
Służną zmianę zrobią między nami:
Wam też potrzeba, żeście iuż zgineli!
Nam męstwa, byśmy umierać umieli.

Ale co widzę?.. darmom groby wzruszył!
Żaden się Polak z domu nie wyruszył.
Nie słysząc broni: trwoga tylko słynie,
Jak to zwyczajnie bywa w częzey krainie.

Cóż sądzić mamy o naszej obronie?
Gdzieś tam zwierż tylko zarzyczy na stronie.



Ah! w nieszczęśliwey klęsce moicy ziemi,
Ryk mię ten łzami oblewa rzewnemi.

Zwierż-że to dziki ryczy nad swym kraiem?
Że się w nim zrodził.. płacze go na wzajem...
Czyni co może! Czemuż my nie tacy?
Lepiej, gdy byli dzikiemi Polacy.

Ostry ich pałasz w niemożność nie wierzył.
Dzielnym był wszędy, gdzie tylko uderzył.
Dziś już rdze Polski oręż wytopił;
Tak, iak bezczynność i ferca, i siły.

Miękkosć, co gnuśnie słabą duszę tłoczy,
Na bliską zgubę oswoiła oczy:
Czekając: rychło nieprzyjaciel frogi,
Da im iść owoc nikczemney ich trwogi.

O krok już tylko, abyśmy zgineli!
I za dziedziczną wolność, iarzmo wzięli:
A widząc woły użnoione w pracy,
Rzekli z rozpaczą: I my teraz tacy.

O kraiu! Polsko! o Narodzie sławny!
Mógłże pomyśleć o tym Polak dawny?
Aby dom jego z ostatnim zagonem
Był kiedy wolnym dla wydzierców plonem?

Mizerny robak! najlichszy ptak w świecie
Broni się czym ma, gdy go napaść gniecie.
Na wieczną hańbę! dla zupełney skazy,
My staliśmy się lichszemi nad płazy.



Gdy nam pustoszą majątki, Oyczyznę,
Domy, i całą po oycach spuściznę;
Gdy wręście biorą nas samych: My na to
Płacemy tylko po kątach za stratę.

Cóż z nami robi ten, co nas zagarnie?..
Oto widząc nas pognębionych marnie,
Zabrawszy wszystko, podło nami wzgardzi:
Że nie byliśmy ni mężni, ni hardzi.

Zrzuc z siebie maskę pieśczonego Polaku;
Ty, co wygraną zakładasz we fraku:
Nie na teś ty się zwycięstwo-urodził,
Trzeba, ażebyś kray swój oswobodził.

Już nieprzyjaciel przeszedł przez granice,
Wdzieway co prędzey pancerz i przybieg:
Wynosz ze skarbcu miecze, broń rdzawę;
Jeszcze mieć możemy spokojność, i sławę.

Nie ten zwycięża, co ma hufce liczne,
Ni, co drukuje dzieła heroiczne.
Ty masz po sobie rozpacz i nadzieie;
Jedna cię wspiera, druga ci się śmieie.

Idź: ratuj braci już-że oddzielonych,
Spłakane Matki: Ojców wyniszczonych.
W ich wyzwoleniu ztwierdzisz wolność swoją.
Bo już i nad twym karkiem z iarzmem stoją.

Polacy! czuymy trąb chrapliwe głosy;
A mężnie zetrzem złej fortuny ciosy.



Trzeba koniecznie być nam Czarneckimi. (*)
Inaczej, z gędy w własnej zginęję ziemi.

Wążąca się z sobą dziewczyna.

Nie raz mówię sama z sobą,
Mąż jest kobiety ozdoba
W nim zakłada pociechy swoje,
I szczęśliwie żyją oboje.

Wszakże znowu myślę o tem,
Że mąż żonie jest kłopotem.
Nie raz ogniem męczy ją próżnym,
Żyją wspólnie w nieszczęściu różnym.

Pan *Parfumski* strojniś ładny,
Jest z weyrzenia wcale składny,
Ma w kieszonkach zegarki szklące,
Ruż, balsamkę, wódki pachnące.

(*) Szczepan Czarnecki Woiewoda Ruski, mąż pełen odwagi i męstwa, gdy za Króla Jana Kazimierza, Szwedzi, Moskale, i Siedmiogrodzianie z wielką gwałtownością pustoszyli Polskę, i wiele już od niego Miast i Prowincyi oderwali byli: On sam wążąc się już prawie Rzeczpospolitą, ramionami swemi dźwigając, duchem męstwa natchnąwszy Polaków, nieprzyaciół wszystkich z Polski wyrugował, i gruntowną szczęśliwość Ojczyźnie swojej powrócił.



Lecz gdy pomnę z jaką miną
Plotł on brednie przed godziną,
Widzę, że ta głowa ubrana,
Jest skorupa głupstwem napchana.

Pan *Bogacki* nie zna gędy,
Ma pałace, dość pieniędzy,
Jednym bierze w długu dzierżawy,
Drugim dać zaś na zastawy.

Lecz ten bogacz jestże młody?
Czy ma dar wabney urody,
Rozum, grzeczność? tych cnot mym zdaniem,
Dusza skapca, nie jest mieszkaniem.

Pan *Świętoszek* człek nie podły,
Jest spokojnym, lubi modły.
Pości często, łzami swe lice
Myje, z izby robi kaplice.

Lecz są mężów powinności,
Które on ma za zdrożności.
Nie będzież miał pełnić ich woli,
Któż go prosić ktemu zniewoli?

Pan *Kosierski* zna świat wszelki,
Ma u Panów kredyt wielki,
Umie sobie iednać przyjaźni,
Swych, pieniacztem, sąsiad nie drażni.



Lecz te wszystkie piękne dary,
Tłumią w nim szpetne przywary.
Sklonność do gry zawsze go kusi,
Traci; żonę trapić to musi.

Kto *Mędrskiego* nie zna? ładnie
Pisze, wiersz mu płynie składnie.
Jest wymownym, gra na instrumencie,
W spraw zawitych nurza się odmiećcie.

Lecz cóż to wszystko pomoże?
Tey, której nauką tożę.
Z mężem takim, zamiast swobody
Znosi biedna, niespania, głody.

Oby chłopiec był gdzie dobry
Nie ubogi, mądry, szczodry,
Młody; przytym kochał statecznie!
Z nimby życie trawiła wiecznie.

Każda prawda mniema płocha,
Że jest takim, w kim się kocha.
Lecz tyśiączne uczą przykłady,
Że dziś w chłopcach są same wady.



XXV.

*Nowe Pisma. — Uczeń. — Nowe wy-
nalazki.*

I.) *Historia Narodu Polskiego; od począt-
ku Chrześcijaństwa. — Panowanie Pia-
stów, Tom V. w Warszawie w Dru-
karni J. K. Mci uprzywilejowanej Gról-
owskiej 1784. in 8. majori. Kosztuie
zł. 9.*

Wspomnieć tylko to nieoszacowane Dzieło, jest to zachęcić wszystkich znających się do czytania jego. Równie w nim, iak i w poprzedzających Tomach, znać owę niewymowną w wyszukiwaniu rzeczy pilność, w dochodzeniu prawdy dziwną pracowitość, i w przekładaniu iey filozoficzną wolność. Sryli opowiadanie dzieł godne są *NARUSZEWICZA*. Tym to i innym przymiotom Autora przypisać trzeba, iż Tom ten, lubo iak sam mówi, same tylko opowiada rozboie, wszędzie sobie podobne i prawie jednakowe, które piszącemu nawet sprawowały kliwość, jest bardzo interesującym do czytania. Ofobliwie zaś objaśnienia szczególnych dzieł różnych, związek z *Historią powszechną Narodu Polskiego*, mających, które Autor w przypiskach mądrych daie, toż wielo-



rakie Przywileje, Listy, Bulle Papieskie z Archiwów wyjęte, i na swoich miejscach przywiedzione, czynią to Dzieło bardzo ważnym, a podają do różnych myśli materyą. W tych samych przypiskach położone wiadomości od karty 277. aż do kar. 296. o dawnych pieniądzach w Polsce, są bardzo interesujące; równie opisanie stanu czyli Rządu wewnętrznego Krzyżaków kar. 317 — 324. jest ciekawe, jak wiele tu i owdzie rozsypanych szczegółności, które charakteryzują wieki owe ciemne, grube i złośliwe, albo raczej obojętne w nich żyjące.

2.) Prawo Cywilne. Albo szczególne Narodu Polskiego z Statutów i Konstytucji Koronnych i Litewskich zebrane, Rezolucjami Rady Nieustającej objaśnione: Dodatkiem z Praw Kanonicznego, Magdeburgskiego i Chelmskiego pomnożone, a porządkiem Praw Rzymskich ułożone, przez X. TEODORA OSTROWSKIEGO Schol. Piar. Tom I. w którym o Osobach — Sukcesjach — Kontraktach — Przestępstwach — i Karach traktuje się. w Warszawie 1784. in 8. znajduje się w Księgarni JJ. XX. Piarów. Kosztuje zł. 4. już alla rustica oprawna.

Dnia 24 Kwietnia, umarł w Warszawie Jmć Xiądz Bohomolec Konfiliarz J. K. Mci, mając przeszło 64 lat wieku swego; którego można liczyć między owych uczonych, którzy najbardziej od połowy wieku ośmiastego, przyłożyli się do reformy, i pomnożenia nauk w Polsce. Słynął on już na końcu panowania Augusta III. dla swych osobliwie Komedji Polskich; pod imieniem jego wychodzących, które na ow czas cały prawie Narod czytał, i przez nie smak do czytania innych książek zabierał. Chwalebna jest wspaniałość NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, który opatrzył go tak, iż mógł żyć uczciwie i spokojnie, dał mu sposobność pracowania nad przekładaniem na nasz język różnych książek, z których ostatnia była *Opisanie podróży krótkie zebrane. Część I.*

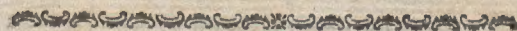


Dnia 15 Maja umarł w Paryżu P. Antoine Court de Gebelin, Towarzysz różnych Akademii, Królewski Cenzor, znatomy osobliwie przez swoje wielkie dzieło *Monde primitif analysé & comparé avec le monde moderne*. Którego pierwszy Tom (in 4to majori) 1773, a ostatni 1781 wyszedł z druku. Na początku Czerwca P. Huor, według rysunku *Pujos*, jego portret wyfzrychował.

Miedzy uczonemi można tu wspomnieć Pana Konfiliarza *Mohrenheim*, który coraz bardziej słynie w Europie, dla swych przyług; Chirurgicznych, które różnym czyni w Petersburgu. Dyrekcyą tamtejszego szpitala podrzutków; wyznaczyła mu nie dawno 1,500 Rublów pensyi roczney pod tą kondycją, aby co rok 10 dziewczyn, 20 lat mających, uczył babienia, a te po kraju rozsyłane będą.

Pan *Delisle* Dyrektor przepysznay manufaktury papieru w *Langlée* nie daleko *Montargis*, w Wielkorządztwie Orleańskim, kazał robić papier z samych ziołek, który ma też samą gęstość, jest tak mocny, biały, i gładki, jak najpiękniejszy papier zwyczajny. Pan *Varen* Intendent-Generalny, posłał jego próbę z następującemi wierszami Jmć Pani.

*Quel bonheur Bergers amoureux,
Vous devez goûter à écrire,
Sur ce gazon voluptueux,
Les transports qu'amour vous inspire?
Ce Dieu lui même imagine
Ce papier, qu'il déposera,
Dans les Archives de Cythere,
Sous ses yeux on tracera,
L'art d'aimer, l'art heureux de plaire,
Et sous les voeux des Coeurs constants,
Tendres Bergères vos ailiens,
Nous feront plus être volager;
L'auteur qui reçoit leurs hommages,
Eternisera leurs sermens,*



XXVI.

Obserwacje Meteorologiczne.

Z Obserwacji codziennych na Barometrze czynionych w Warszawie przez Jmci Xiędza Bystrzyckiego Astronoma J. K. Mci, pokazanie się:

Ze w Miesiącu Kwietniu ciężkość atmosfery była największa dnia 28 z rana, albowiem doszła na Barometrze caliów - - - $28\frac{1}{2}$

Dnia 17 Maja w wieczór —28. 10. lin.

Dnia 3 Czerwca z rana —28. $1\frac{1}{2}$. —

Najmniejsza ciężkość.

Dnia 3 Kwietnia z rana —27. —

Dnia 2 Maja z rana - - —27. 5.

Dnia 11 Czerwca w poł. —27. 5.



Zaś co do zimna i ciepła.

W Kwietniu przez cały miesiąc było zimna rannego południowego i wieczornego stopniów - - 13. $\frac{3}{4}$.

Zaś ciepła rann. połud. wiecz. było - - - - - 524. $\frac{3}{4}$.

W Maju ciepła wszystkiego 1050.

W Czerwcu ciepła - - - 1064. $\frac{3}{4}$.

Naywiększe zimno przez te 3 miesiące było z rana dnia 1. i

2 Kwietnia stop - - - - - 2.

Naywiększe ciepło było d. 7.

Czerwca w południe - - - 27.

Przez miesiące było wiatrów.

	wsch.	zach.	poł.	poł.	w poł.	w poł.	z poł.	z poł.
w Kwiet.	6	6	5	5	2	2	2	2
w Maju	6	12	—	5	—	—	—	8
w Czer.	2	13	4	3	1	—	3	4
Summa	14	31	9	13	3	2	5	14

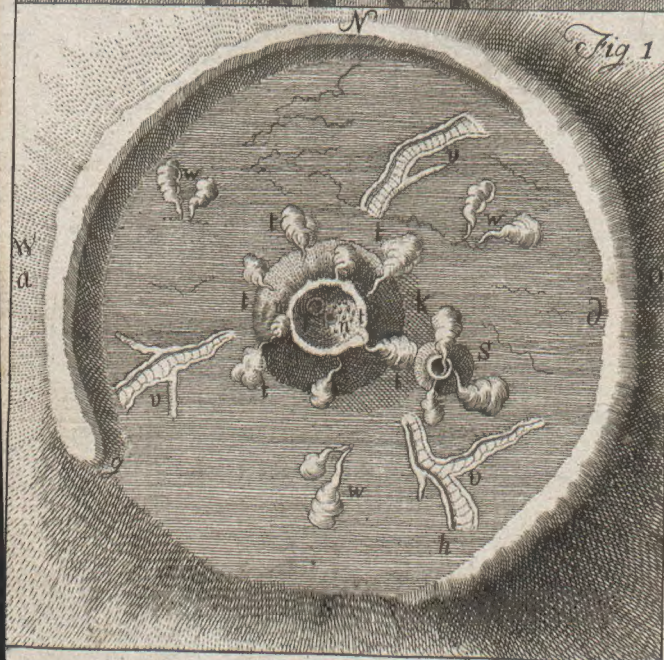


Niektórzy z Czytelników pierwszej części Magazynu Warszawskiego, okazali podobno nie ukontentowanie swoje, z Artykułu IX. — *Nie trzebali wcale zakazać zaszczepiania Ospy? Zdanie iedney Matrony.* — a to z tey przyczyny, iż ten artykuł, mówią, biie przeciw chwalebmemu zwyczajowi zaszczepiania ospy. — Tych Ichmiciów, których zapewne musi być bardzo mało, upraszam, aby sobie tylko przypomnieli, iż *Ironia* iest to sposób mówienia, w którym chwaląc ganiemy, a zaś ganiąc, chwalemy. Niechże potym ieszcze raz przeczytają tenże artykuł, niby to ganiący, iak im się zdaie, ospę; a obaczą, iż iey nie można zachwalić, i zalecić bardziey, iak iest w tymże artykule zalecona i zachwalona.

Prenumeracya na Magazyn Warszawski rocznia iest zł. 18. zaś na Pocztie zł. 24. Każdy Tom osobno kosztuie zł. 6. —

Kopersztych powinien się znaydować między kartą 346 i 347.





J. Perl x. Orany